# SYNDROM

# zine #3

RECONSTRUCTION
WAHEHE
PLANKTON
DHC MEINHOF
ROBERT MACIEJKO
THE SLITS
MUTOID WASTE COMPANY
URBAN EXPLORATION
ROBOTY NEUMANNA
BARTOSZ R. „KÓŁKO"
THE WIRE
TARAHUMARA
SIEKIERA
ZBIGNIEW B. komiks
BUKOWNO
SYNDROM MEGA SHOW:
collage, teksty, wiersze, recenzje

# SYNDROM zine #3

To przyszło jak zaraza, jak pomór, jak epidemia. Nie pomogły na to modlitwy „od zarazy, ognia, głodu i wojny...” Szło latami, powoli, cichaczem. Dla ogółu niepostrzeżenie. Wchodziło podstępem, opanowało przyczółki. Mass media milczały. A jeśli poruszały ten problem, to w tonacji „to klęska, jeden z przejawów degeneracji etyki, osobowości immanentnie związanych z demoralizacją struktur społecznych kapitalizmu”...itp. w tym stylu.

Gratuluję sobie i Wam, drodzy przyjaciele. Cieszę się, że dotarł do Was ten periodyk. Po przeszło roku pracy udało się wydać kolejny numer „Syndrom” zine. Pomimo wielu przeciwności, na przekór niesprzyjającym okolicznościom, dzięki determinacji, cierpliwości i silnej woli złożyłem następny magazyn. Jeszcze przed kilkoma miesiącami szczerze wątpiłem czy to się uda w tak krótkim czasie. Czynnikiem mobilizującym okazał się przede wszystkim silny doping ze strony środowiska oraz duże zainteresowanie poprzednim numerem i całą inicjatywą „Syndrom”. Pragnę podziękować wszystkim, którzy pomagają w kolportażu egzemplarzy, w powielaniu, w doborze materiałów. Liczyłem na odzew i absolutnie nie zawiodłem się. Was i innych zaprzyjaźnionych pozwoliłem sobie wymienić obok w stałej rubryce. Możliwe, że przez roztargnienie kogoś pominąłem. Poniżej listy zostawiam miejsce – niech sam się dopisze.

„Syndrom” wciąż ewoluuje. Myślę, że rozwija się w dobrym kierunku. Przedstawiam kolejne jego oblicze. Jest w tym coraz więcej treści pisanej, a ta dotyczy tylko rzeczy godnych uwagi. Nie warto tracić miejsca i czasu na opisywanie bzdur. Od tego są dziesiątki gównianych gazetek. Skoncentrowałem się na deskrypcji oraz promowaniu twórczości i tematów, które mnie fascynują. Uważam, że osobista forma jest najlepsza, w tym sensie, że najciekawsza. Fragmenty, których nie podpisałem są mojego autorstwa, reszta jest opatrzona stosownym podpisem. Informacje, części składowe elementów graficznych jak zwykle pochodzą z rozmaitych źródeł. Można takie rzeczy znaleźć np. na skupie makulatury albo na dzikim wysypisku, których przecież nie brakuje. Dlatego zine do złudzenia przypomina śmietnik a czytelnik może się momentami czuć tak, jakby grzebał w kontenerze z odpadkami. Zatem kochani brudni, życzę miłej lektury!

Wasz P..O / Kraków 05.2003

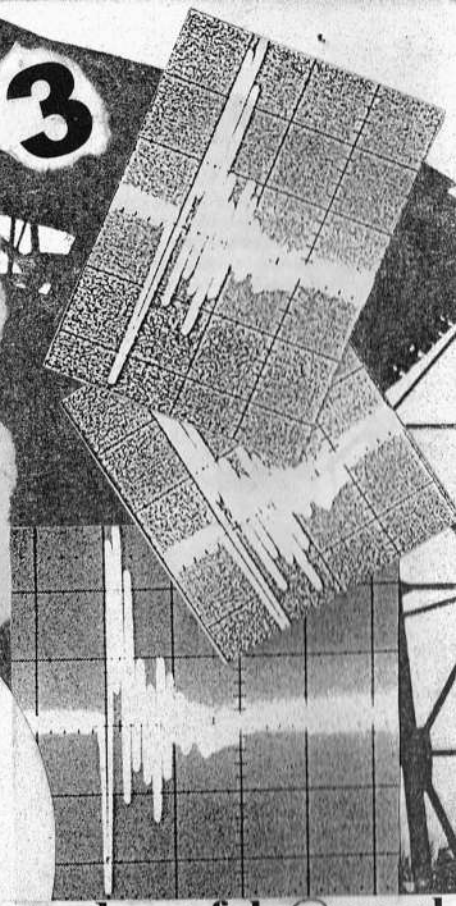

syndrom.fala@wp.pl

Monika Grabowska, Piszta & Marek - @zine, Zbyszek Piotrowicz, Daniel (INNERWAR), Gajwer, Czarna , Kamionka, Ela, Marysia, /URBAN EXPLORATION CREW/, Max, MUTOID WASTE COMPANY, Bogusz (Opole), PROFESOR WILCZUR :Przemek , Paweł , Tusiek, Jakub Pańkow & Agata , Łukasz Grzym., Przemek, Jan Bińczycki , Sebastian Rerak , Ilona, Wiktor Skok (JUDE , PLUS ULTRA zine ) i Marcin Pryt, , Expert (INKWIZYCJA) , DHC Meinhof, Krzysztof (PLANKTON), Paulina, KIMBERLY AUSTIN, THE SLITS, Aureliusz & Maciek (JOB KARMA) + „Młodzi po stronie maszyn”, Szupla (DYSMORFOFOBIA), Janek Pachnucy i Lolo /Puławy/, Radek Sączek (DHM), Darek (DADATERRA) / Warszawa/, Wojtek, Klementyna, Zygmunt + ZAGADKA JANUSZA CZ., Olek, Bambus, Obskórny, Stefan (Galeria Pod Kopcem), Dorota Nowak, Grzegorz (Klub RE), Zbigniew & Ewa, Zbyszek i Marta, Jakub Towalewski (Suchedniów), Hanys, załoga lokomotywowni Kraków – Płaszów, załoga Z.N.T.K. Prokocim, Janusz K., Kasza, Nina (factory page), Szyszka + COCKNEY, Anna (Dąbrowa Górnicza Squat), Rzeszów Crew, Grzegorz (ZAĆMIENIE zine), Wędlina i Struna, Viucha, Kretyn, EON, Łukasz i Dominik Smagle's., Józek + Przemek & Beata + Dominik + Siwy & Beata , Agata, Marian ( cała ex HEKATOMBA Wolbrom ), Marcin Bednarski (WAHEHE), Igor Imach, DoctoreLabino – RECONSTRUCTION + ex PROCHOWNIA & NH+, Bartosz Rewilak, D.S.W. + Nowa Huta Punks , Słoń, grindindustrialkontyngent, Gosia, Paweł Świerszcz, Bauchmiel, Kasia Kobylarczyk, Michał z Olgą, Tomek (Nysa), Zenial /PALSECAM/, Oktaw, Jakub, Henryk, Przemysław S., Rybnik Crust Punk Kontyngent, wszyscy z gliwickiego squatu KRZYK, EYE FOR AN EYE (Bielsko Biała), Łukasz (Andrychów), Ola S., Embrion, Michał Jastrzębski, hard core crew kraków, Michał Majcher (DIE LEERE zine), Marcin Kornak ( NIGDY WIĘCEJ), Jakub (NOKTURN zine), Agata, Szymon (KRZYK TO ZA MAŁO zine), Kornelia, Marcin, Weronika, Jan i Marysia ( INTROWERSJA SQUAT Kraków ), MYSZKA band, Marian, Budyń, Emil „ G.A.N., ANTIFA...

# RECONSTRUCTION

W okolicach 1993r. w szarej Nowej Hucie zawiązała się formacja muzyczna pod znaczącym tytułem: „NH+". Próbowali przełożyć na nowohucki grunt nurt muzyczny dający się zakwalifikować jako „industrialny". Oczywiście ten eksperyment nie mógł zawieść. Inspiracja hałasem Einsturzenede Neubauten i wulgarnym wizerunkiem swojej dzielnicy zaowocowała bardzo radykalnym jak na tamte warunki repertuarem. Obok wielu miejscowych grup, przynudzających w tzw. „ośrodkach kultury" prostackim bluesem, coraz bardziej prymitywnym punk rockiem czy licealnym metalem, NH+ prezentowali się nadzwyczaj okazale. Wprawdzie zespół działał bardzo krótko do 1995r. to jednak dzięki swojej autentyczności szybko zdobył lokalną popularność. Miałem już okazje poznać kilka osób, które przy rozmowie o muzyce dumnie stwierdzały: „ja grałem kiedyś w NH+", albo „ja znałem ludzi z NH+". Także wokół tego projektu wytworzyła się delikatna otoczka legendy, oczywiście o zasięgu jedynie lokalnym.

Igor – pomysłodawca i główny inicjator mrocznego grania w Nowej Hucie wkrótce po rozpadzie NH+ założył kolejny zespół o nazwie PROCHOWNIA. Brzmiało to strasznie „nowofalowo" – bo ciężko zdobyć się w tym wypadku na inne porównanie. PROCHOWNIA grała nostalgicznie, potwornie zimno, ... znów adekwatnie do atmosfery panującej w mieście hutników. Wykonywali nawet utwór pt: „N.H.", który stanowił bardzo poetycki i obrazowy opis miasta.

Zespół wydał kasetę „Miasta ucieczki" w krzeszowickim wydawnictwie Cornicore. Ten materiał przyniósł grupie względną popularność poza okolicami Krakowa. Grali nawet koncerty w różnych odległych miejscach. W ciągu działalności kilka razy zmieniali nazwę, przez co wciąż przez wielu byli traktowani jako jakieś tajemnicze novum. Większość jednak kojarzyła ich z nazwą PROCHOWNIA.

Repertuar spotykał się z różnym odbiorem. Np. w „The Naturat" zine dziewczyna o imieniu Agnieszka napisała tak o jednym z ich koncertów: „... muszę przyznać, że EX – PROCHOWNI nie słuchałam . Granie, które mnie zupełnie nie rusza – mroczne dźwięki, gotyk rock i śpiewy o końcu świata". Krótką wzmiankę na temat występu PROCHOWNI znalazłem też w „Piccolocore'o" zine, gdzie autor w sposób trochę obojętny odniósł się do apokaliptycznego przekazu. W każdym razie najlepiej zrozumieć PROCHOWNIĘ znając Nową Hutę. Ten kto choć przez kilka wieczorów nie eksplorował rozległych blokowisk i nie spacerował socrealistycznymi alejami wokół Placu Centralnego nie ma prawa w pełni zrozumieć ich muzyki.

Grupa RECONSTRUCTION to kolejna inicjatywa Igora. Powstała w połowie 2001 i działa w składzie: Igor Hellvis von Imach – elektronika, gitary, głos, DoctoreLabino – instr. Perkusyjne, elektronika, głos, PvFlegmanm – elektronika, głos oraz Zbigniew Franczyk – gitara basowa. PvFlegmanm udzielał się wcześniej w projekcie TKANKA i TOHUWABOHU a Zbigniew Franczyk w zespole SYMBOLIC IMMORTALITY oraz ANABOTH. W pierwszej fazie działalności funkcjonowała jako formacja typowo studyjna, realizując nagrania na potrzeby spektakli teatralnych oraz niezależnych produkcji filmowych. Większość tego materiału niestety nigdy nie ujrzała światła dziennego. Wyjątek stanowiła muzyka do spektaklu pt: „Mały książę".

Zwróciwszy uwagę na czyjś kunszt, dla mnie zawsze liczył się cały kontekst, dlatego nie jest to obojętne np. gdzie zespół odbywa próby, skąd pochodzi i w jakiej atmosferze robi swoją sztukę. To przecież oczywiste, że charakter muzyki odzwierciedla warunki środowiska, w którym żyje jej wykonawca, jego fascynacje, nastrój, współczesne mu trendy.

W przypadku RECONSTRUCTION, muzyka odzwierciedla właśnie w pełni nastroje Nowej Huty. W porównaniu do PROCHOWNI jest teraz bardziej „electro" niż „cold".

Aktualnie klarują się szerokie plany koncertowe. Oprócz występów, na małych koncertach, takich jak np. gig na starosądeckim rynku czy w krakowskich pubach, RECONSTRUCTION zagra wkrótce na festiwalu „Underground of Poland" w Ostrowie Wlk. Kiedy to czytasz, tekst jest zapewne już nie do końca aktualny. Zespół się rozwija i z pewnością za kilka miesięcy napisałbym o nich znacznie więcej. Na razie poprzestanę na tych kilku linijkach. Polecam dotrzeć do ich nagrań i przyjechać na wycieczkę do Nowej Huty.

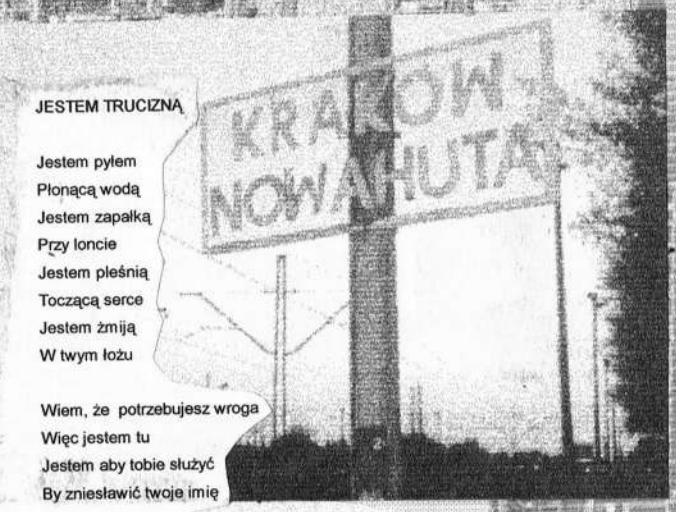


JESTEM TRUCIZNĄ

Jestem pyłem
Płonącą wodą
Jestem zapałką
Przy loncie
Jestem pleśnią
Toczącą serce
Jestem żmiją
W twym łożu

Wiem, że potrzebujesz wroga
Więc jestem tu
Jestem aby tobie służyć
By zniesławić twoje imię

Jestem trucizną
Nienawidzę cię
Nienawidzę cię
Jestem pleśnią
Jestem żmiją
Nienawidzę cię

**Kontakt:**
**Krakowskie Biuro Promocji Kultury**
**tel./fax (012) 2947516**
**Marcin 0502 295 475**
**Igor 0504 651 333**
**e-mail: kbpk@kultura.krakow.pl**

Jesienią zespół zakończył nagrywanie swojej debiutanckiej płyty „The Art Of Reconstruction" - była to próba podsumowania kilkumiesięcznej działalności, jakby projekt konwencji grania. Dopiero później muzycy przystąpili do przygotowywania materiału koncertowego.

W październiku 2001r. utwór „Bomba" zajął pierwsze miejsce w plebiscycie miesięcznika „XL" oraz „Aiwy". Pierwszy koncert zagrali 9.03.2002r. w słynnej krakowskiej Galerii Tam – miejscu znanym z imprez muzycznych o charakterze awangardowym. W maju 2002r. w klubie Kiniarnia odbyła się premiera video-clipu do utworu „Xmas Paranoia" zrealizowanego przez My Favourite Eye. Na przełomie 2002 i 2003r. grupa zagrała kilka koncertów w Krakowie i w Siemianowicach Śląskich. Wiosną 2003r. rozpoczęto prace nad materiałem do demo „Saturday Night Lobotomy". Muzyka RECONSTRUCTION jest jak sami określają połączeniem industrialu, new-beat'u, zimnej fali oraz ostrych brzmień gitarowych. Bywa porównywana do repertuaru Nine Inch Nails, Ministry, Revolting Cocks a nawet Massive Attack. Ja do tego dorzucę jeszcze Genocide, Laibach a nawet tak odległy od poprzednich Killing Joke i Joy Division.

Jest to muzyka bardzo nastrojowa, głęboka, przestrzenna / przy okazji dosyć dynamiczna, ciężka, mroczna, surowa....itd.. Rodzi się w samym sercu Nowej Huty, aktualnie w sąsiedztwie hutniczej walcowni. Przez uchylone okienko sali prób słychać odgłosy maszyn pracujących w halach, dźwięki przejeżdżających lokomotyw i pracujących suwnic.

RZECZY

Czas mdłości, ponure domniemania
Toksyczna czułość z twarzą wszy
Egzekucje moimi dłońmi
Pętla na szyi, takie same dni
Moimi oczami śledzą ludzi
Których nawet nie chciałbym znać
Moim podstępem zniszczą wroga
Który jest obojętny mi

Nikt nie oderwał skrzydeł od skóry
Nikt nie pamięta swoich praw
Poranne piekło, chwila prawdy
Amputacja, cisza, żal
Moje odbicie w lustrze
Póki trucizna działa – bezpieczne jes
Wszystko odnajdziesz o świcie
Gdy moje straże zapadną w sen

W moim domu
Obok drzwi
Znajdziesz nóż
Który życie mi dał
Teraz twój ruch

Pod schodami
Znajdziesz pył
Biały pył
Zimny jak śnieg
Czeka na twój ruch

Pod moim łóżkiem
Płonie woda
Wysusza mózg
Ona dała mi sen
Który będziesz śnić

# WAHEHE DYWAGAZIONE UNIWERSALE

jest odbiornikiem i przekaźnikiem impulsów odbieranych z miasta. Unika własnej oceny sytuacji jednocześnie sugerując pewne domysły co powoduje że muzyka staje się interesująca czynna a także niepokojąca i dająca dużo do myślenia słuchaczowi który odbiera konkretną wizję dzierżącego go świata.

WAHEHE to jedna z pierwszych w Polsce formacji eksperymentujących z tzw. muzyką [industrialną]. Nazwa pochodzi od jednego z afrykańskich plemion. Powstali na przełomie 1984 i 85r. w Krakowie w składzie: HWA RANG [ gitara basowa, Albrecht Gurlach - instr. klawiszowe, perkusyjne, Ojciec – gitara, voc.,"Marski" Marcin Bednarski – instrumenty elektroniczne, akustyczne i perkusyjne, Beefheart – wokal. Grupie towarzyszył Jacek Lichoń jako „menager" i osoba odpowiedzialna za nagrania. W pierwszym okresie działalności z WAHEHE grał John Fullen – student amerykański, saksofonista i gitarzysta basowy.

Członkowie grupy poznali się przy okazji różnych punkowych imprez. Byli w wieku od 20 do 40 lat. Wszystkich połączył zapał i zainteresowanie muzyką eksperymentalną. Szczególnie fascynowały ich dokonania The Residens, Cabaretu Voltaire, S.P.K. oraz Throbbing Gristle. Ta zbieżność zaowocowała pomysłem założenia własnego zespołu. Marcin: [Interesowała mnie muzyka elektroniczna. Numerem jeden zawsze był dla mnie KRAFTWERK – to prawdziwi rewolucjoniści. Słuchałem też muzyki „new romantic", później THE RESIDENS, PERE UBU, SPK. Ciężko było w tamtych czasach zdobyć jakiekolwiek nagrania. Chodziliśmy do klubu „Pod przewiązką" na giełdy płyt".

Z zespołem grał przez pewien czas Franc (członek grupy DUPA) jako jedyny profesjonalny muzyk w składzie. Magnesem przyciągającym ludzi z kręgu muzyki awangardowej była osoba Piotra Marka z DUPĄ – muzyka i artysty malarza zarazem. Z Piotrem przyjaźnił się Beefheart. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich działań okazała się fascynacja muzyką awangardowo – industrialną. Obok twórczości muzycznej członkowie WAHEHE realizowali również projekty plastyczne. Szczególnie Albrecht Gurlach pracował nad oprawą graficzną plakatów. Wykonywał również interesujące collage. Ciekawe plakaty zachęcały do przyjścia na koncert.

Muzyka wykonywana przez zespół uchodziła za bardzo trudną w odbiorze. Grupa występowała na koncertach głównie obok zespołów punk rockowych i załóg reggae. Słuchacze przyzwyczajeni do popadającego w rutynę rocka czuli się zaszokowani nagłą zmianą sposobu grania. Publiczność reagowała bardzo pozytywnie albo radykalnie krytykowała repertuar. Nikt nie ustosunkowywał się obojętnie. To świadczy o sile tej muzyki, o nowatorstwie jaki wprowadzała. Z całą pewnością nie była nudna. Instrumentarium urozmaicały instrumenty improwizowane i wytworzone przez samych muzyków. Na wyposażeniu znalazły się m.in. table indyjskie. Trzon stanowiły gitary i prosty syntezator Casio, zakupiony przez Marcina za pieniądze pochodzące ze sprzedaży własnego sprzętu sportowego. Właściwie dźwięk instrumentów nakładano na tło w postaci odtwarzanych z kasety odgłosów miasta. Niektórym koncertom towarzyszyła oprawa filmowa. Organizowano m.in. projekcje filmów pokazujących pracę w kombinacie metalurgicznym. Muzyka WAHEHE to collage dźwiękowy powstający przy pomocy instrumentów akustycznych, elektrycznych oraz specjalnie preparowanych taśm.

Koncerty w Krakowie odbywały się m.in. w Dworku Białoprądnickim (22.06.85) i w klubie Rotunda (23.02.86) –placówce otwartej na tego typu działania. „Widziałem tam koncert LAIBACHa. To było na początku lat 80-tych. To wydarzenie szczególnie utkwiło mi w pamięci. Po tym koncercie chciałem robić taką muzykę"– Marcin.

Do najlepszych koncertów należał pierwszy występ na „Rock Froncie[ w warszawskiej Rivierze Remont. Zespół wyszedł na scenę około 3 nad ranem w czasie kiedy większa część publiczności już dawno dogorywała pod ścianami. Hałas nie mieszczący się w konwencji popularnej wtedy nad Wisłą muzyki natychmiast obudził rzesze uśpionych. Beefheart odczytał swoje manifesty. W trakcie grania wyświetlano film pokazujący spust surówki.

WAHEHE DYWAGAZIONE UNIWERSALE

MUZYKA ABSTRAKCYJNA

# WAHEHE

MUZYKA INDUSTRIALNA

Grali też w średniowiecznym Barbakanie u boku TZN XENNy, na festiwalu w podkrakowskich Toniach (13.01.86) i w klubie Pod Jaszczurami (09.04.86).
Jedyny zarejestrowany materiał studyjny powstał w klubie studenckim Karlik na potrzeby kasety „demo" wysłanej do Poznania w ramach kwalifikacji festiwalowej. Zarejestrowano na taśmach magnetofonowych także kilka koncertów. Nagrania rozchodziły się głównie wśród bliskich znajomych. Trudno określić czy jakiekolwiek taśmy poza posiadanymi przez członków zespołu przetrwały do dzisiaj.

WAHEHE przestało istnieć gdzieś w okolicach 88 i 89r. Rozpad wynikał z niezgodności charakterów osób działających w grupie.
Marcin Bednarski kontynuuje działalność muzyczną pod nazwą BIOMODEM. Tworzy muzykę w stylu „techno" , wynikającą z fascynacji brzmieniami elektronicznymi. Wcześniej był współzałożycielem jednego z pierwszych tego typu projektów w kraju pt: „ONGO". Działał także w prekursorskim nad Wisłą magazynie „Future Guide". ONGO to trzyosobowa formacja utworzona wraz z DJ OZZ-em oraz G. Labem. Powstali w czasie kiedy w krakowskich Krzysztoforach odbywały się pierwsze imprezy techno. W tym okresie odkrywali „Detroit", docierali do pierwszych płyt FSOL, THE ORB, ORBITAL, AIR LIQUIDE, MOUSE ON MARS. Materiałem nowego projektu zainteresowały się wytwórnie KOCH int. i SPV. Jednak brak porozumienia w sprawie wynagrodzenia spowodował, że materiał nie został wydany. Członkowie zespołu byli współwłaściecielami i założycielami klubów Jupiter i Electric Cafe. DJ OZZ postanowił ostatecznie poświęcić się miksowaniu , G. Lab powrócił do projektu LABLADOR, Marcin powołał BIOMODEM.
„Dzięki zdobytemu doświadczeniu oraz zgromadzonemu instrumentarium , doprowadziłem do sytuacji , w której mam nad wszystkim kontrolę i sam decyduje o kształcie mojej muzyki. Największy wpływ na to co powstaje w danym momencie ma mój nastrój. Dlatego wprowadziłem trzy nazwy, które mają charakteryzować różne kierunki mojego myślenia: „SUBOTNICK" to techniczna stylistyka połączona ze ślizganiem się po licznych jej odmianach – Detroit, minimal z wpływami ambientu, ale też funku i jazzu, „ELEKTROSTAT" to electro styl, który darzę największym szacunkiem. „BIOMODEM" to najszersze spektrum działalności , poruszanie się w obrębie różnych stylistyk, mieszanie ich ze sobą, muzyka zdecydowanie bardziej „chill out" niż „dance floor", choć nie pozbawiona walorów zabawowych, tylko podana nieco wolniej.
Występy „BIOMODEM" zaskakują formą, koncert wykonany w pozycji leżącej czy też pozostawienie działających instrumentów /sterowanych sequncerem/ i zasiadanie wśród widzów, wspólna rozmowa i słuchanie muzyki.. Tak było np. w krakowskiej Galerii TAM.
Marcin w ramach projektu BIOMODEM realizuje też nagrania z udziałem zaproszonych gości – Marzeny Boroń – voc. Małgosi Luberdy „MALU" – voc. oraz innych muzyków. Organizowane są też wspólne występy w trakcie imprez techno w „chill out roomie". „Najnowsze oblicze projektu to wspólne występy z „żywą" sekcja rytmiczną – gitarzystą i saksofonistą, którzy wspierać będą elektroniczną tkankę dźwiękową moich nagrań. Wszystkie te zabiegi mają prowadzić do zdobycia jak najwiekszej ilości różnorodnych doświadczeń, które zaprocentują w realizacji nowych własnych produkcji."

CZŁOWIEK WSPÓŁCZESNY TO ZACOFANE ŚREDNIOWIECZNE ZWIERZĘ NIEGODNE ROKU 2000 KTÓRY SIĘ ZBLIŻA...
JEST JUŻ TUŻ TUŻ

# INDUSTRIAL MUSIC FOR INDUSTRIAL PEOPLE

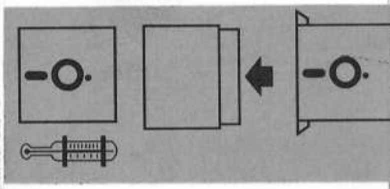

**DYSKOGRAFIA:**

**PLANKTON "Et Voila Justement Comme..."**
Świeca / Wanna / Don't Throw Me Away / Podróż /
/ ? ? ? / Skryeasz / Hokku / Krzeslo / Asynchroniczny Asyndeton / [1,2,3]Efemeryczna otchłań / / Bliżej niż dalej /
Words And Music By:Excessus.
Recorded At:Night Room Records.
Produced By:Excessus.
Photography By:Excessus and Aquaintance.
Design :Excessus.
Management :Susse and Paulina Tomasik.
1999.04.10 - 2000.07.04.NRR In Poland.Plankton.
Contakt :Night Room Records
ul.Leśmiana 21 / 22
82 - 300 Elbląg
55 232 25 75

ALL RIGHTS RESERVED

**PLANKTON "Issue Isolation"**
Zobaczyć,A Zrozumieć To Jedność / Bobby Suicide /
/ Psychodeliczny Bękart / Zapomniane Archiwa /
/ Zgnity Zmysł / Rzeźnicka Skakanka / Structure 14 /
/ Żylak / Dolina Ostateczności / Kpiarski Ryż /
/ Dziwaczny Syk / Diamentowa Fabryka /
Words And Music By:Excessus.
Recorded At:Night Room Records.
Produced By:Excessus.
Photography By:Excessus and Nature.
Design :Excessus.
Management :Susse.
2001.01 - 2001.08.31. :NRR In Poland.Plankton.
Contact :Night Room Records
ul.Leśmiana 21 / 22
82 - 300 Elbląg
55 232 25 75

ALL RIGHTS RESERVED

**PLANKTON "Mort En Survie Artificielle"**
Wanna / Fetysz / Dolina Ostateczności / Dystanazja /
Karuzela Cierpień / Zwierciadło Cierpliwości /
Diamentowa Fabryka / Śmiertelna Eminencja /
Pernamentny Chłód / Hermetyczna Hemoglobina /
Bezlitosny Opłatek / Niewolnik Herezji / Mała Trumienka / Zgniecione Serce /
Words And Music By:Night Chris.
Recorded At:Night Room Records.
Produced By:Night Chris.
Photography By:Night Chris and Susse.
Design :Night Chris and Excessus.
Management : Susse and Paulina Tomasik.
2002.07.04 - 2002.07.31.NRR In Poland.Plankton.
Contact :Night Room Records
ul.Leśmiana 21 / 22
82 - 300 Elbląg
55 232 25 75

ALL RIGHTS RESERVED

W PRZYGOTOWANIU:
PLANKTON "Muzyczka Dla Niesłyszących"
PLANKTON "10 C / 50 F"

Cena płyty: 6 euro.

PLANKTON to jednoosobowy projekt prezentujący hałas z nieograniczonych stylistycznie rejonów. Wyłonił się ze składu innej eksperymentującej z brzmieniami industrialnymi elbląskiej formacji w 1998r. Nie przerywając działalności Krzysztof prowadzi równolegle oficynę Night Room Records wydając i rozprowadzając własnym sumptem zrealizowany przez siebie materiał. Jest to inicjatywa godna uwagi nie tylko zważywszy na niekonwencjonalność i osobliwość produkowanych dźwięków ale także na absolutnie niezależny charakter działalności oraz nie ustępujący od lat zupełnie ideowy zapał do pracy.
(...) „inspirację czerpię z dna swojego umysłu... jestem autorem tekstów oraz muzyki”.
„Muzyka” PLANKTONU jest maksymalnie przesiąknięta pasją eksperymentu. Daleko posunięte doświadczenia doprowadziły do powstania niezwykle różnorodnych utworów , których porządek balansuje na pograniczu muzyki i bezwładnego huku z tendencją naginania w tę drugą stronę. Szum wody , odgłosy tętniącej życiem zatłoczonej miejskiej ulicy , płacz dziecka , skowyt psa , wycie wilka , „odgłosy zgniatanego serca” .... tego można doszukać się w plątaninie dźwiękowych obrazów Krzysztofa. Odczytuję w nich świadomość bytu obok drugiego człowieka , relacje pomiędzy ludźmi , którzy w tym ogromnym , momentami nawet surowym hałasie przedstawieni są jako maszyny , robotyczne istoty wydobywające z siebie mechaniczne odgłosy.

„Et Voila Justement Comme...” – porcja dręczących ucho głosów + obrzydliwa psychodelia + improwizacja = potworny hałaśliwy chaos!!!

„Issue Isolation” – druga płyta zawiera materiał łagodniejszy. Jest bardziej harmoniczny. W sumie 12 numerów totalnie zmutowanych dźwięków.... – parodia wszystkiego, nawałnica hałasu!

„Mort En Survie Artificielle” – najnowszy materiał. Jest spójny i bardzo czysty. 55 min. teatru grozy. Gotycki elektro – industrial w najbardziej autentycznym wydaniu. Dobrze przemyślana produkcja. Tu nie ma rzeczy przypadkowych.

„Czasami czuję się jak opętany schizofrenik , który sam walczy ze smokiem , lecz nie przejmuję się tym. Moja alienacja jest zamierzona. W moim umyśle nagromadziło się setki istnień i każda z nich nakłania mnie abym lepiej zrezygnował” – mówi o sobie Krzysztof.
Planktoniczny hałas nie zawdzięcza swojej ostatecznej postaci wyłącznie technologii komputerowej. W przeciwieństwie do większości artystów z kręgu „muzyki eksperymentalnej” , Krzysztof operuje głównie techniką analogową. Rozmaite , nagrane w różnych okolicznościach dźwięki są syntezowane i dopiero w końcowej fazie poddane obróbce komputerowej. Starszy materiał jest bardzo surowy , brudny i mniej spójny. Najnowsza produkcja stanowi dźwiękowo płynne najbardziej ekstremalne zjawisko.

Jest to z całą pewnością muzyka bardzo współczesna , najbardziej adekwatna do naszych czasów i zarazem przyszłościowa. Tworzona pokątnie nocą gdzieś wewnątrz miejskiego labiryntu zasługuje na miano „pieśni naszej rzeczywistości”. Krzysztof przyznaje się do fascynacji nastrojem mroku i nieprzypadkowo pracuje nad swoimi projektami właśnie w nocy – ma to duże znaczenie. W odróżnieniu od zalewającego nas zewsząd bezdusznego kiczu , chełpiącego się popularnością i nic nie wnoszącego rozrywkowego grania , hałas PLANKTONU oddziałuje bardzo głęboko , dotyka sedna autentyczności. Jest nowoczesny, szczery, inteligentny , tajemniczy przede wszystkim bardzo głośny!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

# Sprofanowane zwłoki

*Dokończenie ze str. 1*

*- W niedzielę o godz. 6.30 rano przypadkowy przechodzień zadzwonił na komisariat policji z informacją o tym, że na cmentarzu parafialnym w Niepołomicach jest rozkopany grób i otwarta trumna* - powiedziała nam Katarzyna Cisło z zespołu prasowego małopolskiej policji. - *Na miejscu przekonaliśmy się, że istotnie doszło do profanacji grobu i ciała. Na zwłokach i na trumnie namalowano sprayem znaki satanistyczne. Gitary, pochowanej wraz ze zmarłym, nie znaleziono.*

Na czole zmarłego profani namalowali odwrócony krzyż, na ubraniu - gwiazdę, a na trumnie - trzy odwrócone szóstki.

*- Na pogrzebie było bardzo dużo ludzi. Także młodych* - opowiada kobieta, która na cmentarz przychodzi codziennie odwiedzać grób męża. - *Potem widywałam tu tych młodych każdego popołudnia. Ubrani na czarno, siedzieli na trawie. Ale kto by przypuszczał, że to jakieś satanisty?*

Przy rozkopanym, przykrytym teraz deskami grobie, zatrzymuje się wielu przechodniów. Ludzie powtarzają sobie różne plotki. Podobno chłopiec był bardzo uzdolniony. Podobno w szkole, w której się uczył, działa grupa satanistów. Podob-

**Lokatorzy budynku przy ulicy Kalwaryjskiej od dawna zwracali uwagę na mieszkanie na parterze; żyjący tam mężczyzna gromadził bowiem już od dłuższego czasu wszelkiego rodzaju śmieci - znosił papiery, szmaty, puszki. Z mieszkania nie tylko rozchodził się fetor, ale też stwarzało ono zagrożenie pod względem sanitarnym. Okazało się, że nie tylko.**

■ RZUCAŁ SIĘ POD TRAMWAJ. O mało nie doszło wczoraj do wypadku na ul. Grzegórzeckiej, gdzie, około godziny 12, pod tramwaj rzucił się 40-letni mężczyzna; jak twierdzili świadkowie - była to już jego trzecia taka próba.

■ PODPALONO UCZNIA. 16-letni uczeń słupskich Zakładów Doskonalenia Zawodowego został podpalony w toalecie szkolnej przez nieznanych sprawców. Nastolatek z ogólnymi poparzeniami trafił do szpitala.

■ PODPALONY NA DWORCU. Z poważnymi poparzeniami ok. 60 proc. powierzchni ciała trafił do szpitala 27-letni mężczyzna, który wczoraj po południu został oblany łatwopalnym płynem i podpalony przez nieustalonego dotychczas sprawcę. Do zdarzenia doszło na dworcu kolejki wąskotorowej w Bytomiu.

Sztandar powiewa nad plugawym krajobrazem i nasza gwara
głuszy bębny.
Podsycimy w miastach najbezwstydniejszą prostytucję.
Zmasakrujemy logiczne rewolty.
W korzennych i podmokłych krainach - w służbie
najpotworniejszych eksploatacji przemysłowych i
militarnych.
Żegnajcie nam tu, gdziekolwiek. Zaciągnięci z dobrej
woli, przyjmiemy filozofię grozy; niech obeznani z wiedzą
i udręczeni komfortami i niech zdycha toczący się świat.
To prawdziwa droga. Naprzód, marsz!

„demokracja" Artur Rimbaud

22 XI 2002 , Bochnia , klub Awaria , wstęp 5 zł

Nasz wyjazd na koncert INKWIZYCJI do Bochni był (przynajmniej z mojego punktu widzenia) nieco ryzykowny. Na kilka dni przed gigiem dotarła do mnie informacja , że INKWIZYCJA istotnie gra w piątek , tyle że nie w Bochni a w Suchej Beskidzkiej. Na szczęście okazało się już na miejscu , że to zwyczajna plotka. Lokal to typowa prowincjonalna „rockowa speluna" obsadzona przez odpowiednich ludzi – miejsce po prostu wymarzone. Niestety jak się dowiedzieliśmy, przyszłość placówki stoi pod znakiem zapytania za sprawą ingerencji tutejszych władz, niezbyt przychylnych istnieniu takowej w swoim mieście. Koncert zgromadził niedobitki bocheńskiej załogi , w znacznej części ludzi pamiętających jeszcze czasy sławnego GONOKOKU. W sumie kilkadziesiąt osób.

Muzykę INKWIZYCJI odebrałem tu znacznie lepiej niż podczas ostatniego koncertu w krakowskim RE. Było to spowodowane charakterystyczną akustyką sali. Gdy grali, wszystko dosłownie się trzęsło. Był najnowszy materiał , pare numerów z pierwszej płyty i sztandarowy utwór U.O.Mu „Jestem". To jeden z moich ulubionych zespołów. Ich muzyka jest po prostu rewelacyjna. To nie są żadne popłuczyny, żaden plagiat , nie ma w tym nic z popularnych obecnie i wstecznych zarazem tzw. „hardcorowych" wymiocin. Precyzja i konsekwencja! Repertuar I. stanowi specyficzną „muzyczną baśń". Ściana dźwięku i potworna energia!!! Poza tym działają jak magnez... i jak mieliśmy nie pojechać. Pozdrowienia dla Kuby , Kariny , Maćka , Jana i chłopaków z Bochni.

Od kilku miesięcy pewnym przytulnym lokalem na Dietla gospodaruje grupa zaangażowanych artystycznie młodych ludzi. Wbrew waszym domysłom nie jest to ani śmierdząca knajpa, ani kawiarnka dla krakowskich snobów. Na pierwszy rzut oka z zewnątrz wygląda to jak nieczynny sklep. Przez zasłoniete okna niewiele widać. Nie ma żadnego szyldu, żadnych plakatów reklamowych, żadnej kasy biletowej... a nawet baru. Dwa ciasne pomieszczenia świetnie sprawdzają się jako sale koncertwe, kinowe i wystawowe. Zupełna partyzantka. Wstęp na imprezy za zaproszeniem, bez kupowania biletu. Dzięki tej konspiracji organizowane imprezy nie przyciagają nieproszonych gości. Adresu nie podam. Zainteresowani niech sami do niego dotrą.

To specyficzne miejsce odwiedziłem dotychczas dwukrotnie, przy okazji prezentacji projektu PALSECAM. Za pierwszym razem wystąpiły problemy organizacyjne i odwołano projekcję filmu, natomiast sam koncert muszę zaliczyć do bardzo udanych. Kilka tygodni później, gdzieś w marcu odbyła się tam impreza pt: „CITIZEN". W ramach programu zaprezentował swój materiał Zenial – autor muzyki „PALSECAM". Zaprezentowano także collage firmowy pod tajemniczym tytułem: „VjK Rol KK." ( mam nadzieję, że nie pomyliłem"). Muzyka Zeniala świetnie komponowała się z filmem. Elektroniczne bardzo nastrojowe dźwieki nałożone na obrazy miejskiej architektury. Wszędzie beton, połacie dachowe, plątanina okien, gzymsów i muzyka odzwierciedlająca nastrój tego środowiska. PALSECAM to nie monotonny ambient. Z warstwy elektornicznego pulsu wyłaniają się motywy jazzowe, odgłosy przejeżdżającego pociągu, dźwiek dzwonów, pozytywki, mroczne industrialne pejzaże.... Jest to hałas bardzo różnorodny. Muzyka najbardziej współczesna i najbardziej adekwatna do naszej rzeczywistości. Jeśli mieszkasz w mieście, np. przy ruchliwym skrzyżowaniu, otwórz okno, wsłuchaj się w hałas ulicy a później włącz PALSECAM – niepowtarzalne doznanie.

4 , 5 października gliwicki squat KRZYK świętował swój czwarty jubileusz. Niestety mogą to być już ostatnie urodziny obchodzone w tym budynku. Nad placówką od samego początku wisiała klątwa urzędasów, policjancików i faszyzujących palantów. Ostatecznie po paru latach Urząd przełknął obecność squatu w swoim zajebistym padole , to jednak w końcu okazało się , że budynek idzie do wyburzenia za sprawą budowy w tym miejscu drogi. Oczywiście wszystko nie jest jeszcze pewne ale może być tak , że kiedy to przeczytasz , na terenie kompleksu starej rzeźni będą już pracowały buldożery. Póki co , inicjatywa ma się dobrze , czego doświadczyłem w miniony weekend. Tym razem impreza urodzinowa trwała aż przez dwa dni. Nie obyło się bez kłopotów ze sprzętem , właściwie akustykiem , który podobno wymigiwał się z umowy. Prawdopodobnie na skutek wilgoci nastąpiły spadki napięcia i sprzęt z obszernej sali koncertowej został przeniesiony do małej wewnątrz budynku squatu.

Pierwszego dnia zagrał m.in. : CEREBRAL TURBULENCY , LIBERO , EXMISJA , PROFANACJA oraz EVIL. LIBERO zaprezentowali ciekawą syntezę hardcore/hiphopu. Takie połączenie musi brzmieć bardzo współcześnie. Synteza hardcorowej energii z rytmem wielkich blokowisk , muzyka klatek schodowych i zaszczanych skwerów. Wypadkowa mieszaniny kultur w której przyszło nam żyć. Sposób na wrzask rodem z wielkich miast. To zespół nowy i nieznany ale dobrze rokujący... poczekamy , usłyszymy. Czesi z CEREBRAL TURBULENCY wykonali klasyczny grind o przekazie proekologicznym. Wrażenie robił przeraźliwy ryk wokalisty przedzierający się przez szpaler perkusyjnej kanonady. EVIL gra muzykę głośną i szybką. Są świetni technicznie. To jest hałas jaki lubię. Repertuar poważnie zorientowany , nieobojętny , drapieżny i agresywny w wymowie. Za dwa miesiące ma się ukazać ich debiutancki materiał. Czekam z niecierpliwością! PROFANACJA tak jak przed dziesięcioma laty. Wykonali też kilka nowych utworów. Po reaktywacji zmienił się tylko perkusista. Łza wzruszenia zakręciła się w oku. W końcu EXMISJA z Gliwickiego Krzyku. Grali przed 6 rano kiedy na sali kłębił się jeszcze 30 osobowy zaspany tłum. „In crust we trust!" Kolejna nieprzespana noc i m.in. REGRES , LET STONES TALK , EYE FOR AN EYE , NEURAL BOOSTER i AWKWARD THOUGHT. EYE FOR AN EYE reprezentują ambitny , soczysty hc punk. Cieszę się , że tak można jeszcze grać punk rocka. Niewątpliwie lokują się w czołówce krajowej sceny. Widziałem ich kilkakrotnie i grają coraz lepiej. Jest w tym dużo energii. Chcesz wiedzieć więcej? Zobacz stronę: http://afae.and.pl LET STONES TALK – ogromna porcja wymiocin , szybkość , bezkompromisowość , ogłuszający ryk! Taki zespół musiał narodzić się w sercu Śląska. To chyba wystarczy. NEURAL BOOSTER / metalowy grind/gora. Hałaśliwy standard. Tego się najlepiej słucha wymiotując – nie polecam. Amerykanie z AWKWARD THOUGHT grają ogólnie sprawnie. Szczerze mówiąc to nie zrobili większego wrażenia ale to zespół dobry. Chciałbym aby większość krajowych „dobrych" zespołów punk grała tak jak oni. Oprócz wymienionych zaprezentowały się jeszcze jakieś inne grupy na które nie zwróciłem większej uwagi. Niestety planowana na sobotni wieczór prezentacja projektów elektronicznych pt: „TEST" została przeniesiona do Chorzowa. Szkoda , bo zapowiadało się ciekawie. Szczególnie żałuję, że nie mogłem zobaczyć C.H. DISTRICT. Atmosfera w porządku. Także nastrój okolicy bardzo sprzyja. Pozdrowienia dla wszystkich z Krzyku , Rybnik crew , E.F.A.E..., Łukasz...itd

20 XI 2002 / Faust / Kraków , Rynek Gł. 6 , godz. 20.30

Zaprezentował swój repertuar PLANKTON i KIMBERLY AUSTIN. Fatalna atmosfera – wiele osób przypadkowych , licealiści nastawieni bardziej na wypicie kilku piw niż odbiór muzyki. Poza tym sam lokal wydaje się być mało odpowiedni. Drogi , obszerny pub z ochroniarzami patrzącymi wszystkim na ręce. Aura zupełnie mi obca. W ogóle najpierw zostałem wprowadzony w błąd przez jakiegoś pracownika lokalu , który twierdził , że wszystkie wejściówki w cenie 10 zł. zostały już zarezerwowane i nie mam możliwości wstępu. Ta informacja skutecznie zniechęciła wielu moich znajomych , którzy nawet nie próbowali wbić się na koncert. Później okazało się , że ilość miejsc jest nieograniczona , w dodatku obowiązuje wstęp wolny. Impreza znacznie się opóźniła ponieważ drewnianą scenę montowano na chwilę przed jej planowym rozpoczęciem. Przez to nie grały wszystkie zespoły – z braku czasu. Wieczór uratował na szczęście występ wymienionych wcześniej. PLANKTON zrobił wrażenie. Do wielu dotarła jego hałaśliwa treść. Pozostali ignoranci szybko opuścili salę rozczarowani gatunkiem , którego nie znali i nawet nie próbowali zrozumieć. Cóż.... „Najprościej jest nie myśleć". Nie będę tutaj opisywał repertuaru P. – znajdziesz to gdzieś wewnątrz tego pisma. KIMBERLY AUSTIN widziałem kilka miesięcy temu w RE. To bardzo obiecująca grupa , która już teraz prezentuje bardzo wysoki poziom. Po pierwsze grają ciekawie. Ich koncertom towarzyszą wyświetlane na ścianach animacje. Określają swój styl jako ambient / industrial. Muzyka brzmi sentymentalnie , prowokuje do refleksji , wspomnień , nie jest obojętna dla „ducha". Są to muzyczne pejzaże – tak bym określił. Cieszę się , że w naszym mieście coś takiego istnieje. Do swojej muzyki podchodzą profesjonalnie co dobrze wróży na przyszłość. Hałas wymienionych jak najbardziej polecam , natomiast lokal ... raczej nie.

23 marca w Twoim Pubie na ul. Grodzkiej odbył się koncert pod szyldem „HARDCORE SHOW" patronowany przez Circle Pit Support Group Presents. Frekwencja jak na tak dobrze rozreklamowaną imprezę wyraźnie nie dopisała. W sumie przez cały koncert przewinęło się około 100 osób. Przez ten stan rzeczy organizator poniósł straty finansowe. Obok zespołów krajowych zagrała formacja z Korsyki „Truth In My Hands" – i to był niezaprzeczalny gwóźdź programu.

Wszystko zaczęło się z delikatnym poślizgiem. Najpierw zamontowała się krakowska Myszka. Zespół grający bardzo klasycznie, jednak systematycznie pracujacy nad umiejętnościami. Z nowym perkusistą słychać ich zdecydowanie lepiej. Graja mnóstwo koncertów i są bardzo zaangażowani w to co robią.

O Eye For An Eye coś już pisałem, wiec nie będę się tutaj powtarzał. Od ostatniego gigu nie zmieniło się wiele. Wiem natomiast, że pracują nad nową płytą z nowym materiałem. Robią muzykę soczystą, bardzo melodyjną z zacięciem trashowym i dosyć mądrą warstwą tekstową.

Stand By z Kolbuszowej byli przedstawieni na plakatach jako „vegan country". Tymczasem ten młody zespół wykonuje siarczysty grind. Zarówno muzka jak treść śpiewana nie odstępują od standardów. Zobaczymy co tego wyniknie.

Włosi dotarli do Krakowa bardzo późno. Zagrali dopiero po godzinie 23. I warto było czekać!!! Tak wykonanego hardcore'a dawno nie słyszałem. Ze sceny emanowała ogromna energia. Kolejny zespół który udowodnił mamość kultury grania nad Wisłą. Jakby w Krakowie się grało tak jak na śródziemnomorskiej wyspie.... Niech żałują Ci, którzy nie doczekali przyjazdu Truth In My Hands. To było naprawdę świetne.

30 marca w RE miał miejsce występ projektu Neuma i tajemniczej formacji z Warszawy pt: „Moja Adrenalina". O udziale tych drugich dowiedziałem się dopiero na miejscu. Grają ciężko i brutalnie. Na szczególną uwagę zasługują umiejętności perkusisty. Trzeba było uważać aby nie oberwać w oko wiórem z rozlatujących się pałek.... strzelały po sali jak pociski. Ten hałas był miażdżący niczym walec drogowy. Trochę się to kojarzyło z odgłosami jakie wydaje wyjeżdżający pod górę parowóz. Koncert tego zespołu to dla mnie ogromne zaskoczenie. Jednak istnieją w tym kraju grupy na bardzo wysokim poziomie. Zespół istnieje od trzech lat i dotychczas nie wydał oficjalnie materiału. Podobno gdzieś w necie wirują pierwsze amatorskie nagrania ale jak zapewnili mnie członkowie zespołu nie warto po nie sięgać.... lepiej poczekać na płytę. Repertuar Adrenaliny stanowi prawdziwą ucztę dla wszystkich lubujących się np. w muzyce Damad, Lvmen, Neurosis czy Pitcha Shiftera. „Gwiazdą wieczoru" ogłoszono wspomnianą wcześniej Neumę – grupa wyrosła na fundamencie projektu Kobong. Jak dla mnie było to monotonne, przynajmniej na początku. Bełkotliwy, modulowany wokal nałożony na jednostajny rytm. Później szybciej i bardziej różnorodnie. Gdyby nie syntezatorowe wstawki brzmiałoby to po prostu ubogo. Oczywiście istnieje wspólny mianownik dla dokonań obydwu zespołów. Można się go doszukać choćby w samej sile brzmienia.

Bilet w cenie 12 zł. Frekwencja wynosiła około 100 osób.

02.06.2002. W Klubie RE zaprezentował się PROFESOR WILCZUR po raz pierwszy z saksofonem. Zespół przeżywa renesans. Kilka dni temu wyszli ze studia gdzie realizowali dalszą część mającego się niebawem ukazać materiału. Saksofon bardzo dużo wnosi do tej muzyki. Dzięki niemu staje się płynniejsza , brzmi bardziej tajemniczo , można powiedzieć , że momentami trochę mistycznie. Ogólnie brzmienie jest bardzo w porządku. Może brakuje zgrania ale to wynika z krótkiego stażu saksofonisty w zespole. Niektóre utwory powstały przed dziesięcioma laty i są wciąż modernizowane , uzupełniane a w efekcie coraz bardziej komplikowane. To sprawia , że fragmenty kompozycji zaczynają przypominać muzyczny „szelest" , tak się to kojarzy. Muzyka ginie , staje się nieczytelna ustępując jednostajnemu wielowarstwowemu hałasowi. Ale to tylko w przypadku kilku kompozycji. „Mentalny faszyzm" utrzymany jest już w zupełnie innej tonacji. Po koncercie padały określenia : „ekstremalny jazz" , „pokręcony noise" , „noise core" itp... Jest pewne , że grupa robi postępy a rdzeń jej muzyki i przekaz nie straciły swojego charakteru. Zostały tylko udoskonalone , poprawione i uzupełnione. Charakterystyczna dla przekazu PROFESORA „prześmiewczość" jest teraz dzięki „idiotycznym" dźwiękom saksofonu bardziej podkreślona. Zespół koncertuje rzadko , nawet w swoim mieście gdzie z reguły jakiekolwiek koncerty pod szyldem „punk" nie przyciągają licznej publiczności. Brak promocji sprawia , że krakowski PROFESOR WILCZUR nie jest znaną formacją.... niestety. W przeciwieństwie do zdecydowanej większości istniejących w tym kraju grup , PROFESOR tworzy kunszt o oprawie ze wszech miar intelektualnej , momentami wręcz przeintelektualizowanej. Nic więc dziwnego w tym , że ich twórczość nie znajduje zwolenników wśród skretyniałej i spragnionej tępej (czyt. prostackiej) łupanki publiczności. Wykonali nowy materiał. Oczywiście nie zabrakło utworów znanych już z poprzednich gigów. Koncert zgromadził kilkadziesiąt osób. Bilety w cenie 6 zł.

# DHC Meinhof

**1.Opowiadacie się za anarchizmem. Jak zachowalibyście się w momencie upadku systemów państwowych i jaką przyjęlibyście postawę w nowej rzeczywistości?**

Refuzer: Kurwa, widzę że od razu walisz z grubej rury! Upadek systemów państwowych jest wręcz nieprawdopodobny, chyba że poprzedzi go katastrofa nuklearna, która jest już perspektywą znacznie realniejszą... Dlatego rozważania na temat naszej postawy mogą być tylko teoretyczne, i nie jestem pewien jak zachowałbym się w obliczu faktycznego upadku państwa. To by zależało od okoliczności. To by zależało od postawy innych ludzi, dla których ideały anarchistyczne nie są czymś bliskim, a wręcz odwrotnie! Chciałbym żyć w społeczeństwie bez zinstytucjonalizowanej władzy, bo wiele problemów od tej instytucji pochodzi. Ale reakcja innych ludzi, a raczej trudność w jej przewidzeniu sprawia, że sam nie potrafię precyzyjnie określić własnej postawy w nowej rzeczywistości.

Neurotizer: Upadek struktur państwowych byłby możliwy tylko pod warunkiem współpracy różnych grup społecznych. Musiałaby istnieć powszechna wola i akceptacja dla tak rewolucyjnych zmian, co nie jest możliwe, jeżeli weźmiemy pod uwagę stopień uzależnienia współczesnych społeczeństw zachodnich od tychże struktur; mam tu na myśli przede wszystkim różnorakie zasiłki, świadczenia socjalne, uzależnienia od konsumpcyjnego stylu życia napędzanego przez kapitalistyczną machinę. Równie istotnym czynnikiem skutecznie blokującym inicjatywy anarchistyczne jest poziom ogłupienia tych społeczeństw przez oficjalne media i system edukacji, który w zasadzie powinniśmy nazywać systemem indoktrynacji.

**2. W jednym ze swoich utworów przedstawiacie wizję anarchistycznej rewolucji. Gdzie leży granica osiągnięcia rewolucyjnych celów?**

Refuzer: Nie jestem pewien o jakiej granicy mówisz... Na pewno granicą jest moment, kiedy przekonujesz ludzi do swej idei wieszając ich na szubienicach lub deportując, jak to na przykład czynili Bolszewicy. Zanim w ogóle moglibyśmy przystąpić do jakiejkolwiek rewolucji, wpierw musielibyśmy wyedukować społeczeństwo, a to bardzo trudne zadanie, zwłaszcza że tak wielu ludziom zwyczajnie odpowiada rola niewolników, którzy za posłuszeństwo nie są nękani przez swoich władców...

Neurotizer: Każda rewolucja kompromituje się w momencie, kiedy do jej przeprowadzenia niezbędne są środki przymusu zarezerwowane dla struktur władzy, którą dana rewolucja ma rzekomo obalić.

Magg Destruction: Sprawienie, że chociażby jedna osoba przebudzi się pod wpływem naszego przekazu jest już rewolucją... To jest nasz cel.

Matt669: Dokładnie tak jak mówi Magg, rewolucja to budzenie sumień ludzkich…

**3.Jaki procent polskiego społeczeństwa waszym zdaniem byłby skłonny przyłączyć się do tej rewolucji?**

Refuzer: Według mojego odczucia margines, niewielka liczba. I to wcale nie musi wynikać ze sprzeciwu wobec anarchistycznych idei, ale zwyczajnie z niewiedzy, ignorancji i strachu przed poważnymi zmianami.

Neurotizer: W kraju wódki, golonki i ojca rydzyka zrobienie przewrotu nie jest możliwe, ale zawsze istnieje możliwość wpływania w jakimś stopniu na pewne obszary rzeczywistości. Mam tu na myśli takie inicjatywy jak skłoting, akcje bezpośrednie czy działalność takich grup jak Anarchistyczny Czarny Krzyż lub Food Not Bombs. Wystąpienia antyglobalistyczne przyczyniają się do zmiany rzeczywistości, choć nie można tu mówić o rewolucji - po prostu chuje zarażający planetę wirusem neoliberalizmu dostrzegają, że ludzie nie są ślepi i głusi na ich odrażające praktyki.

**4.Czy uważacie , że społeczeństwo rzeczywiście pragnie takich zmian?**

Refuzer: Oczywiście, ze obecne społeczeństwo w ogóle nie pragnie zmian. Nie próbuj z nas uczynić arogantów... Nie można pragnąć zmian, jeśli nie wiadomo na czym te zmiany mają polegać. Można tylko tych zmian się obawiać. I ja to rozumiem.

Magg Destruction: Zależy też od tego o jakim społeczeństwie mówimy. Jeśli zestawisz społeczeństwo Zachodu, wciskające się w garnitur i objadające hamburgerami ze społeczeństwem najuboższych ; Indianami z meksykańskiego stanu Chiapas to zobaczysz, że te pragnienia są różne. Ofiary pragną zmian, natomiast oprawcom jest dobrze... Ale przyjdzie czas, kiedy "niewolnik zabije swego pana". Jesteśmy głosem buntu!

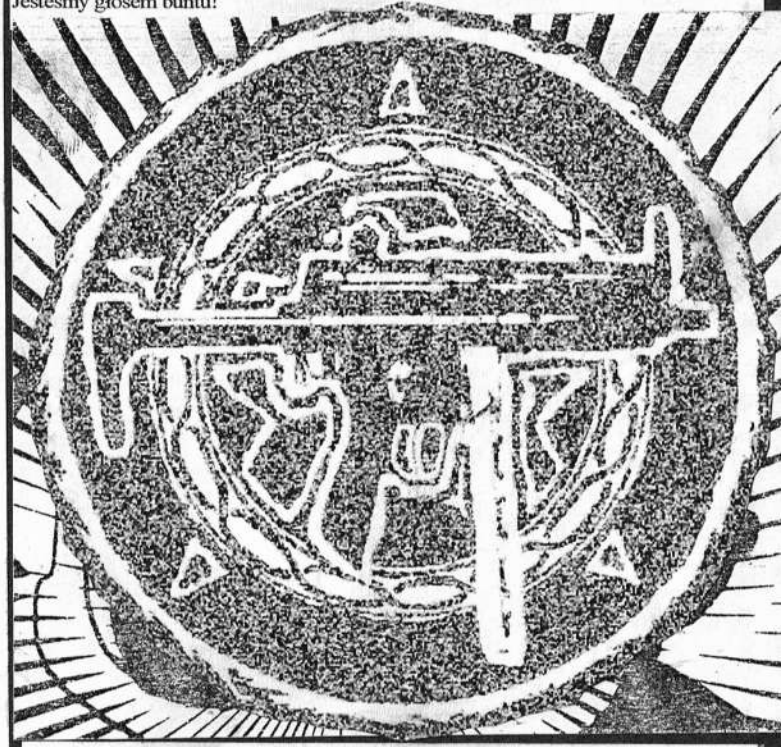

ANARCHIST REVOLUTION!!!
Turn your resignation into the rage
Turn!!! Turn into a new hope
Together!!! Together!!! We must fight together
For free from exploitation world
Yea, they feel self-confident
But we promise not for long
And the bitches will feel fear
When their cars and markets will burn
Anarchist revolution!!! Anarchist revolution!!!
Anarchist revolution is a global solution!!!
What is your fucking name?
Refuzer is my name!!!
I really hate your policy
So I refuse, I resist
I bring you full destruction
'cause I'm Miss Magg Destruction
I bring chaos to your house
I can't wait no second longer
Anarchist revolution!!! Anarchist revolution!!!
Anarchist revolution is a global solution!!!
What are you gonna do? What are you gonna do now?
Wait? Wait? Wait for nothing!!!
Or rather wait for death!!!
State kills, state's real murder
Murder!!! Murder!!!
I'm their product
I'm their conscience

We founded DHC MEINHOF in 2001, however it is not our first musical experience. We've played in some punk bands for years. In fact, we have never been involved in techno / rave scene. We are anarcho-punks (punk means to see the things as they really are). We didn't think, that's possible to create a hard and engaged music with a help of some electronic boxes. We didn't trust samplers, sequencers or computers. We didn't believe it is possible to find a soul in a digital technology- till we listened to some DHR artists' records. That was a great new experience to found out that fresh blood in the digital hardcore stylistic, that make you wanna riot. In 1998 Refuzer created his first solo project called CYBERMIND. There is the only stuff ('To Destroy Government') and it was issued by a Polish label GUERNICA PROJECT. Then we decided to join our strengths and have pleasure in being a one commando of people, who think almost the same way. Now Refuzer is responsible for programming and vocals, Neurotizer makes digital noise with a help of his sequencer and Miss Magg Destruction sings for DHC MEINHOF. We've recorded our first stuff in February 2002 - 11 tracks of riot beats. At this moment ASTRAL ANARCHY RECORDS (Holland) gave us reply, after they listened to our music. So, it looks there will be a record called "Bring Chaos To Order", soon. To contact the band there is e-mail: dhcmeinhof@poczta.onet.pl and the address: DHC MEINHOF, PO BOX 19, 61-620 Poznan 63, POLAND.

Magg Destruction: Zależy też od tego o jakim społeczeństwie mówimy. Jeśli zestawisz społeczeństwo Zachodu, wciskające się w garnitur i objadające hamburgerami ze społeczeństwem najuboższych ; Indianami z meksykańskiego stanu Chiapas to zobaczysz, że te pragnienia są różne. Ofiary pragną zmian, natomiast sprawcom jest dobrze... Ale przyjdzie czas, kiedy "niewolnik zabije swego pana". Jesteśmy głosem buntu!

**5.Czy wasz bunt wynika z wrażliwości na krzywdę innych czy uważacie się sami za pokrzywdzonych przez system?**

Refuzer: Dla mnie osobiście obie przyczyny są ważne, bo nigdy nie poczuję się wolny tak długo, póki wolni nie będą ludzie wokół mnie.

Magg Destruction: Oczywiście, że czuję się krzywdzona i kontrolowana przez system na każdym kroku. A ponieważ mam te świadomość, naturalną reakcją jest sprzeciw. Zdaję sobie sprawę, że jestem wplątana w system, chociażby płacąc podatki - to prawia, że wszystko we mnie krzyczy!

**6.Pochodzicie z Poznania – miasta znanego z działalności największego i najstarszego squatu w kraju. Jak oceniacie przyszłość squatingu w Polsce?**

Neurotizer: Po wstąpieniu do Unii Europejskiej i dostosowaniu naszego prawa do ich norm można się spodziewać jedynie zmian na gorsze, większych represji wobec skłotersów, chociaż nasi rodzimi funkcjonariusze swoją gorliwością próbują czasem zrzebić zachodnich kolegów - w Poznaniu nie jest jednak najgorzej, mimo że od pewnego czasu można zaobserwować wzmożoną inwigilację środowisk wolnościowych.

Refuzer: Z poznańskim squatem ROZBRAT utrzymujemy stałe kontakty. To miejsce jest dla mnie bardzo ważne, gdyż w dużym stopniu stanowi materializację idei, o których chociażby śpiewamy - autonomiczne miejsca, gdzie ludzie próbują być wolni, być poza systemem. A przyszłość squatingu? Trudno powiedzieć. Jest klika ośrodków, na przykład Wrocław czy Warszawa, gdzie ruch skłoterski jest dosyć aktywny, ale w skali całego kraju nie wygląda to niestety na rewolucję.

**7.Z czego w waszym przekonaniu wynika fobia społeczna przed inicjatywami takimi jak squating?**

Refuzer: Tylko i wyłącznie z ignorancji. Wyjaśnię to na przykładzie: sam byłem kilkakrotnie świadkiem jak rodzice szukali swoich pociech, które zwiały z domu właśnie na squacie. Dlaczego? Bo spodziewają się, że ich dziecko wpadło w złe towarzystwo, bierze narkotyki, łajdaczy się... Gdyby wiedzieli, że na skłocie żyje wielu ludzi o sercach czystszych niż ich same to nigdy by tam nie przyszli. Ale kurwa przychodzą! Bo istnieją stereotypy, uprzedzenia. Poza tym w ludziach tkwi dziwna forma zazdrości... Coś w rodzaju: "Patrzcie jak oni mieszkają, nic za to nie płacą, nie obchodzi ich czynsz i podatki! Brudasy mają dobrze! A my cierpimy!". Tylko, że sami nie mają odwagi tak żyć i pragną zniszczyć wszystkich, którzy stanowią wyzwanie wobec ich stylu życia.

**8.Wykonujecie muzykę nowoczesną. Dynamiczne , elektroniczne brzmienie dojarzy się z rytmem tętniącej ulicy miasta. W tej części Europy chyba jeszcze nikt nie grał tak jak wy .Czy na charakter waszej twórczości ma wpływ środowisko Poznania jako struktury miejskiej?**

Refuzer: Z tego co wiem to na Białorusi gra AMBASSADOR 21, a w Kalinigradzie F NOISE, zatem nie jesteśmy zupełnie sami. Sami jesteśmy prawdopodobnie w Polsce. Poznań nie jest jakąś okropną aglomeracją miejską, jest wręcz dosyć "przyjazny". Nie pochodzę z Poznania i decyzja przeprowadzenia się tutaj wynikała po części z tego, że miasto jest całkiem ładne. To nie jest Górny Śląsk... Tam na pewno pejzaż jest rozjebany, Na moją twórczość mają raczej wpływ emocje, które we mnie siedzą, i które czasami muszą znaleźć ujście.

Neurotizer: Nie jesteśmy jedną z tych kapel industrialnych, których członkowie wyczytują przy odgłosach młota pneumatycznego lub obrabiarki metalu...

**9.Zatytułujcie jednym wyrazem cały wasz repertuar.**

Neurotizer: Jednym wyrazem się nie da... chociaż? Może: goddamnfuckingdigitalgabbabreakcorepunk!

Matt669: Ale niedługo to będzie futhafuckindigitalhardcorelofijunglegabbahiphopbreakcorepunk!!!!!!!!

**10.Czy digital hardcore jako nowoczesny nurt muzyczny , bo aktualnie wyraźnie się wyodrębnia , wyznacza kierunek scenie punk w XXI wieku?**

Refuzer: Obserwując scenę punk w Polsce to raczej nie zauważam na razie takiego trendu... Coraz więcej ludzi jest tym zainteresowanych, ale nie wiem czy można mówić o jakiejś rewolucji w tej kwestii. Ja wcale nie domagam się tego, aby digital hc rozszerzał do miana punk'a XXI wieku, nie mam zamiaru niczego narzucać, po prostu robię swoje.

Neurotizer: Punk is dead - digital hardcore rulez!

**11.Jak waszym zdaniem będzie wyglądała scena „hardcore" czy „punk" w następnym dwudziestoleciu swego istnienia? Czy ma szanse przetrwania , w co się może przeistoczyć a może ekspresja punkowa będzie wciąż funkcjonowała tylko pod inną nazwą?**

Neurotizer: Mam nadzieję, że za 10 lat nie będzie nawet śladu po punk rock'u czy digital hardcore, a w ich miejsce pojawi się coś tak rewolucyjnego jak punk w roku 1977 czy digital hc w połowie lat 90-tych.

Matt669: Mnie się wydaje ,że już teraz istnieje jakaś taka namiastka tego. Myślę tu o tzw. scenie laptopowej. Choć do końca tego nie popieram, podoba mnie się i przekonuje mnie to , co robi Kid606-niektórzy nazywają to laptop-punkiem.

Refuzer: Moja opinia nie jest chyba tak radykalna jak to prezentuje Neurotizer... Chciałbym, aby digital hardcore się rozwijał, aby ludzie odnajdowali w tym nowe możliwości oraz inspirację. Jak będzie? Nie wiem.
Punk żyje od ponad 20 lat, dlatego jego cyfrowa mutacja chyba ma takie same szanse.

Magg Destruction: Sory, ale ze swoim pytaniem powinieneś chyba zgłosić się do Nostrodamusa.

**12.Czy aktualny styl DHC MEINHOF stanowi wypadkową waszych upodobań muzycznych? Jeśli tak to wymieńcie nazwy projektów , które wywarły na was największy wpływ.**

Refuzer: Nasz pierwszy materiał "Bring Chaos To Order" to głównie moja twórczość, ale obecnie robimy muzę w bardziej kolektywny sposób. Moimi faworytami są ATR, EC8OR, LOLITA STORM, SCHIZOID, SHIFT PLUS czy F NOISE, ale inspirują mnie nie tylko kapele z nurtu digital HC, ale także wiele punkowych czy metalowych.

Neurotizer: Największym źródłem inspiracji była oczywiście scena związana z wytwórnią DHR, ale również takie gatunki jak detroit techno czy pionierzy industrialu - PSYCHIC TV i THROBBING GRISTLE. Obecnie słucham prawie wyłącznie hip-hopu, bynajmniej nie z rodzaju tego, którym raczą nas kanały muzyczne. Uważam, iż hip-hop jest znacznie ciekawszy od setnych reinkarnacji punk rocka, nad którymi tak się rozczkliwia Refuzer.

Magg Destruction: Podobają mi się dokonania Atari teenage Riot czy EC8OR. Spotykam się z porównaniem mojego wokalu do Hanin Elias, albo Giny z EC8OR, ale wynika to tylko z moich możliwości wokalnych oraz konwencji, którą jako DHC MEINHOF sobie założyliśmy.

Matt669: Uuuu..!!! Najtrudniejsze pytanie….Jest tak dużo różnych kapel, które mnie gdzieś tam kiedyś powaliły…Oczywiście Atari Teenage Riot i cały Digital Hardcore. W ogóle każda kapelka niosąca jakiś fajny przekaz mnie kręci. Taka mała lista: Atari Teenage Riot , Guernica Y Luno , Senser , Techno Animal , Asian Dub Foundation , Refused....Ostatnio najwięcej słucham "Biokineticks" Porter Ricks i "Brotherhood Of The Bomb" Techno Animal.

**13.Nie jesteście znani z działalności koncertowej. Właściwie możliwość zdobycia płyty też jest ograniczona. Zamierzacie pozostać nadal tajemniczym zespołem czy w końcu przy najbliższej okazji wypłyniecie w blasku chwały na światło dzienne?**

Refuzer: Jeśli tylko zostaną stworzone odpowiednie warunki na pewno nas zobaczysz na żywo. "Tajemniczość" nie jest u nas programowa... To raczej taka, a nie inna rzeczywistość takimi nas czyni. My w każdym bądź razie jesteśmy bardzo otwarci na jakiekolwiek propozycje współpracy. Nie zapominaj też, że minęło dopiero kilka miesięcy od pojawienia się naszego debiutanckiego materiału, więc trzeba jeszcze czasu, aby nasz blask zaczął powszechnie razić, he he...

Neurotizer: W blasku chwały mogą wypływać na światło dzienne czarni rycerze z MANOWAR, he he.

**14.Udostępniacie swój materiał w całości w postaci mp3 nieodpłatnie. Widzę w tym działanie czysto ideowe. A co będzie kiedy staniecie przed perspektywą zarobienia na swojej muzyce wielkiej fortuny?**

Neurotizer: Fortunę zbija Bill "Go To Hell" Gates. Na digital hc nie tłucze się kasy. Proste.

Magg Destruction: Naprawdę nie sądzę, aby można było na tej muzie zbić kapitał. Ci, którzy mają kasę nie potrzebują naszej muzyki... Tej muzyki, naszego przekazu, naszej działalności nie można łączyć z chęcią osiągnięcia zysków finansowych.

**DONT MAKE ME DESTROY YOU**

Your personality, they tear to pieces
Mentally destroyed, physically inoffensive
They wash your brain, you've got a problem
Did you see your face at TV news?
Did you see that bullet in your head?
Bullet, that makes a hole.
They stuff all the scrap-heap inside your head
Therefore there's no space.
Don't make me destroy U again!!!
You don't consider you are a threat
It means nothing, explains really nothing
You are still the target for me, anyway.
Don't make me destroy U again!!!

**15.Do kogo adresowana jest muzyka DHC MEINHOF?**

Refuzer: Odpowiedź będzie banalna jak Twoje pytanie: do wszystkich! Chcielibyśmy, aby nas przekaz inspirował ludzi do przemyśleń na temat rzeczywistości, która ich otacza, aby mogli łatwiej dostrzec tę pajęczynę, którą codziennie roztacza władzę, i która krępuje ich ruchy. Chciałbym, aby DHC MEINHOF wyzwolił w ludziach ducha buntu i sprzeciwu wobec rzeczy, co do których zła nie ma wątpliwości, a które piętnujemy w naszych tekstach. Wiem, że może to brzmieć dosyć patetycznie, zwłaszcza dla kogoś uprzedzonego do naszej stylistyki... ale taka jest prawda.

**16.Wytłumaczcie genezę nazwy i imagu grupy.**

Refuzer: Jak pewnie wiesz nasza nazwa pochodzi od niemieckiej terrorystki, członkini Rote Armee Fraktion, grupy która apogeum swojej działalności osiągnęła w latach 70-tych. Na pewno nasza nazwa nie jestem hołdem, który jej składamy, bo nie uznajemy żadnych autorytetów. Przyznaję jednak, że w części popieram to co robił RAF, chociaż wolałbym, aby zmiany zachodziły bez rozlewu krwi...
A jaki jest nasz image??? Ja jestem tylko sobą.

**17.W dzisiejszych czasach poszczególne nurty w muzyce i sztuce coraz częściej określane są jako „post.....". Jest „post rock" , „post punk" , .... wreszcie "post modernizm". Czy waszym zdaniem żyjemy w czasach „wypalonych" pomysłów , czy mogą zaistnieć nowe pojęcia określające nowe nurty. Jeśli tak to jakie nazwy współczesnych tendencji w muzyce nasuwają wam się na myśl?**

Refuzer: Digital hardcore to również spuścizna punk rock'a a więc gatunek z rodzaju "post"... Przynajmniej w pewnej interpretacji. Szczerze mówiąc nie jestem zbyt bacznym obserwatorem trendów we współczesnej muzyce, dlatego nie potrafię wskazać gatunku muzycznego, który faktycznie wnosiłby do sztuki zupełnie nową jakość. Zresztą tradycja, odnoszenie się do przeszłości ma swoją wartość i nie musi być czymś wtórnym.

**18.W Poznaniu istnieje silne środowisko punk?**

Refuzer: Teraz już raczej nie...

Neurotizer: Trzeba umieć oddzielić anarcho-punków, anarchistów czy sklotersów od alkopunx spod monopolowych, którzy szkodzą środowisku i nie wnoszą nic wartościowego, utrwalają natomiast stereotyp punka jako alkoholika, brudasa, narkomana i żebraka.

**19.Pytanie do każdego osobno : Jakie wydarzenie muzyczne (koncert) najlepiej zapamiętaliście i dlaczego? Jaki gig zrobił na was największe wrażenie**

Refuzer: Moim największym doświadczeniem koncertowym było NEUROSIS trzy lata temu w Poznaniu. Totalne opętanie! Takie rzeczy trudno opisywać - trzeba w nich uczestniczyć.

Magg Destruction: Nie będę oryginalna i bez wahania powiem, że ten sam koncert NEUROSIS. Czułam jak moje nerki odrywają się od kręgosłupa...!

Neurotizer: Uczestniczyłem w takich imprezach, jak berlińska FUCK PARADE, rozmaitych rave'ach i teknivalach, i tego rodzaju mitingi najbardziej mi odpowiadają. Fuck the love parade, love the fuck parade!

Matt669: Moja dziewczyna (pozdrowienia!!!) w trakcie orgazmu wydaje dźwięki jakich nie da się porównać do żadnego, najlepszego, nawet gigu... A poza tym podobał mi się koncert Tortoise w Poznaniu w 98 roku. Jeszcze może Ec8or-Patrick Łatani i Gina V D'orio podpisali się na mojej Amidze 669... Bardzo dobrze też wspominam występy różnych junglowo-dubowych magów: Dr Izrael , Rootsman , Adrian Sherwood , Dub Syndicate. Niestety nie dane było mi zobaczyć Neurosis w Poznaniu no i mam nadzieję, że uda się nadrobić tę zaległość...

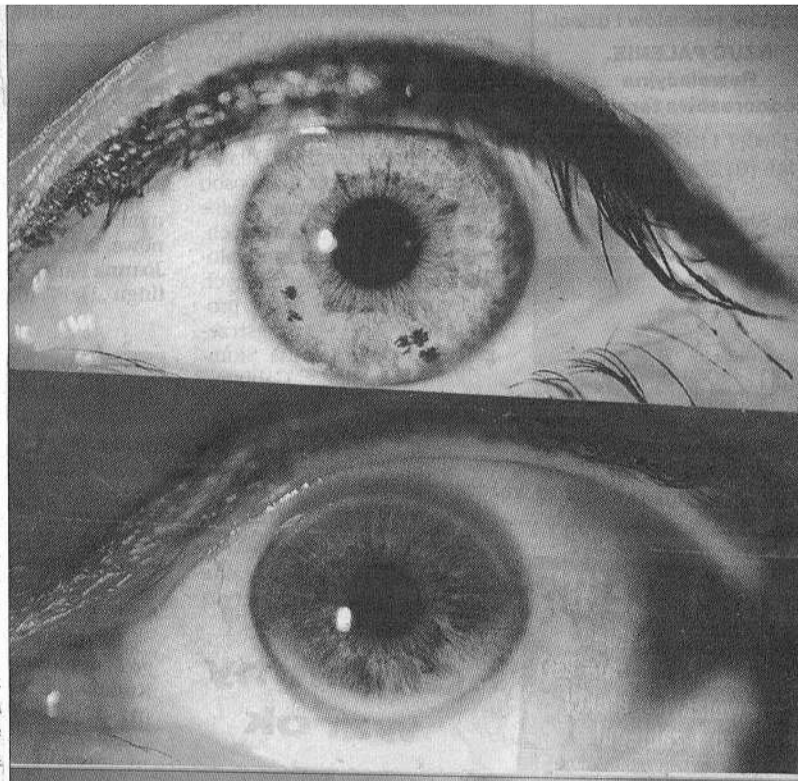

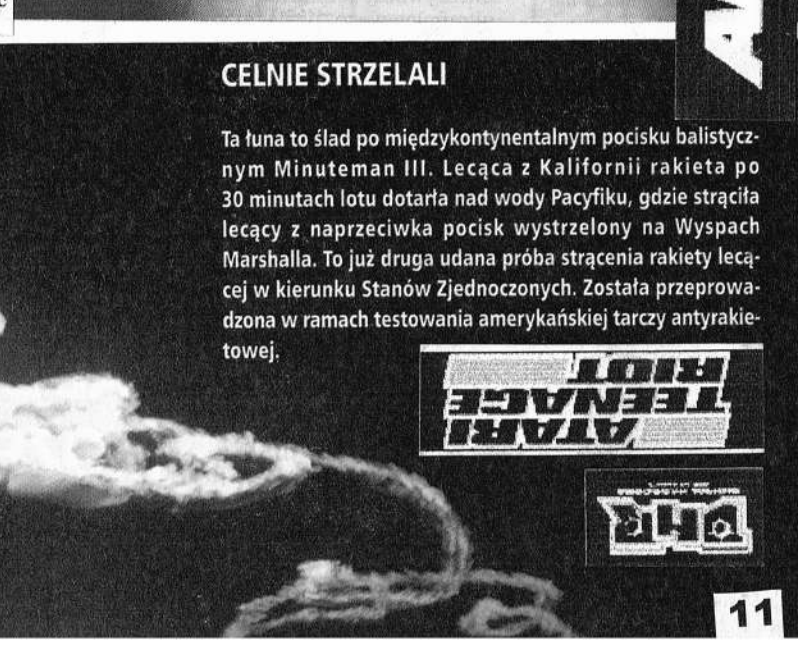

# Rzeźby Roberta Maciejko „Bambusa"

Wywiad z Robertem Maciejko ( Bambusem) przeprowadził Mózg Profesora - Przemysław oraz P.. o w pewien deszczowy letni wieczór na podwórku jednej ze śródmiejskich kamienic w 2000 r.

Trudno ogólnie zatytułować całą twórczość Bambusa. Biorąc pod uwagę samo przesłanie prac od razu narzuca mi się na myśl tytuł [Uczucia] , z drugiej strony kamienne , zimne głazy wydają się być zupełnie wyzbyte jakichkolwiek emocji. Może po prostu „Kamienie[] ? – nie to brzmi zbyt banalnie. Jest w nich przecież ukryta dynamika , pierwotny symbolizm , dzikość , nawet monumentalizm bo część rzeźb sprawia wrażenie malutkich replik potężnych pomników. Oglądając wystawy czułem się czasami jakbym zwiedzał gabloty w jakimś muzeum archeologicznym. Historia człowieka , analiza psychiki , udowodnienie niezmienności pewnych jego zachowań , instynkt , potrzeba uzewnętrznienia doznań , zrozumienie , tęsknota , wierność , rozpacz , gniew , krzyk , pierwotność , uwielbienie symboli .... to wszystko można odczytać z rzeźb i grafik. Robert ożywia kamienie , utrwala na wieki epizodyczne stany emocjonalne. Człowiek może przeminąć , świat ulec katastrofie ale zapisy jego cech pozostaną na wieki zaklęte w kamiennych rzeźbach Bambusa.

*Powiedz o etapach swojej działalności artystycznej i perspektywach rozwoju.*

Zacząłem malować na ścianach squatów. W tym okresie malowałem skóry – tzn. pokrywałem malowidłami kurtki skórzane. Później malowałem na płytach pilśniowych , na blachach ... na czym się dało. Wydawaliśmy też ulotki anarchistyczne i zina. W tą działalność też byłem zaangażowany plastycznie. Ulotki rozklejaliśmy na klatkach schodowych. Po drodze zajmowałem się także grafiką a potem już malarstwem płóciennym. Malowałem przez okres 5 lat. W sumie powstało około 130 obrazów olejnych na płótnie i na deskach. Mój kolega , który mieszka w Skawinie sprzedawał te obrazy ludziom o podobnych zainteresowaniach i światopoglądzie. Wiele obrazów mają znajomi z Krakowa. Teksty naszego zespołu zacząłem interpretować w sposób plastyczny. Kiedy się rozpadł zespół nie poszukiwałem nowych członków aby dalej z nimi grać. Postanowiłem przekaz tekstowy przełożyć na obrazy. Nie były to prace abstrakcyjne. Do abstrakcji doszedłem później. To było figuratywne malarstwo o konkretnym przekazie. Rzeźbą zająłem się w wieku 25 lat.

*Jak daleki jest wpływ rzeczywistości zewnętrznej na tematykę prac? A może bardziej interesuje cię strona wnętrza człowieka?*

Przestałem wierzyć w zmianę społeczeństwa , ludzi czy w ogóle w to w co wierzyliśmy zakładając zespół punkowy. Społeczeństwa się nie da zmienić. Bardziej interesuje mnie teraz wnętrze człowieka jako jednostki – zmiany wewnętrzne jednostek.

*Jakie są odniesienia w twojej twórczości do najnowszych trendów w sztuce współczesnej?*

Sztukę współczesną tworzy teraz instalacja , performance.... W latach 60-tych sztuka abstrakcyjna była czymś współczesnym. Obecnie stanowi to już klasykę sztuki. Wyszedłem z założenia , że to tylko sposób pracy – np. kucie w kamieniu. To co się wyrazi może być zawsze współczesne. Nie jestem przeciwnikiem żadnych sposobów twórczości. Każdy sposób jest ciekawy. Ten sam temat można dobrze przedstawić poprzez sztukę abstrakcyjną co figuratywną.

*Jak bardzo zależy ci na oddźwięku i z jakimi reakcjami spotyka się twoja twórczość?*

Nie jest to dla mnie ważne czy ogląda to 5 czy 500 osób. Chciałbym aby to oglądali ludzie , których to interesuje. Nie chciałbym żeby to było na zasadzie , że ludzie przychodzą na wernisaż bo jest dużo wina , można się napić , najeść. Chcę robić swoje wystawy niezależnie. Oczywiście każdy może na nie przyjść. Najbardziej się cieszę kiedy ludzie okazują na wystawach zainteresowanie. Widziałem reakcje , że ludzie przychodzili po wystawie mówili mi , że to co robię im się nie podoba , a przyszli tylko dlatego , że było dużo wina i jedzenia. Chciałbym poznać i zebrać ludzi o podobnym światopoglądzie , którzy zajmują się różnymi dziedzinami sztuki : czy muzyką , czy plastyką czy filmem. Chciałbym aby to miało formę jakiegoś stowarzyszenia , klubu...

Najfajniejsze reakcje są takie , kiedy ktoś przychodzi na moją wystawę i nie czyta tekstów o tych rzeźbach a sam odkrywa ich wymowę. Kilka razy zdarzyło się , że ludzie mówili , że ta rzeźba naprawdę do nich przemawia , że oni dany temat tak samo rozumieją jak ja przedstawiłem to w rzeźbie.

Sztuka abstrakcyjna jest raczej sztuka elitarną , ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie w sensie snobizmu. Nie każdą formę sztuki jesteś w stanie zrozumieć. Aby sztukę abstrakcyjną zrozumieć odbiorca musi włożyć w to pewien wysiłek. Jeśli ktoś przychodzi na wystawę i myśli , że otrzyma temat podany na tacy jak jabłko to się myli. W to się trzeba wgłębić. Uważam , że dobra sztuka wymaga wysiłku ze strony twórcy i wysiłku ze strony odbiorcy. Wysiłek twórcy i odbiorcy jest porównywalny. Niektórzy ludzie tylko przeczytali tytuł pracy i mówili , że oni tego nie rozumieją. Ja się zastanawiam nad tematem i pracuję nad rzeźbą dwa miesiące a oni mi mówią , że jej nie rozumieją a zastanawiali się obserwując ją przez pół minuty. Więc , jeśli ktoś mi mówi , że w ciągu pół minuty zastanowienia nie potrafił zrozumieć tej rzeźby to ja nie bardzo wiem jak mu ją wytłumaczyć.

*Czy Twoim zdaniem jakakolwiek działalność alternatywna ma szansę przetrwania w rzeczywistości tworzonej i zalewanej przez kulturę masową?*

Oczywiście , że tak. Gdyby tak nie było nadal robiłbym wystawy w komercyjnych galeriach.. Chcę robić niezależne wystawy... – nawet wynajmować jakieś stare mieszkania , stare pomieszczenia fabryczne i tam organizować wystawy. Ja wierzę w taką działalność. Zresztą czy to będzie hala fabryczna czy galeria to nie ma większego znaczenia. Ważne co się pokazuje.

Nie robię wystawy po to żeby była nagłośniona w mediach , żeby pisali o tym w gazetach... nie zależy mi na tym. To jest naiwne bo jednocześnie chcę pokazywać swoje rzeźby.

Myślę , że taka kultura alternatywna ma szansę przetrwania. Wielu ludziom zależy tylko na robieniu pieniędzy ale też są tacy , którzy chcą swoje życie wypełnić twórczo i oni są wyjątkami. Tacy ludzie tworzą środowiska elitarne nie dlatego , że hermetyczne ale dlatego , że odizolowane , inne.

*Jakie znaczenie ma materiał , z którego wykonujesz rzeźby?*

Próbowałem kiedyś robić rzeźby w drewnie , eksperymentowałem z blachą. Od kiedy zacząłem używać kamienia to nie wyobrażam sobie bardziej odpowiedniego materiału.

Rzeźba w glinie ogranicza , bo nie każdą formę jesteś w stanie wypalić. Dla mnie jest ważna trwałość rzeźby. Rzeźba w glinie nie jest trwała. Jeżeli rzeźbisz w drewnie to też nie jest to rzeźba trwała. Drewno źle wysuszone może pęknąć. Jeżeli rzeźbisz w metalu to jesteś uzależniony od odlewnika. Aby własną pracownię odlewniczą założyć musisz mieć na to pieniądze i przez osiem lat uczyć się fachu. Rzeźba w kamieniu jest czasochłonna ale jest to materiał trwały i jej forma zależy tylko od ciebie. Najważniejsza jest trwałość materiału.

*Na ile abstrakcyjna forma twoich prac jest adekwatna do przywrócenia pierwotnego sposobu odbioru sztuki?*

Kiedy widzisz formę abstrakcyjną to nie odczytujesz z jej bryły np. nosa , oka , nie jest wyrzeźbiona ręka ani nic konkretnego. Widzisz wtedy symbol. Symbol dociera

do ludzi przez podświadomość. Możesz ukazać w rzeźbie radość poprzez wyrzeźbienie uśmiechu , ust albo w sposób abstrakcyjny ujmujesz to tak , że odbiorca zapoznawszy się z rzeźbą czuje radość wewnętrzną. Jeżeli przez symbolikę człowiek odczuje takie same wrażenia jak przez sztukę realistyczną to jest to o co chodzi.

*A jak byś się czuł kiedy np. ktoś oglądając twoją rzeźbę np. pt: „agresja" zaatakuje ją i zwali z postumentu?*

Martwiłbym się zniszczoną rzeźbą ale cieszyłbym się reakcją.

Moja abstrakcja to próba wgłębienia się w psychikę człowieka , sprowokowanie wyzwolenia pierwotnych reakcji.

*Powiedz o roli muzyki w prezentacji twoich rzeźb.*

Muzyka to dla mnie sentyment z przeszłości. Teraz skoncentrowałem się na samej plastyce. Nie słucham teraz muzyki. Odciąłem się od niej aby skoncentrować się na samej plastyce. Moim wystawom towarzyszyła muzyka Harego dlatego , że ją lubię. Hary jest ciekawą postacią to też jest ważne. Hary jest filozofem. Mamy podobne poglądy. Poznaliśmy się w miejscu zupełnie neutralnym. Ale dzięki podobnym światopoglądom nasza przyjaźń została scementowana. Twórczość Harego też powinna być prezentowana. Zaproponowałem mu współpracę pozostawiając zupełnie wolną rękę.

*Wspominałeś kiedyś o opowiadaniach Jaśka Krasnowolskiego. Powiedz coś na ten temat.*

Pamiętam , że mieszkał na Czarnowiejskiej , w okolicy tego budynku gdzie mieliśmy squat. Tam też było podwórko w starej kamienicy , w takich slumsach powiedziałbym. Duża część opowiadań dotyczyła jego powrotów do domu. Opisywał swoje miejsce zamieszkania , okolicę...Opisywał bardzo obrazowo i plastycznie. Może dlatego , że jest plastykiem z wykształcenia. Poznałem go w okresie kiedy miałem 17 lat. On miał 15 czy 16. Zajmuje się pisaniem a nie plastyką ale ja to bardzo cenię. Każdą formę twórczości cenię. Tak jak zresztą Szyszka , który szyje buty. Uważam , że szycie butów to też forma twórczości. On sam te buty projektuje a potem ręcznie szyje...

*Twoje prace prezentowane w D.K. Solvay to bryły spokojne , mało dynamiczne. Czy ten nastrój stanowi odzwierciedlenie twojej osobowości?*

Tam było tylko 10 rzeźb. Wszystkich mam 60. Rzeczywiście te , które były w Solvayu są dosyć pomnikowe ale to tylko eksperyment. Wracam do rzeźb kutych , mają inny charakter i nie sprawiają wrażenia takiej powagi.

*Opowiedz o swoim związku z kontrkulturą punk?*

W 86 roku rzuciłem szkołę średnią . To była trzecia klasa i przeprowadziłem się na squaty. Pierwszy squat w Krakowie założyliśmy na ulicy Czarnowiejskiej. Później był ten w forcie. Koledzy również przerwali naukę. Rzucili szkoły średnie. To były licea i zawodówki. Dla nas nie było istotne kto z jakiej szkoły pochodził i czym się zajmował.

Zajęliśmy parter starego domu , gdzie na piętrze mieszkali alkoholicy. Gdy my zamieszkaliśmy na parterze to oni wyrazili agresję wobec nas , że muszą się dzielić tym budynkiem. Ich tam mieszkało dwóch czy trzech. W tej sytuacji wyrzuciliśmy ich z tego domu. Chcieliśmy z nimi na początku tam mieszkać wspólnie .... czemu nie? Tym bardziej , że to byli jacyś bezdomni. Ale skoro oni zaczęli nas straszyć musieliśmy zareagować w ten sposób. W końcu zajęliśmy cały dom i od tego się zaczęło.

W tym budynku nie mieszkał oficjalnie nikt od kilku lat. Były tam jakieś stare meble , różne przedmioty , rupiecie.... Pomalowaliśmy tam ściany w jakieś pseudograffiti. Nie mieliśmy wtedy żadnych farb w sprayach. To był niski , jednopiętrowy budynek wbudowany w podwórko drugiej albo trzeciej kamienicy na Czarnowiejskiej , idąc od strony Alei po prawej stronie. W czasie gdy mieszkali w nim pijacy , ludzie nie wzywali milicji obawiając się odzewu z ich strony. Kiedy myśmy ich stamtąd wyrzucili , zadbaliśmy aby nie było tam zbyt głośno jak wcześniej i nie było awantur. Mieszkańcy sąsiedniej kamienicy po części byli zadowoleni z naszej obecności. Woleli tam widzieć jakichś spokojnych [dziwaków] niż znosić odgłosy alkoholowych libacji.

Drugi squat w forcie w Pękowicach zamieszkiwało około 30 osób! To już było przedsięwzięcie na znacznie szerszą skalę. Tak dużego obiektu nie dałoby rady zagospodarować sześć osób. Ściągnęliśmy też załogę z Myślenic. Oni zasquatowali fort razem z nami. Mieszkaliśmy w forcie od wiosny do późnej jesieni w 1987 i 88 r. Tam też zaczęliśmy grać. W związku z tym zrobiło się głośno , zeszli się ludzie z okolicznych ogródków działkowych i słuchali ale chyba bali się przyjść. Zorganizowaliśmy koncert po którym oni przyszli do nas i pytali skąd jesteśmy i co tu w ogóle robimy. Wszystko wytłumaczyliśmy. Udało nam się z tymi działkowiczami stworzyć komitywę. Oni nas polubili. Gdybyśmy sobie z nich zrobili , wrogów natychmiast zadzwoniliby po milicję. Powiedzieliśmy im , że przyjechali nasi koledzy z Anglii , (co oczywiście wymyśliliśmy) i nie mają gdzie mieszkać. Przyjechało ich wielu i nie mają gdzie nocować.

Działkowicze to zrozumieli. Traktowali nas na zasadzie jakiejś egzotyki. Często z nimi rozmawialiśmy. Nie urządzaliśmy tam libacji alkoholowych i nie robiliśmy żadnego chamstwa. Nawet mówiliśmy im , że malujemy. Cieszyli się , że w końcu ktoś się tymi fortami zajął. Niektórzy chcieli nam wręcz pomagać w remontowaniu obiektu. Nie mieliśmy tam z milicją żadnych kłopotów. Oczywiście nie było tam prądu i oświetlaliśmy wnętrze fortu świecami. Pozwoziliśmy meble , półki i różne kartony.

*A co spowodowało , że musieliście opuścić to miejsce?*

Opuściliśmy to miejsce z powodu zimy. Ciężko byłoby to ogrzać. Nie wiem jak Austriacy ogrzewali ten fort ale tam musiało być przynajmniej kilka pieców.

*Powiedz coś o tym zespole?*

Zespół zawiązałem z ludźmi , którzy podobnie jak ja rzucili szkołę po to aby całkowicie zaangażować się w tą subkulturę. Nikt z nas się nie nastawiał na jakiś profesjonalizm. Chodziło o to aby ten ruch się na czymś opierał. Fundamentem była muzyka i dlatego graliśmy zamiast pić .... jak inni. Graliśmy zaledwie przez kilka miesięcy pod nazwą ARESZT.

*Jacy wykonawcy was inspirowali?*

To był CRASS i CONFLICT. Te zespoły stanowiły trzon inspiracji. Nawet graliśmy cover CRASSu pt: „Czy oni nam są winni życie".

Ogólnie duża część osób traktowała punk na zasadzie przejściowej mody. Wtedy to było na topie tak jak teraz techno , chociaż to nie lansuje żadnej idei. Punk był ruchem twórczym. Wielu ludzi twórczo działało na wielu płaszczyznach: pisali teksty , opowiadania , malowali , zajmowali się muzyką. Ja oczywiście z takimi ludźmi starałem się utrzymywać kontakty. Niestety byli też tacy , którzy się ograniczali do picia piwa i chodzenia na koncerty. Kolega z „naszej brygady" z tamtych czasów nazywał ich „ ludźmi ,

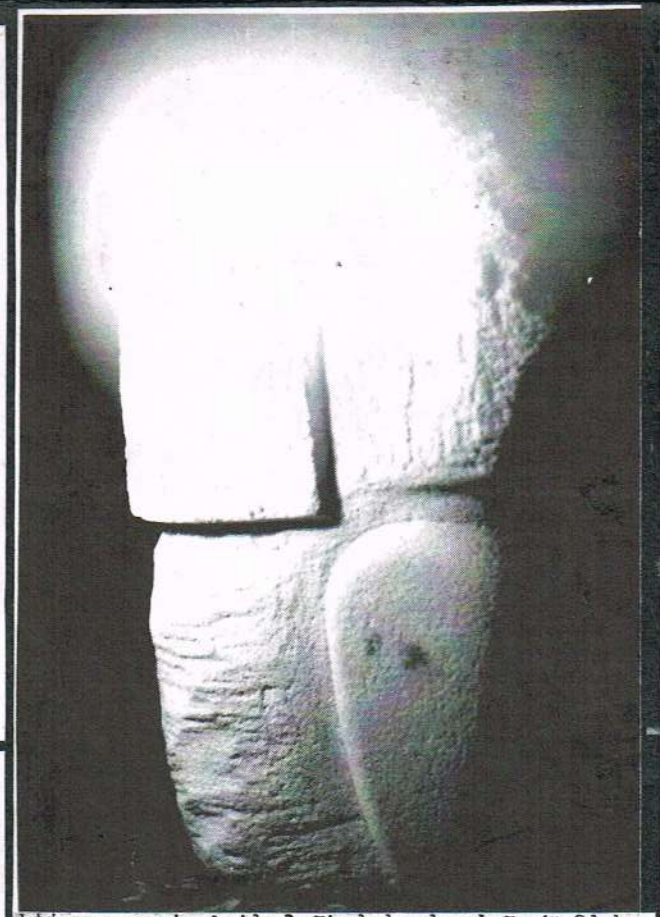

którzy przypisują ideologie do brudnych gaci". Gdyby nie byli punkowcami to by byli pijakami. Stanowiliśmy wtedy załogę około 15 osobową. W Krakowie działała załoga z centrum i z Nowej Huty. My do Huty jeździliśmy raczej niechętnie bo tam panował klimat „osiedlowy". Oni tam między blokami pili wino i to było mało ciekawe. W centrum miasta staraliśmy się wypełnić ten czas lepiej. Nie tylko chodziliśmy na koncerty punkowe ale też na wystawy. Zapamiętałem koncert w Barbakanie. To było w 86r. Przyjechała wtedy ekipa z całej Polski. W ogóle Planty były całe obsadzone przez ludzi. Przyjechali z różnych stron bardzo ortodoksyjni punkowcy , to były ostre załogi w tym sensie , że wyglądali bardzo radykalnie. Grała wtedy TZN XENNA , WAHEHE , jeszcze jakieś zespoły. Nagłośnienie było tak mocne , że jak jeszcze w trakcie koncertu wyszliśmy w stronę Rynku to z dużej odległości słychać było muzykę. Milicja próbowała utrzymać tam jakiś porządek ale nie ryzykowali. Jakby sprowokowali jakąkolwiek agresję ze strony punkowców to by się to skończyło wielkimi zamieszkami. Ja miałem wtedy 16 lat a na ten koncert przyjechały załogi 30 latków – to były pierwsze punkowe załogi z Polski. Były sytuacje , że nas z wystaw plastycznych wyrzucali. Krzyczeli : „ Po co tu panowie przychodzą?! Co to w ogóle jest?!". Przychodziliśmy na wystawy do B.W.A.. Czasami przerywali przemówienia w trakcie otwarcia wystaw i czekali aż wyjdziemy. My zamiast wychodzić siadaliśmy na podłodze. Wtedy nie mieli wyjścia i musieli to kontynuować. Uwielbialiśmy chodzić na wernisażyki , gdzie przychodziła krakowska elita artystyczna. Nie traktowaliśmy tego na zasadzie prowokacji tylko nas to po prostu interesowało. Czasem była prowokacja. Raz oglądaliśmy wystawę z pozycji leżącej. Dla nich to było bulwersujące , bo jak można przychodzić na poważną wystawę i kłaść się na podłodze z głową opartą o ścianę. Gdybyśmy tam przyszli zapijaczeni i zachowywali się głośno to rozumiałbym ich reakcje. Ale my zachowywaliśmy się spokojnie. Ich raziło to , że byliśmy inaczej ubrani.

*Porównaj siebie z tamtego okresu do tego jaki jesteś teraz.*

Dzisiaj też mógłbym sobie zgolić włosy i założyć skórę. Wtedy bardzo była mi potrzebna taka manifestacja poprzez zewnętrzny wygląd. Teraz tego już tak nie odczuwam. Raczej wolę wyrażać się poprzez plastykę. Jakby nie było plastyki to pewnie nadal realizowałbym się w imagu punkowym. Samo podejście do rzeczywistości jest w 90 % takie same.

# The Slits

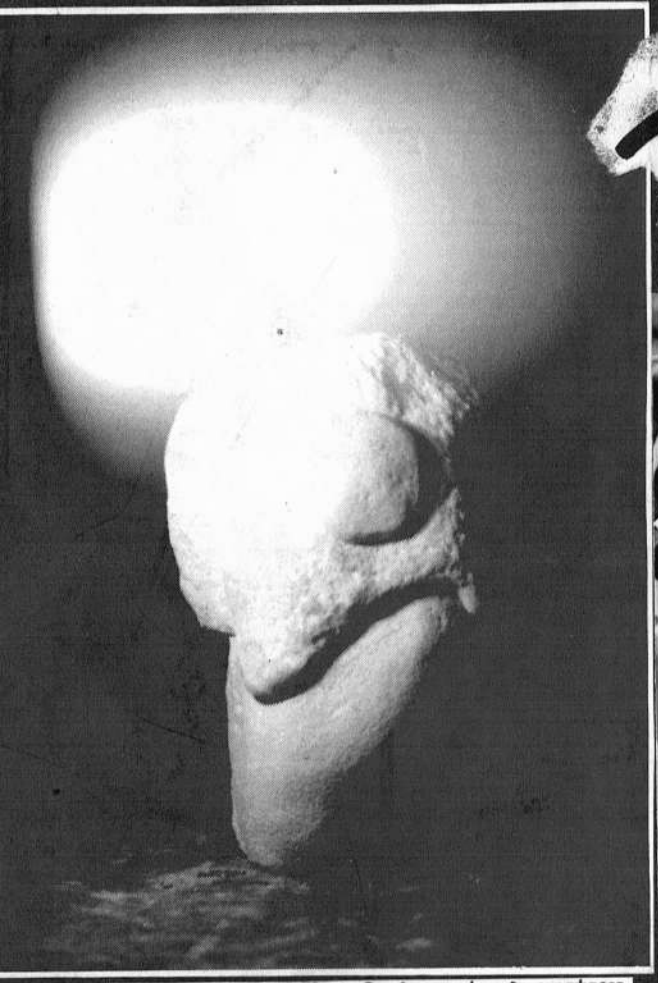

*Jak punk przełożył się na twoją postawę dzisiaj i jaki miał wpływ na wybór artystycznej drogi życia?*

Myślę, że gdyby nie udział w tej subkulturze, to nie zająłbym się plastyką na taką skalę. Muzyka punk rockowa miała odwagę działać bez względu na krytykę i jakiekolwiek układy. To ma wydźwięk w mojej plastyce. Też nie przywiązuję wagi do krytyki. Robiłem swoje i robię swoje. Treści jakie poruszam w plastyce są mi bliskie od dawna. Kiedyś te problemy inaczej wyrażałem.

*Czy podpisałbyś się pod stwierdzeniem, że Kraków wbrew ukrytemu mitowi to pustynia kulturalna?*

Oczywiście, że tak. Jeśli np. robisz wystawę w galerii w Niemczech czy we Francji to ta galeria rozprowadza katalogi prac do innych galerii. Galeria w której robisz wystawę zapewnia promocję. W Krakowie tego nie ma. Tutaj się robi wystawę dla samego Krakowa. W Krakowie panuje opinia, że to co jest tutaj to wystarczy ..., że to co jest poza granicami Krakowa się nie liczy. To jest kiszenie we własnym sosie. Jest wprawdzie tutaj wiele wystaw, imprez ale mam wrażenie, że to jest trochę drugiej kategorii. Jest niby duża impreza a poziom i organizacja jest marna. Niektóre krakowskie imprezy przypominają wiejskie festyny.

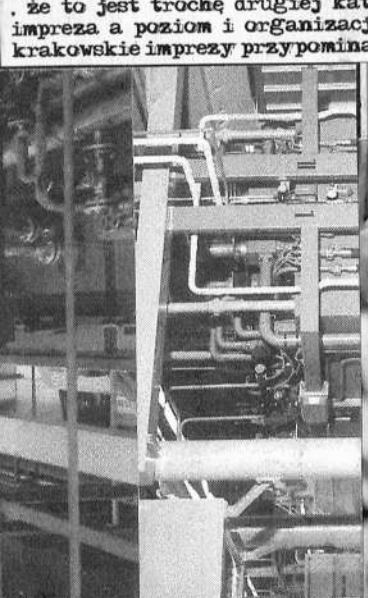

Znowu oglądałem „The Punk Rock Movie", który to już raz ? – nie pamiętam. W tym filmie znalazłem wszystko co najbardziej cenię w punk. Mógłbym to oglądać codziennie i za każdym razem odkrywałbym coś nowego. Różnorodność i fenomenalność brzmienia tamtej muzyki jest niezaprzeczalna. Teraz nikt już nie potrafi tak grać jak EATER , JOHNNY THUNDER, SUBWAY SECT , nie wspominając o SIOUXSIE czy X- RAY SPEX. Ta epoka wyprzedziła mnie o wiele lat. Bardzo żałuję , że nie mogłem w tym uczestniczyć. Brudny punkowy rock z tamtych czasów jest nie do podrobienia. Nawet reaktywowane formacje sięgające korzeniami czasów „77" nie są w stanie grać tak jak przed 25 laty. Porównując np. styczniowy koncert ANTI NOWHERE LEAGUE do ich nagrań sprzed ćwierć wieku łatwo dojść do wniosku , że choć grają nadal dobrze to jednak inaczej.

Wśród 24 koncertowych utworów zawartych na kasecie , najbardziej „brudny" i tajemniczy jest dla mnie zapis THE SLITS.

Zespół powstał w 1976r. w U.K. jako pionierska w historii punk czysto żeńska załoga. Pierwszy skład tworzyła czternastoletnia wokalistka Ari Up ( Arianna Forster) , perkusistka Palmolive ( Paloma Romero), gitarzystka Kate Korris i basistka Suzi Gutsy. Wcześniej były zamieszane w projekt pod tytułem „FLOWERS OF ROMANCE. Korus wkrótce opuściła SLITS na rzecz zespołu MO – DETTES a Gutsy przeszła do THE FLICKS. Kolejną gitarzystką została Viv Albertine a basistką Tessa Polit zamieszane też w działalność grupy THE CASTRATORS.

Dziewczynki przez dwa lata szlifowały muzyczny kunszt z raczej miernym efektem , jeśli brać pod uwagę poziom techniczny repertuaru. Grały maksymalnie brudny , krzyczący , najbardziej ohydny punk rock. Zestawienie wizerunku niewinnych nastoletnich twarzyczek z bezpośrednim przekazem , charakterystycznym dla załóg punkowych „burdelowym" stylem ubierania się i sposobem zachowania na scenie przybrało formę nadzwyczaj kąśliwą. Feministyczny charakter grupy spowodował nagły wzrost popularności. Przecież większość grających załóg stanowili faceci w dodatku o dobitnie grymaśnych twarzach , „twardzielskim" usposobieniu i odstraszającej posturze. Tymczasem w sam środek sceny spadł jak kamień z nieba kontyngent uroczych ślicznotek.

Debiut koncertowy nastąpił w Harlesden 11 marca 1977r. gdzie SLITS grało supportując CLASHów. Po dwóch koncertach zespół wyjechał w maju na trasę „White Riot". Wtedy zyskały największą popularność występując u boku BUZZCOCKS i SUBWAY SECT. W 1978 r. odeszła perkusistka , która jak twierdziły pozostałe członkinie ograniczała dążenia muzyczne grupy. Nie mogąc znaleźć kompetentnej pałkerki dziewczyny przyjęły do zespołu mężczyznę – Budgiego , udzielającego się w liverpoolskiej formacji Big In Japan. Wydarzyło się to na krótko przed trasą z THE CLASH na przełomie listopada i grudnia 1978r. We wrześniu 1979 r. Budgie przeszedł do SIOUXSIE & THE BANSHEES.

W 1979 r. wydają album pt: „Cut" nagrany w Farm Ridge Studios przy wsparciu producenta muzyki reggae Dennisa Bovella. W 1980 r. SLITS zawiesza działalność po wypuszczeniu „Bootleg Retrospective". Kolejny album wychodzi dopiero po reaktywacji w 1981r. i nosi tytuł „Return of the Giant Slits". Tym razem obok trzech dziewcząt pojawił się Steve Beresford operujący instrumentami klawiszowymi i Bruce Smith – perkusista. Wtedy już SLITS staje się tworem bardziej komercyjnym i eksperymentującym z dźwiękami jamajskimi.

Muzyka THE SLITS pojawiła się na kilku kompilacjach. W 1997r. wyszła płyta zawierająca stare utwory pt: „In the Beginning". Ukazała się też „Live in San Francisco" (1982) , „The Peel Sessions"(1990) i "The BBC Sessions '77-81" (1998).

Palmolive założyła zespół RAICOATS – pierwszą zachodnią punkową grupę jaka zagrała w Polsce (1978r.) , natomiast Ari Up śpiewała też w dubowej efemerycznej grupie NEW AGE STEPPERS.

Zespół zniknął równie nagle jak się pojawił. Zapoczątkował falę punkowych grup feministycznych. Nie wiem co dzieje się aktualnie z członkiniami SLITS. Podobno Palmolive nadal udziela się twórczo. Zniknęła urocza Ari i sympatyczna lady punk Viv Albertine. Może to lepiej , że nieznane pozostają ich losy.

Mimo aktualnej obecności wielu dziewczęcych załóg na scenie , żadna nie wypełnia luki po SLITS. Nawet siostry ze składanki „Donna Weter" ustępują miejsca SZPARKOM z Londynu. Były niepowtarzalne.

Jest zimno w każdym sensie
Jest zimno wszędzie
Nocą nie ma tu prawie nikogo
Słychać tylko jęk lokomotyw daleko
Ostatni przechodnie kryjąc się w bramach
Stawiają swe dermowe kołnierze
Pijani w swym ciągłym śnie
A rano znów wejdą w autobus
Gdzie brudna alkoholowa para skrapla
Na szybie żółtej od brudu codziennej ulicy
Poręcze lepkie i mokre
I atrybuty społeczeństwa
Na przemiał w miejskiej oczyszczalni
Parują aż czuć fetor tutaj



Wystarczy tylko dotknąć
Wilgotny tynk się kruszy
Odpada jak kolejne kultury
Spod nowej farby przebija
Kłuje i przypomina
A wszystko wokół przecież
Tak wzbiera i w końcu
Zupełnie runie

Pragnę
chłodu
Jest jak spokój opuszczonego miasta
Nie czuć głosu,
nie słychać tętna
Potrzebuję czasu na następny wdech
Muszę zaufać tym la
birytom z konieczności
Zwodzą... Przecież unikam
otwartych przestrzeni
Spróbuję choć na chwilę
wygasnąć

Wśród gruzu zardzewiały relikt
Szczerzy bordowe kolce
Pękatymi nitami przebija
Kaleczy horyzont
Zęby wapiennych sopli
Z wiaduktu sięgają już prawie ulicy
Jaskrawe na tle obrazów ściennych
Są teraz dobrze widoczne

# MUTOID WASTE COMP-ANY

Grupa Mutoid Waste Company powstała w 1984r. w północnym Londynie. Inicjatywę powołał Joe Rush i Robin Cook, później przyłączali się następni. Z przedmiotów znalezionych na złomowiskach i w różnych dzikich miejskich zakątkach budują imponujące rzeźby. Na początku zbierali drobne przedmioty, głównie sprzęt gospodarstwa domowego. Łączyli zezłomowane korpusy pralek automatycznych, lamp, maszyn do szycia, suszarek aranżując kompozycje rodem z filmów s/f. Z czasem sięgnęli po elementy znacznie większe. Powstawały potwory z wraków samochodów osobowych, karoserii autobusów i ram motocyklowych. Do najwiekszych osiągnięć należał tzw. „Skull Bus" – gigantyczny wehikuł zbudowany z części starego autobusu. Właściwie był to kompletny autobus rozebrany na części i przebudowany na konstrukcję przypominającą szkielet rekina z głową imitującą ludzką czaszkę.

Do najciekawszych prac należała też wielka kukiełka – lalka o wysokości około 15 stóp poruszana za pomocą lin przymocowanych do kończyn. Jej ciało składało się z połączonych chromowanych rur ściekowych. Kukła tańczyła podczas performancu w rytm wykonywanej przez zespół muzyki.

Członkowie Mutoid Waste Company przeznaczali na galerie swoich rzeźb specjalnie do tego celu zasquatowane wnętrza nieczynnych fabryk i hal magazynowych.. Ważnym ośrodkiem ich działalności stał się opuszczony hangar autobusowy w King's Cross. Obok wystaw organizowano w jego wnętrzu liczne koncerty muzyki alternatywnej. Grały tam grupy punkowe, formacje prezentujące muzykę reggae, dub a później też „acid house".

Wobec częstych najazdów policji i pacyfikacji imprez, grupa została zmuszona do przeniesienia „warsztatów" na przedmieścia. Ostatecznie taka była decyzja nieprzychylnych władz miasta.

Po kilku latach działalności Mutoid Waste Company opuściła Londyn. Rozpoczęli życie koczownicze, podróżując po Europie w konwoju kilkudziesięciu ciężarówek wyładowanych złomem. Na początku lat 90-tych działali m.in. w Berlinie gdzie przetwarzali w mutanty porzucony przez wycofujących się Rosjan sprzęt wojskowy. Do budowy wykorzystali m.in. cztery zezłomowane czołgi i dwa migi ale nie zabrakło także pojazdów pancernych i ciężarówek. Wszystko zrealizowano w ramach projektu Car Henge oraz Tank Henge. „...zmutowalismy zużytą maszynerię wojenną budując krąg na podobieństwo Stonhenge. Kamienny kalendarz Stonhenge wyznaczał przesilenie letnie czyli czas zrównania się dnia i nocy. Nasze obeliski z czołgów wyznaczają przesilenie cywilizacji...". Wraki ustawiono na kształt megalitycznych budowli. W centrum kompozycji zaprezentowano m.in. fire show, grano na bębnach, panował transowy taniec.

„Chcemy aby ludzie oglądający nasze rzeźby wkraczali w inną rzeczywistość. Definitywnie próbujemy dać ludziom coś co mogą dobrze zapamiętać i o tym myśleć". Jeden z performanców pt: „Eurokarcass" odbył się w rzeźni. Repertuar okazał się na tyle radykalny, że niektórzy widzowie po prostu wymiotowali.

Rzeźby przedstawiają m.in. znanych wszystkim futurystycznych bohaterów. Swoją sylwetką wyobrażają Zombie, Transformersy, Fire Dragon oraz Auto Grill.

M.W.C. aktualnie przeniosła się do włoskiego Rimini. Swoją decyzje o nowej lokalizacji tłumaczą zainteresowaniem jakie ich inicjatywie okazali Włosi. Chcą wciąż eksperymentować i docierać do nowych odbiorców. „Włosi są bardzo otwarci na nowe pomysły. Ten stan rzeczy nam bardzo sprzyja. Wielu nawet nie zdawało sobie sprawy, że może istnieć taka grupa jak my".

Po 19 latach istnienia są znani w całej zachodniej części Europy a nawet w Australii. Mutowali złom w Barcelonie, w Paryżu, w Pradze i San Marino. Mówią o sobie: „Reprezentujemy człowieka. Uprawiamy sztukę pure. Nie potrzebujemy akademii, galerii, marszandów. Każdy z nas tworząc jest Bogiem Stwórcą. Nie jesteśmy uwikłani w chodzenie do biura, oglądanie telewizji, urlopy, mieszkanie w wieżowcach. Próbujemy nowej formy działania. Mutacja jest jedynym sposobem na przetrwanie. MUTOID WASTE znaczy: zmutowany złom".

W mediach, nawet tzw. „niezależnych", czy w ogóle w zine's temat działalności podobnych grup właściwie nie istnieje. Jedenaście lat temu w „OUT side" ukazał się krótki artykuł traktujacy o berlińskiej akcji M.W.C. Od tamtego czasu minęło już wiele lat a przeciez istnija aż od dziewiętnastu. Nieprzerwanie tworza swoje zardzewiałe istoty, kreując alternatywną wizję przetrwania... mutują. Mutuj i ty!

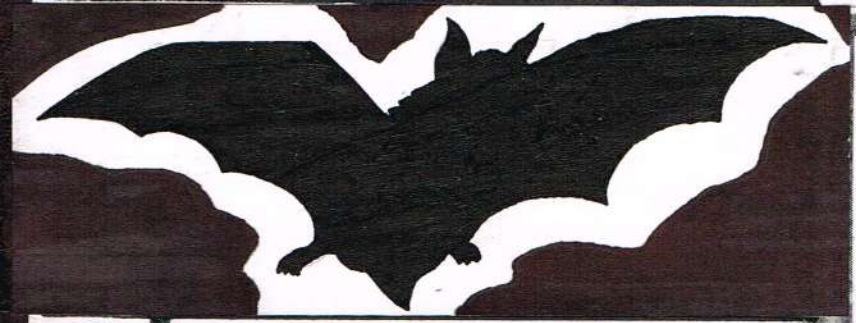

# URBANEXPLORATIONCZ. 3

Następna część opowieści o zardzewiałych rezerwatach. Niestety ciężko to wszystko dokładnie opisać. Trudno za pomocą kilku zdań przelać na papier wrażenia z pobytu w tych miejscach , specyficzną aurę towarzyszącą kolejnym wyprawom. Nie potrafię do końca wyrazić tych wszystkich odczuć. To dla mnie duży problem , niemniej postaram się na ile tyko mogę oddać atmosferę tych obiektów.

W miarę jak często odwiedzam rezerwaty , odkrywam wciąż ich następne tajemnice. Myślę , że na zawsze pozostaną w jakimś sensie zagadką. Nawet kiedy już na ich miejscu będą pracowały buldożery , kiedy będą wysadzane w powietrze i kiedy uprzątnięty teren pokryją nowe budowle , to jednak pozostanie po nich tajemnicza legenda wpisana nierozerwalnie w historię przeistaczającego się miasta. Kiedy struktura nowoczesnego molocha pochłonie na zawsze relikty dawnej przemysłowej świetności , pozostanie choćby najmniejszy ślad w postaci sterty betonowych płyt , włazu do kanału , fragmentu zardzewiałej kratownicy , zdjęć czy dokumentacji technicznej.

Wierzę w to , że nowopowstające obiekty kiedyś też przeistoczą się w podobne skanseny. Zresztą to przecież pewne. Chciałbym zobaczyć opuszczone kompleksy działających teraz i wciąż powstających supermarketów , zniszczone i zawilgocone ich wnętrza eksplorowane przez poszukiwaczy złomu. Po podłodze megalitycznego pawilonu poniewierałyby się sterty starych ulotek reklamowych , połamanych mebli , segmentów sklepowych , fragmenty instalacji , wyposażenia technicznego itp. Zupełnie jak w nieczynnych halach fabryki na Grzegórzkach , gdzie na podłogach zalega gruba warstwa druków , prospektów , plakatów propagandowych i regulaminów z okresu zimnej wojny. Widzę w przyszłości aktualnie budowane biurowce , świecące pustką , obdarte ze skóry kolorowych szyb konstrukcje stalowe , przejścia podziemne i ulice handlowe jako schronisko pustelników , złodziei i szczurów. Wyobraź sobie współczesne osiedle mieszkaniowe , które za kilkadziesiąt lat ma szansę zamienić się w to czym są teraz kwartały obdartych i zasyfionych kamienic sprzed wieku.

Proporcjonalnie do rozwoju miast ilość oraz powierzchnie rezerwatów będą się niewątpliwie zwiększać. W dzisiejszych czasach koncern inwestujący w budowę fabryki np. na Śląsku , musi liczyć się z tym , że kiedyś może stanąć przed koniecznością przeniesienia zakładu na drugi koniec świata wobec problemu nieopłacalności produkcji tutaj. Po całej inwestycji pozostaną ciągi opuszczonych hal produkcyjnych , których ostateczne wyburzenie okaże się niejednokrotnie droższe od ceny samego gruntu. To otwiera odpowiednie perspektywy na przyszłość dla nas. Rezerwaty będą i muszą być a przykładowo usunięcie pojedynczej strefy np. z centrum Krakowa to tylko epizod , którym nie powinniśmy się przejmować. W miejsce tego powstaną niebawem następne , jeszcze atrakcyjniejsze , bardziej dzikie i większe.

W pobliżu przystanku kolejowego Kraków – Zabłocie wznosi się wysoki na kilka kondygnacji budynek zakładów Miraculum. Dwudziesto parometrowa ściana zasłania niewykończoną część fabryki – zagrzybiony , pokryty graffiti betonowy blok to namiastka rezerwatów przyszłości – najbardziej zdziczałych miejsc. W gąszczu nieprzebytych dzielnic będą wyrastały jak grzyby rozmaite pustostany , niewykończone inwestycje budowlane , zamknięte manufaktury , dworce kolejowe , stacje metra , zagruzowane garaże podziemne i wszystko co stanowi pozostałość archaicznej inżynierii miejskiej. Tak jak spuścizną socrealizmu są osiedla przemysłowe i upadające fabryki tak śladem naszych czasów pozostaną puste hale handlowe , garaże oraz wyludnione blokowiska. Osiedla mieszkalne wznoszone z tzw. „wielkiej płyty" już teraz w większości stanowią zalążek przyszłych slumsów. Od połowy lat 50-tych , zbudowano w Polsce prawie 4 mln. mieszkań w takich budynkach. Dopiero od późnych lat 80- tych nastąpił systematyczny spadek udziału technologii wielkopłytowej w budownictwie. W 1992r. wprowadzono nowe normy zakazujące stosowania płyty jednowarstwowej. Nic dziwnego! W Rzeszowie z jedenastego piętra bloku oderwała się nagle ważąca kilka ton betonowa ściana i odsłaniając mieszkanie runęła na przyblokowy trotuar. Oczywiście istnieją plany modernizacji takich osiedli. Na terenie byłego N.R.D. modernizuje się nawet duże grupy obiektów wielkopłytowych dostosowując je do aktualnych standardów. W Polsce po raz pierwszy zastosowano tego typu prefabrykaty przy okazji budowy Nowej Huty. Ta dzielnica to jedno wielkie blokowisko zamieszkałe przez 250 tys. mieszkańców. Dla porównania Rzeszów liczy 160 tys. , Toruń 206 tys a Kielce 209 tys. Skąd środki na przebudowę całego miasta? Już teraz z takich osiedli obserwuje się odpływ ludności. Mieszkania najczęściej idą pod najem. W krajach zachodnich opuszczone osiedla bloków to element na trwałe wkomponowany w krajobraz uboższych części wielkich aglomeracji. Wyobrażam sobie opuszczone miasto Czarnobyl , czy osiedla po stacjonujących na Pomorzu jednostkach sowieckich ....ale skupisko kilkuset ruder?!!

Zawsze fascynował mnie Górny Śląsk. Ten region tak samo przeraża jak zachwyca. Jeszcze sto lat temu stanowił jeden z najbogatszych rejonów Europy. Utrzymujący się z górnictwa inwestował wciąż w kopalnie i huty. Nagle nastąpił krach zarówno przemysłu jak dobrobytu. Teraz pytanie co z tego bogactwa zostało? – potężne przestrzenie hałd , zamkniętych hut , osiedla opuszczonych familoków i legenda .... wielkiego Śląska. Okolice Katowic , Chorzowa , Zabrza to chyba największe skupisko rezerwatów w kraju. Widziałem świetne zdjęcia autorstwa Jakuba z postindustrialnego eldorado w Chorzowie , z fabryki karbidu i przemysłowych stacji kolejowych. Musielibyście to sami zobaczyć. Niektóre wyglądały na fotomontaż albo komputerową animację. „Nokturn foto" przywołuje mi na myśl fantastyczne okładki płyt zespołów metalowych : Obituary ...itd. , sceneria rodem z fantastycznych baśni filmowych.

Inny typ rezerwatów to przestrzenie stosunkowo rzadko zabudowane ale wyraźnie przekształcone działalnością przemysłową. Najlepszym przykładem są oczywiście wyrobiska kopalni odkrywkowych , hałdy i osadniki. W rejonie Kombinatu w Nowej Hucie znajduje się duży kompleks hałd i osadników hutniczych. Z daleka przypomina to naturalne wzniesienia porośnięte niską roślinnością. Tymczasem te na pozór malownicze wzgórza stanowią składowiska wielkopiecowych odpadów , płukanek z rud i odpadów z elektrociepłowni. Wszystko połączone labiryntem rurociągów i betonowych dróg. Część osadników nie jest już czynna , inne czekają na zalanie. Ostatnio działał tylko jeden , największy. Grube zardzewiałe rury tłoczą do zbiornika szlamowatą , cuchnącą ciecz. Pył osadza się na dnie a oleista woda trafia kanałami wprost do Wisły. W upalne dni z dna osadników wydobywają się gazy. Wtedy powierzchnia zbiornika jest pokryta charakterystycznymi pęcherzami. Z daleka wygląda to tak , jakby ciecz się gotowała. Woda trafia do prostopadłościennych betonowych szybów , w których znajdują się wloty drenów odprowadzających. Zardzewiałe stalowe kładki prowadzą na czasze kanałów. Na ścianie pierwszego szybu jest data : X 1985 r. Tam gdzie ilość osadzonego pyłu uniemożliwia zalanie przez wodę tworzą się sino – szare łachy. Materia ma konsystencję brunatnej , względnie sinej mączki , trudnej do zmycia z odzieży. Do złudzenia przypomina to czerwoną , ceramiczną glinę.

Każdy osadnik posiada inny charakterystyczny zapach. Najczęściej bardzo mdły , trochę stalowy , chemiczny. Przy sprzyjającym wietrze miesza się z zapachem dymów z pobliskiej koksowni i całego Kombinatu. Najlepszy efekt jest kiedy nad osadnikami zalega gęsta warstwa mgły a delikatny wiatr nanosi nad okolicę wyziewy hutniczych kominów. W starych czasopismach można znaleźć zdjęcia z zasmogowanych ulic w Zagłębiu Ruhry. Tak wyglądają wtedy drogi dojazdowe do osadników.

Poniżej kompleksu zbiorników istnieje coś co przypomina archaiczną oczyszczalnię ścieków. Nad wąską zatoką wznosi się ponury gmach w stylu sugerującym datę jego powstania na okres budowy najstarszej części Nowej Huty. Prostopadle do osi budynku z wody wynurzają się rzędy fontann. Wysokie zardzewiałe rury wypluwają wodę na wysokość nawet kilku metrów. Nie wiem czemu mają służyć te urządzenia , może utlenianiu ?

Na teren hałd wkracza dzika przyroda. Jest mnóstwo utaplanych w szlamie ptaków ale te trzymają się tylko zbiorników zalanych cuchnącą cieczą. Dalej jest olbrzymia hałda z popiołów. Z jej wnętrza pozyskuje się materiał służący do produkcji płytek chodnikowych. Wyrobisko o krajobrazie księżycowym ma charakter głębokiego krateru. Na jego dnie pracują koparki i taśmociągi. Materiał jest dowożony z huty specjalnymi pociągami. Stara , pordzewiała spalinówka ciągnie tuzin równie dziwacznych wagonów. Na dnie wyrobiska nie ma nawet źdźbła trawy , tylko wszędzie szary wielkopiecowy pył. W tej części rezerwatu trzeba szczególnie uważać. Straż przemysłowa pilnuje właściwie tylko od strony bramy i rozjazdów kolejowych. Dalej nad urwiskiem można czuć się bezkarnie. Jest się nawet poza zasięgiem kamer telewizji przemysłowej. Kamery zamontowane są na słupach przy wiadukcie i tuż nad budynkiem

stróżówki. Najlepiej umiejętnie przejść pod osłoną zarośniętej bocznicy a potem nasypu. Jest bardzo stromy i kamienisty , przez to niewygodny do wspinaczki. W razie wpadki odcina też drogę powrotną. To jednak jedyna bezpieczna możliwość wślizgnięcia się na teren zakładu.

Tuż za ścianą hałdy zaczyna się pas zagajników. Stanowią świetną osłonę. Pośród kęp chwastowatej roślinności można natrafić na włazy kanałów odprowadzających wodę do Wisły. Ściek bardzo śmierdzi a w zimne wieczory intensywnie paruje – wtedy daje najciekawszy efekt. Po całym terenie można się swobodnie poruszać wzdłuż osi nieczynnych bocznic kolejowych. Jedna z nich prowadzi do opuszczonej części Kombinatu. Nie wiem jaką funkcję pełniła ale prawdopodobnie istniały tam urządzenia rozładowujące wagony. Tor przechodzi pod wysokim silosem z dobudowanymi dźwigami i ramionami taśmociągów. W zawieszonej na ścianie budce operatora dźwigu zachowało się nawet ubranie na haku i kalendarz , nie licząc tablicy przyrządów z „tysiącem" przycisków i drążków. Zżółkła szyba magazynu jest wyraźnie ostrzelana. W kilku miejscach widać dziury po pociskach. Możliwe , że nieczynna fabryka służy też za poligon mafii , albo miejsce zabaw policjantów po pracy.

Na osadnikach nietrudno znaleźć łuski z pistoletu. Często , szczególnie wieczorami widywałem tam podejrzane samochody. Najbardziej zaskoczył mnie widok kilku namiotów nad brzegiem zatoki do której odprowadzane są ścieki. Kim byli obozowicze i czego szukali w tych stronach?

Teren zwałowisk i osadników znajduje się w obrębie „strefy ochronnej". Utworzono ją 14 lipca 1980r. ze względu na skażenie ekologiczne. Początek lat 80- tych to szczytowy okres produkcji Kombinatu. Huta wytwarzała 7 mln. ton stali rocznie , emitując rocznie do atmosfery 120 tys. ton toksycznych pyłów. Strefę utworzono na obszarze 3 tys. ha. Wprowadzono zakaz budowy i rozbudowy gospodarstw w jej obrębie. Do likwidacji przeznaczono ponad 1000 budynków. Wysiedlono wtedy część mieszkańców okolicznych osiedli. Plan z przyczyn finansowych zrealizowano tylko w części. W konsekwencji w najbliższym sąsiedztwie hałd i osadników nie ma prawie w ogóle domów. Pozostałością są jeszcze zdziczałe sady i fragmenty zarośniętych łąk.

Teren opuszczonego oddziału Huty też jest teoretycznie strzeżony. Od strony północnej łatwo przejść przez dziurę w ogrodzeniu a najłatwiej torem kolejowym. Raz tylko zdarzyło się , że strażnik nas zauważył ale szliśmy kilkuosobową grupą w dodatku na kilka dni po zniknięciu z terenu zakładu jakichś cystern ze spirytusem. Musieli zaostrzyć kontrolę. Te cysterny to jeszcze nic. Dwa lata temu do Kombinatu wjechał pociąg przewożący potrzebne w procesie produkcji bardzo niebezpieczne substancje – pochodne cyjanku. Okazało się , że na jednym z wagonów brakuje plomby , co może wskazywać na włamanie i kradzież. Zabawne jest to , że nie mogli ustalić ile pojemników znajdowało się w wagonie i czy rzeczywiście jakieś zostały skradzione.

W ogóle warto czasami odwiedzić bocznice w Ruszczy. Zatrzymują się tam składy przywożące złom na przetop. Kiedyś widziałem cały pociąg zezłomowanych czołgów. Jeśli lubisz hałas to możesz tam usłyszeć huk zderzających się wagonów. Nad tunelami w pobliżu Ruszczy jest tzw. „górka rozrządowa" czyli przetaczalnia taboru. Lokomotywa uderza w kilka z nich a te ociężale zsuwają się na pozostałe. Towarzyszy temu olbrzymi hałas. Najlepiej obserwować całe widowisko z okien starej wieży ciśnień. Można wejść do środka pokonując niepostrzeżenie pas bocznic kolejowych. Wprawdzie wejście do wieży jest naprzeciwko okien dyspozytorni ale jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się mieć tam jakichkolwiek nieprzyjemności ze strony kolejarzy. Rezerwat w Ruszczy łączy się właściwie wąskim pasem zrekultywowanych hałd z terenem rezerwatu w Branicach i Pleszowie. Wzdłuż ogrodzenia kombinatu biegnie zarośnięta ścieżka. Ta okolica bardziej przypomina zalesioną skarpę niż hałdy ale widok zza muru Huty rekompensuje niepożądany efekt.

Kombinat rewelacyjnie wygląda w nocy , kiedy na kominach świecą się lampy. Czarne kształty budynków odcinają się od lekko różowego nieba. Ten kolor tła to łuna znad Nowej Huty i Krakowa. Idealnie jest przy zachodzie słońca , szczególnie dobrze to wygląda z osadnika nad „fontannami" i pomostu na pierwszym zbiorniku. Polecam zwiedzanie rezerwatów wieczorem. To prawda , że o tej porze łatwo tam kogoś spotkać ale w tych warunkach każdy musi starać się być niewidocznym.

Kiedyś miałem okazję spotkać mieszkańca osiedla Kujawy – to kilka bloków nad samą Wisłą. Opowiadał niesamowite historie o ogromnych wężach żyjących w hutniczym szlamie , o zaskrońcach i żmijach dwumetrowych , wreszcie o długiej obsypanej hałdami alei , do wylotu której jeszcze nigdy nie dotarł. Ta aleja to pewnie droga wcinająca się w składowiska elektrociepłowni. Jego opowieści traktowałem oczywiście z przymrużeniem oka ale nie uchodziły zupełnie mojej uwadze. Starałem się cos zapamiętać w myśl twierdzenia , że w każdej legendzie istnieje jakaś doza prawdy. Zresztą jestem zwolennikiem takich bajek bo przecież nadają miejscu tożsamość. Gigantycznych węży w osadnikach nigdy nie spotkałem. Widziałem natomiast czaple , kormorany , mnóstwo brodźców , bekasy , lisa , wiele saren i ślady wskazujące na obecność dzików. Elektryczne zwierzęta , rozmaite zmutowane stwory zamknięte w przekształconym działalnością przemysłową i wyludnionym środowisku – tak wyglądają rezerwaty przyszłości.

W nieczynnych tymczasowo rurociągach mieszkają kuny. Wędrując wzdłuż stalowych kadłubów słychać jak spłoszone wewnątrz uciekają. Znoszą do swych kryjówek duże ilości padliny. U wylotu rur unosi się nieprzyjemny trupi fetor , bielą się kości , gniją ptasie skrzydła... „kurze karczki , kacze nogi".

Wypełnione osadniki zarastają chwastami i krzewami tak , że trudno przez nie przebrnąć. Najbardziej zarośnięte są zbocza. W sumie można doliczyć się kilku gatunków chwastów odpornych na zanieczyszczenia. Ciężko przedzierać się przez taki gąszcz , dlatego najlepiej poruszać się po zardzewiałych , grubych rurach.

Powierzchnia świeżo wyłączonego osadnika przypomina dno wyschniętej na upale kałuży. Wytrącony osad wysycha , a jego wierzchnia warstwa charakterystycznie pęka , tworząc szczeliny głębokości nawet do kilkudziesięciu centymetrów i szerokości do kilkunastu. Teraz wyobraź sobie skalę takiej pajęczyny pęknięć. Na zdjęciach wygląda to jak zastygła skała magmowa , albo powierzchnia jakiejś pustyni.

Na niektórych zbiornikach panuje względna cisza , przerywana tylko czasami odgłosem pracujących na hałdach maszyn , sygnałem alarmu z Kombinatu i gwizdem spuszczanej pary. Są jednak takie miejsca , gdzie hałas nie ustępuje. To w bezpośrednim sąsiedztwie hałd , w pobliżu kokosowni i oczyszczalni. Czasami słychać szum wody wydobywającej się z fontann , odgłosy pociągu.

Kombinat w Nowej Hucie to prawdziwy skansen taboru kolejowego. Długość samych torowisk w obrębie jego granic przekracza 100 km. Na wyposażeniu są rzadko spotykane przestarzałe lokomotywy manewrowe. Łatwo się im przyjrzeć przez dziury w ogrodzeniu od strony fortu w Mogile gdzie tor przebiega wzdłuż muru. Można też się zaczaić w krzakach pomiędzy stacją Nowa Huta (czyt. Ruszcza) a bramą kolejową , ale tam należy uważać na strażników. Idealnym miejscem do obserwacji spalinówek okazuje się okolica wiaduktu w Pleszowie. Niestety tam też łatwo o kłopoty. Myślałem , że łatwo byłoby wślizgnąć się do Huty w przebraniu robotnika kolejowego. Jednak wtedy jakakolwiek wpadka mogłaby się zakończyć poważniejszymi konsekwencjami.

Kolega miał okazję kilka lat temu przepracować wewnątrz jednej z hal przez dwa tygodnie. Praca polegała na czyszczeniu z miału kanałów (czyt. najniższej technicznej kondygnacji). Przez dwanaście godzin na dobę wybierał stalowy pył i ładował szuflą do specjalnych kontenerów. Każdorazowo po pracy wyglądał jak monstrum , był cały oblepiony grubą warstwą szlamu. Później czyścił przewody wentylacyjne. A propos wentylacji , to najciekawsze i najgłośniejsze wentylatory spotkałem w rezerwacie przy ul. Mrozowej. Jest to wentylacja elektryczna. Turbina ma chyba ponad metr w przekroju. Chciałbym kiedyś nagrać odgłos pracy takiej maszyny. Wymagałoby to przedostania się przez ogrodzenie i podejścia do samej ściany. Na Mrozowej jest to bardzo trudne. Obok znajdują się dwie bramy , hutnicza straż pożarna i często przechodzą ludzie. Wiem , że istnieją względnie nie pilnowane części. Nie są w stanie upilnować tak dużej powierzchni , podupadającego zakładu przecież nie stać na instalowanie wszędzie specjalistycznego sprzętu antywłamaniowego. Inaczej... nie jestem włamywaczem tylko penetratorem! Na teren włamują się poszukiwacze złomu. Obszar Kombinatu jest teraz bardzo zarośnięty i to daje im osłonę.

Może kiedyś poczuję się na tyle zdeterminowany , że będzie mnie stać np. na uprowadzenie lokomotywy , którą majestatycznie wjadę przez zakładową bramę kolejową. Dokładne instrukcje uruchamiania i prowadzenia ET – 22 , lokomotyw manewrowych i drezyn można znaleźć w internecie. Na stronach kolejowych są nawet do ściągnięcia odpowiednie symulatory.

Klarują się rozmaite perspektywy. Nasza ekspansja i penetracja głębi rezerwatów musi trwać. Nie da się opisać wszystkiego na kilku kartkach. Jeśli chcesz zobaczyć więcej to zapraszam do krainy rdzy.

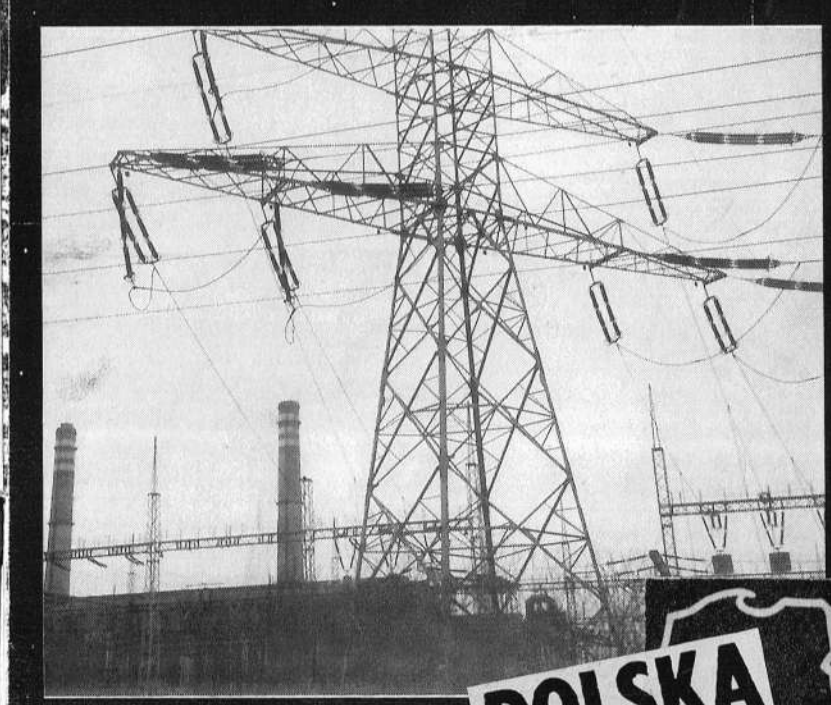

Czy oglądałeś kiedyś filmy z serii s/f traktujące o samoreprodukujących się maszynach , cyborgach uniezależnionych od ludzi , zbuntowanych robotach zaprogramowanych na zniszczenie wszystkiego co ludzkie? Zbudowane z elektronicznych zespołów odpornych na wirusy , broń biologiczną , bakteriologiczną zdawały się być niezniszczalne.

Pamiętam jak w dzieciństwie bawiliśmy się plastikowymi robotami. Pod wpływem filmu „Gwiezdne wojny" toczyliśmy na podłodze cybernetyczne batalie. Najcenniejsze były Transformersy – samochody przeistaczające się w roboty. Ojciec kolegi przesyłał te zabawki ze Szwajcarii. Tutaj w Polsce dzieciaki miały dostęp tylko do plastikowych modeli żołnierzy. Te wyglądały mało nowocześnie. Nie dysponowały bronią laserową , nie miały wysuwanych szczęk , zresztą zupełnie nie przypominały bohaterów Kosmicznej „Odysei". Mieliśmy to szczęście , że tuż za blokiem działało kino , w którym kilka razy w tygodniu odbywały się projekcje radzieckich filmów wojennych i amerykańskich baśni s/f. Wtedy chyba każdy dzieciak w tym kraju nieświadomie uczestniczył w toczącej się na świecie tzw. „zimnej wojnie ."

Karmiony zewsząd filmami o tematyce wojennej konstruował w swojej świadomości obraz ogarniętego wojną świata przyszłości , kolekcjonował roboty , plastikowych żołnierzy , zbierał komiksy opowiadające o apokaliptycznym konflikcie zbrojnym.

Upiorne wizje rodem z niekoniecznie taniego kina u jednych wywołują cyniczne , pobłażliwe uśmiechy u innych zasiewają ziarno strachu , zmuszają do refleksji a dzieci skutecznie przygotowują na inwazję maszyn , których istnienie na razie pozostaje w ramach naszej fantazji. Pytanie tylko jak długo?

Epoka burzliwego rozwoju przemysłu i techniki trwająca od ponad 200 lat sprawiła , że człowiek powoli przestaje się bać zjawisk przyrody na rzecz niebezpieczeństw czyhających w technologicznym gąszczu. Bardziej niezrozumiałe stały się dla współczesnego

człowieka zagadki świata techniki niż zagadnienia związane z istnieniem urojonych przez naszych przodków duchów , bożków i stworów zamieszkujących puszczę. W świadomości przeciętnego człowieka mieszkającego w mieście , ekosystemy naturalne nie są już świętym rezerwatem , którego bram bronią wszechmocne zjawy. Pojawiające się w mediach obrazy przedstawiające ataki napalmowe w Wietnamie , wybuchy pocisków w Zatoce Perskiej , ogólnie siłę rażenia współczesnej broni , budowę olbrzymich zbiorników wodnych , kopalnie odkrywkowe ...itd. rozwiewają wszelkie nadzieje w boską istotę nieprzebytych puszcz , których istnienie jest teraz w pełni zależne od woli człowieka. Podążając tym tropem łatwo możemy dojść do wniosku , że to co nazywamy aktualnie naturalnymi ekosystemami w istocie stanowi preparat zdany na łaskę wielkiego homo sapiens. Ta narastająca świadomość powoduje , że człowiek bardziej obawia się perspektywy ewentualnego konfliktu zbrojnego , skutków epidemii wywołanej bronią biologiczną , niezdolności dostosowania się do zmian w elastycznym świecie techniki , wirusów komputerowych , wywołujących klaustrofobię awarii miejskich systemów technicznych (wind, pociągów metra ), katastrof lotniczych, wypadków samochodowych ...etc. , od współpracującego z duchem szamana – naćpanego , odzianego w futra dziada mieszkającego w lesie i sprawującego pieczę nad mieszkańcami wioski. Oczywiście ten stan rzeczy prowadzi do wykształcenia całej gamy rozmaitych fobii : od agorafobii po klaustrofobię włącznie. Kolejnym czynnikiem wpływającym na stan rzeczy jest ogólno dostępność informacji i poczucie bycia zewsząd kontrolowanym jak w orwelowskim „Roku 1984" , za pomocą satelit , internetu , wszechobecnych mediów itd.

Przykładem kraju gdzie bogata cywilizacja w oszałamiającym tempie wkracza na tereny dotychczas „dzikie" jest R.P.A. Obok ogromnych aglomeracji na południu kraju funkcjonują wioski , których społeczności żyją na etapie kultury przedagralnej. Z jednej strony w stolicy organizowane są obrady globalistycznych instytucji z udziałem przedstawicieli największych koncernów z drugiej strony dochodzi do wypadków rytualnego uśmiercania ludzi w imię zasad religijnych.

Na początku lat 90-tych ubiegłego wieku 22 letni rolnik ze wsi Mogano w RPA wyszedł na pole u podnóża góry Lebopo by sprawdzić system nawadniający. Wtedy widziano go po raz ostatni. Zaalarmowani nieobecnością sąsiada mieszkańcy wsi powiadomili o zaginięciu miejscowych szamanów. Ci natomiast stwierdzili, że chłop padł ofiarą spisku sił nadprzyrodzonych. Matka zaginionego twierdzi ,że skłóceni z rodziną krewni porwali chłopa aby zamienić go w Zombie. W ciągu następnych dni wszyscy krewni wpływowej rodziny zostali rytualnie zarżnięci jako czarownicy. W Transwalu Północnym w ciągu roku ginie statystycznie około 70 osób podejrzewanych o czary. W rejonie biednej prowincji RPA osoba posiadająca telewizor i udostępniająca za pieniądze salę telewizyjną biednym sąsiadom musi się liczyć z tym , że prędzej czy później zostanie przez tych sąsiadów w akcie zemsty posądzona o czary. Popierdolone archaiczne obyczaje wkraczają często w równie popierdolone systemy „organów sprawiedliwości". Pewna kobieta przerażona piorunem , który trafił w jej dom wybiegła na zewnątrz z łopatą i zarąbała nią pierwszego lepszego przechodnia podejrzewając go o czary , które sprowadziły wyładowania atmosferyczne. Połowę trzyletniego wyroku zawieszono z uwagi na wiarygodność wersji oskarżonej.

Tego typu przypadki nie występują jedynie w kulturach skrajnie zacofanych względem tzw. krajów rozwiniętych. Na terenach Polski jeszcze w XIX w. notowano podobne. We wsi Chałupy w 1836r. Kaszubka Krystyna Ceynowa została oskarżona przez miejscowego znachora o czary , następnie była dwukrotnie pławiona i wreszcie utopiona w morzu przez rozfanatyzowany tłum. W 1872r. w galicyjskiej wsi Dżurkowie zrozpaczony długotrwałą suszą wójt nakazał publiczne pławienie wszystkich kobiet aby znaleźć czarownicę. We wsi Bysiny koło Myślenic w 1874r. dwaj chłopi schwytali rzekomego czarownika i torturowali go aby cofnął urok z ich krowy. W Polsce ostatni oficjalny proces o czary odbył się w 1775r. w Doruchowie gdzie spalono sześć rzekomych czarownic. Należy pamiętać , że tuż obok wspomnianych wsi funkcjonowały rozwijające się ośrodki przemysłowe , powstawały szlaki kolejowe , fabryki , w których pracujący robotnik bardziej bał się sadystycznego pracodawcy niż piorunów i magii. Obsługując maszynę zapominał o całej mitologii stając się powoli jednym z jej trybów.

Rozwój techniki spowodował , że już nie zawsze człowiek maszynie okazuje się potrzebny. Układ elektroniczny sterowany krzemowym mózgiem eliminuje człowieka. Czy w efekcie udoskonalania elektronicznej inteligencji człowiek okaże się w końcu zbędny?

XX wieczny filozof von Neumann wprowadził koncepcję maszyny o zdolnościach samoreprodukcji. Idealny automat Neumanna to uniwersalny konstruktor , potrafiący wykonać swą kopię z dowolnego materiału. Oddział takich robotów mógłby posłużyć jako desant opanowujący kosmos. Matematyk Frank Tipler uważa , że gdyby automaty von Neumanna dotarły do innego układu słonecznego , mogłyby zostać podporządkowane istotom zamieszkującym ten układ. Skoro jednak nie widzimy obcych obiektów atakujących Dallas czy Chicago możemy być przekonani , że obce cywilizacje nie istnieją.

Von Neumann opisał projekt samoreprodukujących się maszyn tak dokładnie , że obecnie żaden matematyk czy fizyk nie wątpi iż teoretycznie zbudowanie takich robotów byłoby możliwe.

Sama idea „rozmnażających" się maszyn zrodziła się dawno temu. Kartezjusz - francuski matematyk i filozof z XVIIw. uważał , że zwierzęta to maszyny a ludzie to też maszyny, które istota boska obdarzyła duszą. Według Kartezjusza w budowie ludzi nie kryje się żadna mistyczna siła. Organizmy żywe uważał za struktury fizyczne działające zgodnie z prawami natury czyli z prawami chemii i fizyki. Podobnie tłumaczył funkcjonowanie całego Wszechświata. Ludzkie ciało , twierdził Kartezjusz , jest „maszyną , która jako boskie dzieło jest nieporównywalnie lepsza od tych które potrafi wynaleźć człowiek". Filozof uważał , że wszystkie zagadnienia związane z porządkiem Wszechświata należy zredukować do ruchu i materii. Jego stanowisko nazywane materializmem , redukcjonizmem , mechanicyzmem , determinizmem wprowadziło rewolucyjną tezę o podobieństwie człowieka do urządzeń technicznych. Gdyby ludzie uznali pogląd o ruchu i materii z przyrody wygnane zostałyby wszelkie duchy , magiczne siły witalne , siły istniejące dzięki pomocy bogów. Mistycyzm zginąłby tak jak na to zasłużył. To odważne , dalekie od skromności stanowisko stało się podstawą współczesnej nauki. Skoro więc cała natura poddaje się naszemu badaniu i jest uwarunkowana jedynie zasadą ruchu i materii to dlaczego maszyny nie mogłyby się rozmnażać? Dlaczego nie moglibyśmy skopiować występującego w przyrodzie procesu rozmnażania w sztucznych maszynach? Skoro komórki produkują komórki , to dlaczego maszyny nie mogłyby produkować maszyn?

W czerwcu 1948 roku von Neumann wygłosił w Princeton trzy wykłady na temat samoreprodukujących się maszyn. Wkrótce Neumann wygłosił rozszerzoną wersję swoich teorii , niestety zmarł zanim nadał im ostateczną postać. Artur Burks współpracownik Neumanna w dziedzinie budowy komputerów przygotował do druku jego pracę o automatach : „Theory of Self – Reproducing Automata". Von Neumann wykazywał , że nawet proste maszyny podobnie jak żywe organizmy mogą być zdolne do samoreprodukcji.

Samoreprodukujące się roboty von Neumanna nie są stworzeniami z tego świata. To abstrakcyjne wyidealizowane twory istniejące tylko w wyobraźni. Projekty zawierają jednak zasadnicze

elementy planów konstrukcyjnych prawdziwych maszyn.

Zdaniem Neumanna reprodukcja maszyn ma podobny charakter jak reprodukcja zwierząt , roślin czy nawet pojedynczych komórek. Nowe osobniki nie powstają z niczego lecz czerpią materiał z otoczenia. Tak jak w przypadku maszyn dysponujących przygotowanymi częściami. Filozof od razu obalił teorię stworzenia czegoś ex nihilo. „Proszę sobie wyobrazić – mówił Neumann , że duży zbiornik zawiera praktycznie nieograniczony zapas różnych części. Możemy przyjąć , że automat działa w następujący sposób. Urządzenie jest zawieszone w przestrzeni w pobliżu zbiornika i cała jego aktywność polega na pobieraniu części i łączeniu ich ze sobą lub rozłączeniu." „Morze części" stanowi odpowiednik ziemskiej „zupy" z której powstało życie.

Organizmy ziemskie powstały w wyniku procesów , powiązanych łańcuchem zdarzeń mających charakter losowy. Wykształcenie gatunków na ziemi nie było konieczne. Gdyby zaistniały na ziemi inne warunki lub doszłoby do innych mutacji gatunki byłyby inne.

Największy problem przed jakim stał Neumann dotyczył warunków jakie musiałyby zaistnieć aby ewolucja w ogóle mogła się rozpocząć. Chciał określić minimum złożoności koniecznej do samoreprodukcji.

Projekt maszyny samoreprodukującej się zakładał istnienie następujących części: cztery typy byłyby potrzebne do budowy mózgu i cztery do budowy ciała. Mózg składałby się z organów reagujących na różne bodźce zewnętrzne. Gdyby dwa bodźce zadziałały równocześnie np. automat chwyciłby w jednym momencie dwie potrzebne części , maszyna musiałaby o tym wiedzieć. Zatem organy zmysłowe muszą być zdolne do rejestracji kilku sygnałów jednocześnie. Potrzebne jest też urządzenie do selekcji bodźców oraz do koordynowania wszystkich zmysłów.

Całość musi się opierać na sztywnej konstrukcji , formie szkieletu : zewnętrznej lub wewnętrznej.

Maszyna musi być wprawiona w ruch , zatem musi też posiadać mechaniczne mięśnie.

Proces samoreprodukcji mógłby wyglądać następująco: W morzu części pływają dwa elementy kratownicy , których automat potrzebuje do zrobienia własnej kopii. Elementy uderzają w organy zmysłowe automatu, który łączy je ze sobą. Dzięki temu procesowi powstaje szkielet. Skoro automat posiada organy zmysłowe to może poznać swoją strukturę i zapamiętać za pomocą kodu. Następnie zakodowane informacje może wykorzystać do reprodukcji. Von Neumann zastosował kod Alana Turinga , który odkrył , że wszystkie plany i zbiory instrukcji da się wyrazić za pomocą notacji binarnej , czyli w postaci łańcuchów zer i jednostek. Neumann zasugerował , że automat jest w stanie posłużyć się taką właśnie notacją. Zamiast taśmy może użyć odpowiednich elementów kratownicy. Gdy plan obiektu jest już zakodowany , automat może sporządzić jego duplikat. W tym celu odczytuje informacje z taśmy , wybiera niezbędne elementy i łączy je według planu. Tak powstaje kopia oryginału.

Nie jest to jeszcze reprodukcja , chyba że przyjmiemy , że automat poznał własną strukturę.

Korzystając z planu automat pobiera części a następnie odpowiednio je łączy. Struktura nowego obiektu jest dokładnie taka sama jak macierzystego. Na koniec robot wykonuje plan samego siebie , który przekazuje potomkowi. Von Neumann analizował proces samoreprodukcji maszyn w 1949 r. , cztery lata przed nim Francis Crick i James Watson wyjaśnili budowę cząstek DNA. Okazało się , że cząsteczki DNA reprodukują się tak samo jak projektowane maszyny von Neumanna. „O ile wiadomo – zauważa Dyson – podstawowy plan każdego mikroorganizmu większego od wirusa jest dokładnie taki jak to przewidział von Neumann".

Neumann wyjaśnił nawet w jaki sposób wśród maszyn mogłaby nastąpić ewolucja. Wystarczy aby plan złożoności automatu uległ zmianie. Automat pływający w morzu części może zderzyć się z nieodpowiednim elementem. Nastąpi pomyłka w wyniku której plan całej maszyny ulegnie zmianie. W procesie mutacji decydująca jest złożoność. Bez niej maszyny produkowałyby coraz prostsze maszyny , które znowu produkowałby jeszcze bardziej zdegenerowane.

Stanisław Ulam – kolega Neumanna , pracownik instytutu zasugerował kiedyś , by Johnny zajął się abstrakcyjnym dwuwymiarowym automatem przypominającym szachownicę. Ulam używał takich przestrzeni do analizy wzrostu kryształów. Później von Neumann badał czy nieskończona dwuwymiarowa przestrzeń komórkowa jest odpowiednim środowiskiem , by mogły w niej istnieć samoreprodukujące się automaty komórkowe. Odpowiedź okazała się pozytywna dając początek nowej dziedzinie matematyki: teorii automatów komórkowych.

Automaty komórkowe to obiekty logiczne , określone wyłącznie przez pewne funkcje matematyczne , które żyją , rozmnażają się i giną w ogromnej abstrakcyjnej przestrzeni. Trójwymiarowy automat Neumanna przyczynił się do zrozumienia samoreprodukcji żywych organizmów. Stephan Wolfram , dowodził , że automaty komórkowe von Neumanna mają większe znaczenie , gdyż takie właśnie mechanizmy matematyczne powodują powstawanie złożoności w naturze. Schematy działania tych automatów stanowią „naturalne oprogramowanie".

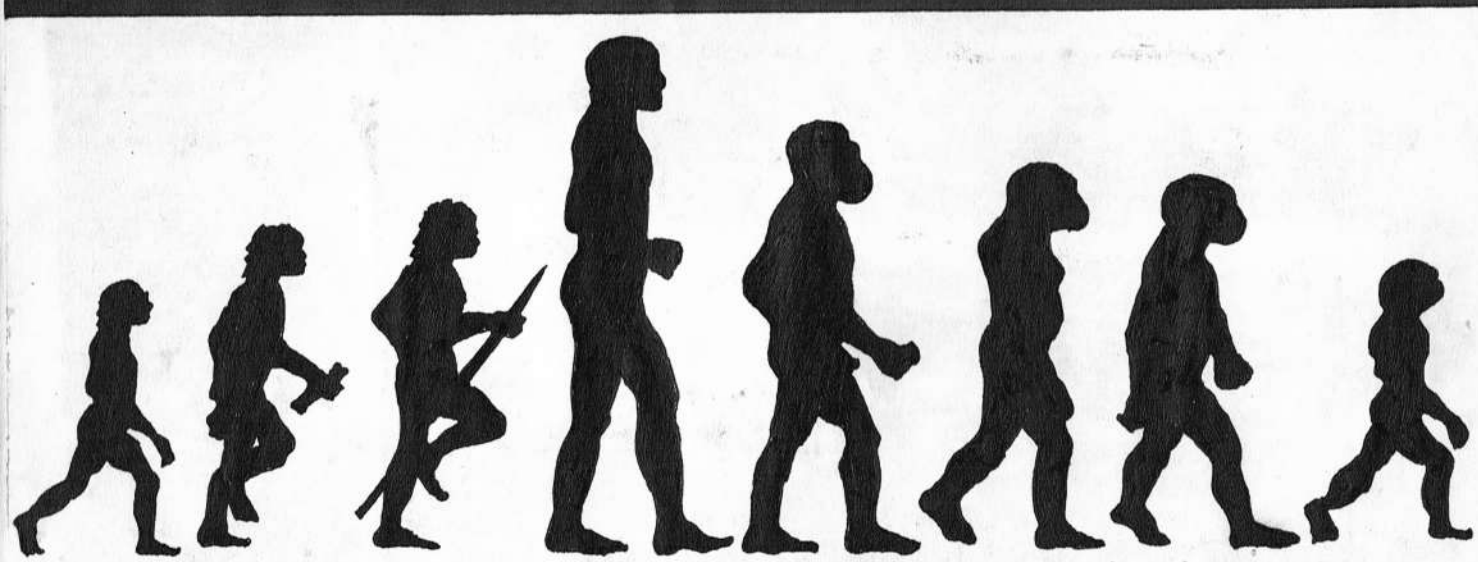

/syndrom/
mega show dance
Panasonic
SPECIAL
POWER
QUALITY
SIZE
CODE
M
AA
R6
AGFA
Agfa
DAYLIGHT LOADING
ALLIANCE RECORDING
Multispeed 1-24x
PC audio-photo-data
TDK
MF-2HD
FORMATTED
Kodak
CD-R 80/700 MB
PRE FAREBNÉ FOTOGRAFIE
ZA SLIKE U BOJI
ZA BARVNE FOTOGRAFIJE
PENTRU FOTOGRAFII COLOR
ЗА КОЛОР ФОТОГРАФИИ
Made in France by KODAK INDUSTRIE (Producent)
FILTER CIGARETTES
Marlboro
SELECTED
FINE TOBACCOS
LDPE
MS-DOS
IBM PS-2 AND COMPATIBLES
SAFELIGHT : DARK GREEN
DUNKELKAMMERBELEUCHTUNG : DUNKELGRÜN
ECLAIRAGE DE CHAMBRE NOIRE : VERT FONCE
VERLICHTING DONKERKAMER : DONKERGROEN
21

12 99

# FILM „KÓŁKO"

## BARTOSZ REWILAK

***Od jak dawna zajmujesz się filmem i co ugruntowało właśnie takie zainteresowania?***

Od liceum, ale w sumie to chyba wolę oglądać i na narzekać, albo zachwycać się np. wspólnym językiem filmu, tworzenia go.

***Czy „Kółko" ukazuje Twoje fascynacje kulturą miasta? – oglądając film czasami odnosiłem wrażenie, że akcja jest tylko tłem dla obrazu miejskiej ulicy.***

Kultura? Miasta? Uważam, że za mało w kółku jest: miasta, za mało podkładów dźwiękowo muzycznych, za krótki i brak mu końca, i że warto te rzeczy zmienić.

***Film tłumaczy też proces uzależnienia, pokazuje człowieka zamkniętego w mieście, poszukującego wrażeń w używkach, którego tryb życia jest bardzo ograniczony. Czy uważasz, że miasto wbrew pozorom nie zapewnia młodym ludziom odpowiedniego rozwoju, a powoduje bardzo często frustrację, atmosferę przytłoczenia i zagubienia?***

Tak, zwłaszcza opustoszałe fabryki nocą. Sci-fi mi się marzy, albo sfilmowanie dzienników Nathana Adlera, czyli „Nigdy nie napisanej powieści detektywistycznej" o zbrodniach rytualno – art.

***Jak myślisz, po co młodzi ludzie sięgają po narkotyki?***

Nie wiem,... z ciekawości?

***Jaki jest twój osobisty stosunek do takich używek?***

Ambiwalentny.

***Skąd pomysł na fabułę?***

To pomysł Tomka (Petra – dop. Redakcji).

***Jeśli nie tytuł „Kółko" to jaki?***

No właśnie nie wymyśliliśmy nic fajniejszego.

**Wybór scenerii do filmu na pewno nie był przypadkowy. Przejścia podziemne, wiadukt nad torami w Prokocimiu, elektrociepłownia..... czy istnieje jakiś wspólny mianownik dla tych wszystkich miejsc?**

Mania aluzyjna, kompleks oblężonej twierdzy. W kominach chodziło mi o te czerwone światełka. Brak mi wieży tv z Katowic, przejścia jako motyw przejść (portali) do także nie obecnego w materiale filmowym ujęcia parku chorzowskiego i kolejki nadziemnej – jedynej takiej w Europie.

***Czy w Krakowie istnieją odpowiednie warunki do uprawiania takiej formy sztuki?***

Warunkiem są ludzie, a to są najważniejsze warunki do robienia tych rzeczy, zaś przysłowiowa „galicyjska bieda" daje w dupę.

***Podobno miałeś przygodę z A.S.P., opowiedz o tym, to ciekawe?***

Nie ciekawe

***Słyszałem, że robienie „Kółka" trwało kilka lat. Co zadecydowało o tak długim czasie realizacji?***

Nic, .... w sumie robiliśmy inne filmy, inne rzeczy

***Wymień inne swoje realizacje filmowe.***

Nie ma żadnych innych istotnych , ani ciekawych, czy fajnych.

***Czy akcja pozostałych Twoich filmów rozgrywa się także w warunkach krakowskich?***

Nie

***Współpracowałeś przy realizacji filmu Godfrejowa „Męska sprawa". To bardzo nobilituje, zważywszy, że był nominowany do nagrody Oscara. Zatem pokonałeś już kilka szczebli artystycznej kariery filmowca. Patrząc z perspektywy w przeszłość, który okres wydaje się najtrudniejszy i dlaczego?***

Wykształcenie na serii rozczarowań nie jest najgorsze, ale za to teraz (zawsze)wożę się najnowszym mercedesem klasy S i takie tam.... Nie współpracowałem z Bogumiłem przy męskiej sprawie . Byłem wtedy 2500 km. od Łodzi.

***Jaką widzisz przyszłość krajowego kina niezależnego?***

Bardzo wspaniale. W marcu zaczynamy następny plan zdjęciowy — wielka produkcja. Film o supertajnych agentach, którzy byli tak długo w „uśpieniu" , iż zapomnieli po co? gdzie? Na rzecz (kogo?) działają .

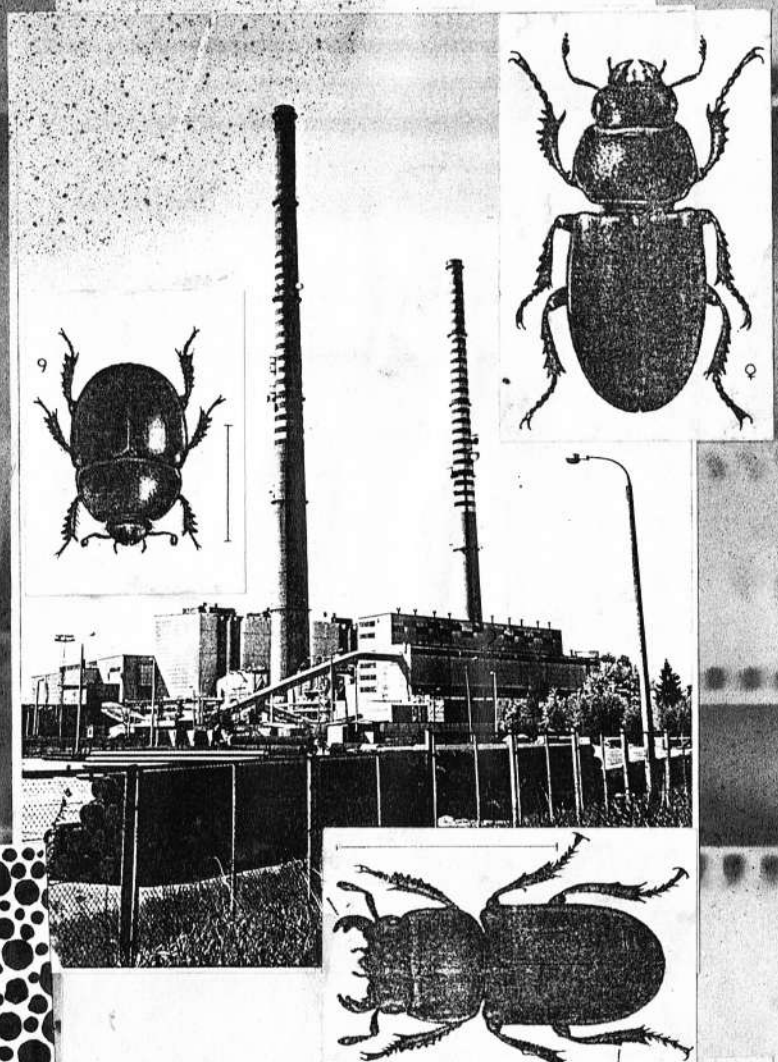

# WIRE

W erze w której punk rock postrzegany był jako zjawisko w pełni ekstremalne i przeżywał swoje czasy świetności czterech facetów założyło projekt muzyczny pt: THE WIRE. Grupa przedstawiła najbardziej problematyczną , wizjonerską a zarazem ironiczną odpowiedź na muzyczną scenę połowy lat siedemdziesiątych. Minimalizm brzmienia , abstrakcyjność tekstów i dążenie do konfrontacji z rzeczywistością to domena wczesnego WIRE.

Grający na gitarze Bruce Gilbert , perkusista Robert Gotobed , basista i wokalista Graham Lewis oraz drugi gitarzysta i wokalista Colin Newman byli studentami Akademii Sztuk Pięknych co nie pozostało bez wpływu na charakter ich muzyki. W przeciwieństwie do wielu nowopowstających grup , przyjęli postawę twórców a nie odtwórców. Nie można zespołowi zarzucić naginania w kierunku panujących wówczas trendów ani ich muzyce wsteczności.

THE WIRE sformowano w 1976r. Już wkrótce zaoferowano grupie dwa wieczory w Roxy Club gdzie większość koncertów była nagrywana na potrzeby ukazujących się kompilacji „live". Po tym wydarzeniu dwa utwory: „12XU" oraz „Lowdown" znalazły się na kompilacji „The Roxy , London WC2'LP". W konsekwencji zespół podpisał kontrakt z EMI's Harvest we wrześniu tego roku. Po krótkiej trasie w U.K. wydali debiutancki singiel „Mannequin". Ten materiał wraz z cynicznym powrotem „12XU" pojawił się na debiutanckim albumie THE WIRE pt: „Pink Flag" obok innych dziewiętnastu utworów w tym m.in. z wojowniczym numerem pt: „Reuters". „Pink Flag" stanowił bardzo ambitny album , który prezentował serię zimnych obrazów , wywoływanych przez niesłychanie niepokojący i brutalny dźwięk. W przyszłości wpłynął na całą generację zespołów od równie dysonansowego Butthole Surfers do czysto plagiatycznego Menswear i całą scenę „Britpopu". Taki sposób wykonywania rocka stanowił absolutne novum i spowodował , że do ich muzyki szybko przylatano etykietkę kwitnącego wtedy brzmienia „industrial". Newman powiedział : „Pamiętam słowa z końca płyty „Pink Flag": „Nie wiem co to jest. Może to załapią po paru latach". Myślę , że cały czas byliśmy świadomi faktu , że chociaż nasza muzyka jest ogólnie przystępna to jednak z pewnych względów wydaje się być niesłychanie trudna dla tych którzy uważają ją za prostą. W ten sposób prezentujemy siebie samych". Drugi singiel „I Am The Fly" rozszerzył koncepcje zawartą na "Pink Flag" wskazując , że zespół opuszcza muzykę zdominowaną przez głębię gitarową. Po dwóch wiosennych trasach i wydaniu singla „ Dot Dash /Options R" formacja zaczęła pracować nad kolejnym albumem. „ Chairs Missing" wydano we wrześniu 1978 roku. Okładkę projektował Gilbert i Lewis tak jak w przypadku wszystkich wydawnictw Harvest. Nowy album udowodnił znaczny progres w sensie techniki studyjnej i materiałowej. Gilbert zmierzał do grania w coraz bardziej skomplikowany sposób. Pikanterii dodały dźwięki keyboardu wgranego przez Mikea Thorne'a. Z 15 utworów , pięć stanowiły te o czasie trwania do pięciu minut , podczas gdy inne m.in. „Mercy" i „Too Late" nie były jeszcze ostatecznie rozbudowane i pozostawiono im szansę na dalszy rozwój. W magazynie „Sounds" określono ten materiał mianem : „albumu dnia w dniu tuż po końcu świata".

„Outdoor Miner" przyniósł poczynaniom grupy atmosferę dużych kontrowersji. Był bardzo przereklamowany i to doprowadziło do szybkiej wyprzedaży. Lewis wspominał: „Doszło do punktu , kiedy WIRE zdecydowanie starał się o dostanie do programu Top Of The Pops." Nadchodziły chwile dużej popularności.

Po kilku koncertach w lutym 1979 roku THE WIRE saportuje Roxy Music na wiosennej trasie europejskiej. Roxy jako gwiazda wzbudzało większe zainteresowanie publiczności. Uwagę przyciągał głównie sam image muzyków a nie ich twórczość. Ta trasa wpłynęła na dalszy wizerunek WIRE , na którym wyraźnie odcisnął się ślad tych wydarzeń. Muzycy stwierdzili , że nie będą popadać w muzyczną prostytucję tylko dlatego aby osiągnąć taki poziom jak Roxy.

Po powrocie do U.K. THE WIRE przygotował kolejny materiał nie będący na tyle dojrzałym , aby ukazać się na najbliższym albumie grupy. Album „154" został wydany we wrześniu 1979r. Zawierał utwory „A Touching Display" oraz „I Should Have Known Better" , które rozmiękczały klasyczny charakter muzyki z singla „Map Ref 41N 93 W". To było ostatnie wydanie w Harvest. Po niesławnym koncercie w London's Electric Ballroom grupa zerwała kontrakt z tą firmą. Lewis stwierdził , że koncert ten zagrali z premedytacją chaotycznie . Album z koncertu w Electric Ballroom „Document And Eyewitness" został wydany przez Rough Trade w lipcu 1981r. i powtórnie w The Gray Areaw dopiero kwietniu 1991r. W tym czasie Rough Trade wydało singiel „Our Swimmer/Bannhof Cafe" , który nagrano w 1979r. Rok 1980 przyniósł chwilowe zawieszenie działalności . Muzycy potrzebowali czasu na realizację solowych projektów odwołujących się do koncepcji zawartych na „154".

Pierwszy album Colina Newmana to „A-Z" wydany przez Beggars Banquet. W tym projekcie udzielał się Robert Gotobed na perkusji oraz Mike Thorn na keyboardzie. Resztę składu dopełniał gitarzysta Desmond Simmous. Z materiału zawartego na albumie pochodziły dwa single : „B" oraz „Inventory". Newman nawiązał współpracę z wytwórnią 4AD znaną z propagowania zespołów odwołujących się do brzmień industrialnych. Tam też wydał dwa albumy w ciągu sześciu miesięcy. „Provisionally Entitled The Singing Fish" był instrumentalnym albumem , natomiast w „Not To" Bruce Gilberts pojawił się w utworze "Indians" obok Gotobeda oraz Simmonsa. Po absencji na scenie muzycznej w U.K. podczas której otrzymał fundusze na realizację nagrań w Indiach , Newman powrócił dopiero pod koniec 1986r. z albumem „Commercial Suicide" wydanym w belgijskiej wytwórni Crammed Discs. Równolegle Newman pracował nad „If I Die, I Die" – albumem grupy Virgin Prunes. W roku 1982 napisał „Not Me" , zawarty na albumie „It 'll End In Tears" grupy This Mortal Coils. Współpracował też przy produkcji płyty "Ragging Souls" zespołu Minimal Compact.

Jednocześnie Gilbert i Lewis pracowali nad projektem Dome wykorzystując całą różnorodność modernistycznych zabawek eksplorowali przestrzeń brzmieniową w zakresie eksperymentalnej muzyki. Uprawiali muzykę od elektronicznego noisu do ambientu. W 1982r. współpracowali z Robertem Millsem badając relację pomiędzy środowiskiem i dźwiękiem umieszczając mikrofony dookoła londyńskich galerii. Duet zrealizował EP jako projekt pod nazwą „P'O" pt: „ Whilst Climbing Thieves Vie For Attention" w 1983r. i singiel jako projekt Cupol pt: " Like This For Ages/Kuba Cupol" w roku 1980. „Duet Emmo" anagram Mute i Dome był albumem zrealizowanym przez Daniela Millerai Dome w 1983r.

Bruce Gilbert wydał serię solowych albumów w wytwórni Mute: „This Way" (1984) , „The Shivering Man" 1987, „Insiding" (1991), „Music For Fruit" (1991) i "Ab Ovo" (1996).

Gilbet I Lewis byli też zaangażowani w produkcje MZUI Australia z Russellem Millsem I Grahamem Bartletem.

Po powrocie Newmana z Indii w 1984r. grupa WIRE ponownie się zjednoczyła. Pomysł kontynuacji zrodził się dwa lata wcześniej. Zespół realizował próby przez zaledwie dwa tygodnie aby przekonać się czy muzycy nadal są w stanie razem grać i nie dochodzi pomiędzy nimi do nieporozumień. Po reaktywacji grupa otrzymała zaproszenie do Museum of Modern Art. w Oxford , gdzie miał odbyć się festiwal performanców. Wszyscy czterej członkowie pojawili się na czerwcowym koncercie prezentując nowe utwory : „A Serious Of Snakes" i „Drill" stanowiące podstawę pod nową płytę „Snakedrill" mającą się ukazać w grudniu 1986r. nakładem wydawnictwa Mute. W międzyczasie THE WIRE intensywnie koncertował. „Snakedrill" ujawnił zaskakująco nowe brzmienie uzyskane dzięki technologii samplingowej. Zespół zerwał z dotychczasowym sposobem na granie.

„The Ideal Copy" pojawił się w kwietniu 1987r. poprzedzony singlem „Ahead" w marcu. Album zawierał osiem premierowych kawałków nagranych w berlińskim studiu Hansa Tonstudios. Płyta jest pierwszym zaskakującym nowoczesnym artefaktem nagranym przez grupę wywodzącą się z punkowej fali 77 – stwierdził magazyn Sounds. Zespół bardzo chętnie i entuzjastycznie podchodził do wyzwalających aspektów technologii. Zaskakujące efekty tego podejścia słychać na LP. „That's the biggest change that has happened since punk; the apparatus to manipulate noises are available to everyone for a few pounds" – powiedział Gilbert. We wczesnym okresie istnienia najbardziej interesującym rozwinięciem były przystawki z cyfrowym echem. Samplowały one kawałek muzyki i zachowywały w pamięci gotowy do ponownego odtworzenia w każdym momencie. Koncepcja tego urządzenia nie jest porównywalna z możliwościami współczesnych samplerów. Była zaprojektowana jako obwód do uzyskania perfekcyjnego echa , nie do samplowania innych dźwięków i manipulowania nimi.

W 1988r. THE WIRE zrealizował „Kidney Bingos" – singiel wydany w lutym . Był to odświeżający i zabawny materiał popowy. W maju wydano LP „May's A Bell Is A Cup Until It Is Struck". Była to płyta ukazująca najbardziej niesamowity wizerunek THE WIRE. W utworach : „Silk Skin Paws" , Come Back In Two Halves" , Kidney Bingos" , „The King Of Ur And The Queen Of Um" przedstawiono depresję , wzrastającą systematyczną degradację kultury brytyjskiej.

Nadchodził kolejny przełom. Był to początek końca ery starego WIRE i początku nowego rozdziału dla MESSERS Newmana i Gilberta. Zespól miał niedługo ponownie zgrupować się jako WIR (nadal wymawiany „wire").

www.wiremailorder.com

www.wireviews.com

www.contrib.andrew.cmu.edu/~qwerty/wire/

Gotobed wypuścił kolejny album pt: „The Drill". Był kulminacją żywego procesu rozpoczętego podczas prób w 1986r. kiedy to powstał utwór „Drill".

Od 1989r. zespół wykorzystywał więcej technologii komputerowej. Dzięki nowej technice zrealizowano aż sześć wersji „Drill". Album „The Drill" przetytułowany jako „In Every City" wyznaczał koniec zespołu.

The WIR wydał singiel pt: „So And Slow It Grows"(1991). Hipnotyczna produkcja wydana przez Pascala Gabriela poprzedziła album "The First Letter". „Nigdy nie chcieliśmy siebie specjalnie marginalizować , ale jednocześnie nie chcemy być starą punkową grupą w wersji dopasowanej do stylu będącego na fali" – stwierdził Newman , kontynuując : „Po prostu szukamy czegoś co ma sens w przestrzeni współczesnego krajobrazu ale ciągle jest nami".

W 1991r. wraz ze wznowieniem płyty „Document And Eyewitness" opublikowano także biografię WIRE „Everybody Loves A History by Kevin S. Eden" wyd. SAF.

Po wydaniu „The first letter" wszyscy członkowie zespołu powrócili do projektów solowych. Londyńska wytwórnia Newmana pod nazwą „Swim" wydała albumy M. Spigela i ambientowy projekt „IMMERSION" jak również efekty współpracy z undergroundowymi maestrami elektroniki LFO , SCANER , VAPOUR SPACE i LAIKA. Gilbert został Dj-em , Beekeeper grającym regularnie w salonie hałasu Disobly Paula Smitha.

W maju 1993r. składanka „The A List" zebrała najlepsze utwory WIRE. Oceniając ten dokument magazyn „Select" zdecydował , że THE WIRE musi zostać wielki. Jak na ironię zespół nie był już nigdy ignorowany. Ich muzyka wdarła się na listy przebojów pod sztandarami Elastica i Menswear , z tym ostatnim płacącym tantiemy wyznaczone przez sąd dla WIRE za podobieństwo „Connection" do nagranej wcześniej „Three Girl Rhumba". Newman: „Nie jesteśmy przyzwyczajeni do sytuacji bycia obiektem zainteresowania. Trochę nas to przeraża..". Na pytanie „czy ich muzyka mogłaby się stać wpływowa?" Newman odpowiedział: „zawsze przypisujemy się do najdalszej perspektywy. Nie do czegoś co ma znaczenie w przyszłym tygodniu , ale do tego co będzie miało swój cel za kilka lat". W 1995 r. nastała seria wznowień : „The Ideal Copy" i „Behind a Certain" – seria nie publikowanych nagrań demo i koncertowych z lat 1977 – 78. Strangle Fruit w 1996r. wydało "Peel Sessions. Newman , który w 1992r. powiedział: "Nikt nie zrobił nam jeszcze albumu z coverami" został obdarowany przez „Whore" albumem , na którym 21 grup , łącznie z MY BLOODY , VALENTINE , LAIKĄ i LUSH kowerowało ich ulubione utwory. Po tym wydarzeniu niespodziewanie (jak zawsze) THE WIRE reaktywowało się dla jednego koncertu. 8 maja 1996r. na imprezie inauguracyjnej w Club With No Name pełny skład zagrał 20 minutową wersję „THE DRILL". To był ostatni koncert. Należeli do tej grupy zespołów wywodzących się z nurtu punk , którym udało się przebić przez wszystkie szczeble muzycznej kariery nie tracąc przy okazji twarzy. To nie oni wyciągali ręce po kolejne zaszczyty , a wyciągano je do nich. DRUT jest przykładem ambitnego podejścia do muzyki , ucieczki od schematu , w który popadło z czasem mnóstwo punkowych załóg. Muzyka THE WIRE pozostanie nieśmiertelna.

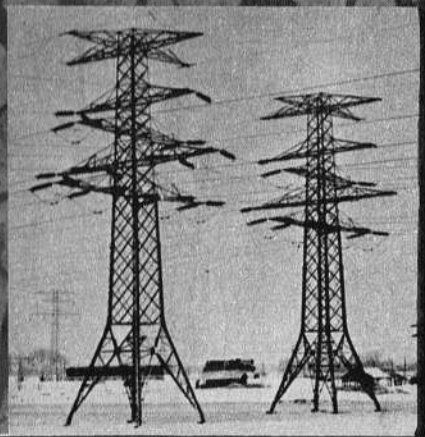

[wraz z tarahumarami wchodzimy w świat przeraźliwie anachroniczny, będący wyzwaniem dla naszych czasów. śmiem jednak powiedzieć, że tym gorzej dla tych czasów, ale nie dla tarahumarów]

artaud

opracował Daniel (innerwar)

[tarahumarowie to meksykańskie plemię, dziś już zapewne nieistniejące (nieprawda, żyją, ale nie wiadomo kim są), należące do uto-azteckiej rodziny językowej. jeszcze w latach 70-tych szacowano ich liczbę na ok. 40 tys. indian. było to jedno z niewielu plemion, które zachowało swoją odrębność kulturową mimo chrystianizacji. przyczyną tego było położenie wiosek (na wysokości ok. 1500-2000 m) i trudny do nich dostęp, co skutecznie hamowało przez długi czas próbującą dobrać się do ich ziem białą i metyską zarazę. chrystianizacja doprowadziła do wciągnięcia w ich rytuały obrządków maryjnych, wiary w chrystusa, używania krzyża i różańca. warto jednak wspomnieć, że symbol krzyża pojawił się wśród tarahumarów na długo przed chrystianizacją, a obecna jego interpretacja jest wynikiem nałożenia pojęć katolickich na indiański kult stron świata. tarahumarowie mimo religijnej agresji, która ich spotkała ze strony jezuitów zdołali rytuały katolickie zarazić swoją totemiczną kulturą. odprawiają wiele złożonych i zróżnicowanych obrzędów m.in. wielkanoc, podczas której ustawia się wielką kukłę białego kowboja, symbolizującą judasza oraz odprawia marsze "faryze-uszy". tarahumarowie praktykują (praktykowali?) także wiele starych, "czystych" obrzędów jak np. całonocny taniec zaklinania deszczu, zwany rutuburi, któremu towarzyszy muzyka wykonywana na bębnie i flecie. podczas rutuburi składa się ofiary ze zwierząt i piwa. indianie ci czczą także peyotl, zwany tam jiculi, nie mający już jednak charakteru obrzędowego. kult tego świętego kaktusa zaniknął, a substancja ma dziś raczej charakter leczniczy]

[cechą charakterystyczną tego plemienia jest upodobanie do biegów, nazywanych rarajipas. indianie nazywają samych siebie lekkostopi i są chyba najlepszymi biegaczami na tym cholernym świecie. trasa ich biegów to dystans niemożliwy do przebiegnięcia przez przeciętnego człowieka, czasem są to aż trzy doby bez wytchnienia. w czasie biegu, dodatkowo, kopie się drewnianą kulę. biegi stanowią wśród lekkostopych rodzaj zabawy połączony z formą wymiany naturalnej - zakładami. powiada się także, że tarahumarowie polują na zwierzęta po prostu biegnąc za nimi tak długo dopóki nie padną ze zmęczenia!]

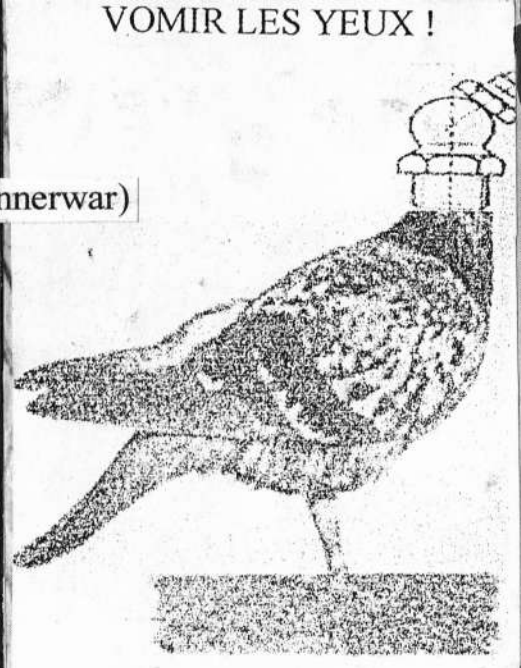


+

**INDUSTRIAL ART**

www.innerwar.prv.pl

E-MAIL: innerwar@wp.pl

# TARAHUMARA

[rytuały indian najlepiej opisuje naoczny świadek tych wydarzeń: 16 września, w dniu święta niepodległości meksyku, widziałem w norogachic, w głębi sierra tarahumara, rytuał królów atlantydzkich jaki opisuje platon na kartach kritiasa. platon mówi o dziwnym rytuale, któremu w okolicznościach dla swej rasy rozpaczliwych oddawali się królowie atlantydy. tarahumarowie, będący dla mnie bezpośrednimi potomkami atlantów, nadal oddają się kultowi magicznych rytuałów. otóż na krótko przed zachodem słońca nad norogachic indianie przyprowadzili na wiejski plac byka i skrępowawszy mu nogi, poczęli rozszarpywać serce. świeżą krew zebrano w wielkie gliniane dzbany. niełatwo będzie mi zapomnieć bolesny grymas byka, gdy nóż indianina rozpruwał mu trzewia. tańczący metachines skupili się przed bykiem i kiedy na dobre już był martwy, zabrali się do swych kwietnych tańców. albowiem indianie w obliczu tej rzezi wykonuja tańce kwiatów, ważek, ptaków i wiele innych, i doprawdy dziwne było to widowisko, kiedy w czasie gdy dwóch indian wdrapało się na martwego byka, upuszczało mu krwi i ćwiartowało go uderzeniami topora. inni indianie, odziani niczym królowie, z koroną z lusterek na głowie, wykonywali swe tańce ważek, ptaków, wiatru, przedmiotów, kwiatów. w tańcu matachines może uczestniczyć cała wieś; ale każdy moment tańca ma swego króla. i zmieniają się królowie matachines. każdy tańczy wedle swego temperamentu. tego dnia był jeden jedyny grajek, który siedząc wprost na ziemi, grał na skrzypcach. lecz cała orkiestra składała się z gitary, bębenka, dzwonków i żelaznych prętów. bębenek jest instrumentem wojennym, jego odgłos odbija się od gór ze szczytu na szczyt. królowie tańca noszą koronę z lusterek, wolnomularski fartuszek w kształcie trójkąta i prostojkątny płaszcz na ramieniu. mają nadto specjalne spodnie, zakończone trójkątnie poniżej kolan. matachines nie jest uświęconym rytuałem ale tańcem ludowym, świeckim, przeniesionym do meksyku przez hiszpanów, tymczasem tarahumarowie nadali mu indiańską postać, naznaczyli go piętnem swego ducha. nawet jeśli tańce te imitują zasadniczo ruch zewnętrznej natury: wiatru, drzew, mrowiska, wzburzonej rzeki, to u tarahumarów nabierają one sensu wysoce kosmogonicznego, odniosłem więc wrażenie, że mam przed sobą i przyglądam się jakiemuś poruszeniu wśród planetarnych mrówek w busoli niebiańskiej muzyki. tańczą przy dźwiękach dziecięcej a wyrafinowanej muzyki, w której żadne europejskie ucho się nie rozezna; wydaje się, jakby ciągle było słychać ten sam dźwięk, skandowany ciągle w tym samym rytmie; ale z upływem czasu te identyczne dźwięki i ten rytm wzbudzają w nas wspomnienie wielkiego mitu; przywołują doznanie tajemniczej i złożonej historii. przewodnik tańca, idąc za rytmem, stroił miny, a jego taniec naśladował maleńką, zataczającą się mrówkę; tancerz łamał się w pół, giął w ataktycznych ruchach jakiejś niepomiernie wzdętej żaby; prawą rękę zręcznie podtrzymywał tykwę wypełnioną pierścieniami stwardniałych gąsienic o spoistości kamienia, podczas gdy lewa jego ręka igrała kwietnym wachlarzem]

artaud

## ×KULTURA TOTEMU×

[kogo dziś obchodzą jacyś indianie? gówniana cywilizacja zrobiła z nich skansen i tak jest zapatrzona w swój zasyfiony porządek, że pogardza innymi, słabszymi, ale o wiele od siebie lepszymi ludźmi, mówiąc, że to właśnie ona ich odkryła, gdy tymczasem to właśnie indianie mają coś ważnego, co my utraciliśmy już dawno - totemizm]

[totemiczny sposób myślenia, który charakteryzuje m.in. tarahumarów polega na postrzeganiu świata pod kątem jedności wszystkich rzeczy. nic tu nie jest osobno, nic nie jest samotne i pozostawione na bezdrożach. wszystko przenika mistyczna jedność. jak w myśli surrealistów istnieje poziom łączący, odzwierciedlający prawdziwa naturę wszechświata, gdzie ujawnia się to, o czym wszyscy wiemy, ale wstydzimy się powiedzieć. jest to myślenie w gruncie rzeczy dziecinne, właśnie tak - dziecinne albo lepiej- dziecięce. sposób rozumowania nie tolerujący "naszych" map i wskaźników, pierwotnie piękny i nieograniczony, trudny w swej prostocie, nie do pojęcia jak uczucie wzlatujące ponad ziemię, jak miłość]

[kiedyś dobrze rozumieli to surrealiści, ale sprzedali się gównianej ideologii. może jeden artaud tego nie zrobił, ale on już nie żyje, nie ma też surrealistów jest za to fakt następujący: dzisiejszy człowiek nie potrzebuje już mądrości, szuka tylko wiedzy. kiedy patrzę na tych wszystkich młodych, inteligentnych, ulegających modom na książki i inne dobra niematerialne, chce mi się rzygać. moda to najgorsze ścierwo. to jeszcze jeden przejaw niewolnictwa, negacji nas samych. mody są niebezpieczne, zabarwiają rzeczywistość na różne kolory, maskują obrzydliwość i pustkę naszych zasyfionych umysłów, zastępują nam matkę. bez mody nie jesteśmy do niczego zdolni, musimy mieć bowiem szkielet, podstawę na której będziemy dalej budować aż do następnej katastrofy. przeczytasz kilka książek, coś zrozumiesz, ale nigdy nie będziesz zdolny połączyć tego w całość i wpleść we własne życie. kiedy przyjdzie ci o tym rozmawiać, powiesz ze zrozumieniem, omamisz pozorem, ale nic tak naprawdę nie stanie się twoim udziałem, nic nie zostanie przekształcone. następna moda przyniesie nową "mądrość" i nowe podejrzane dyskusje. puste łby znów zatriumfują, ignoranci powstaną i powiedzą, że to co robisz to nie ich działka, powstaną i pójdą dyskutować w oparach dymu papierosowego do swoich gett]

[miałem sen: kolega wykuł ogromny miecz, po to żeby zabić mnie i pewną rudą dziewczynę. zdążyłem tylko ukryć ją w bagażniku autobusu, kiedy stał rozłupała mi czaszkę. z czaszki wylał się obraz ohydnego bunkra powstałego zapewne na którejś z wojen lub w czasie pokoju, dla zabawy. obraz trząsł się tak, jak gdyby nadchodziło trzęsienie ziemi. potem pokazało się wejście, strasznie wąskie i brudne, spojrzałem w głąb - nie było tam nic]

## PROFESOR WILCZUR

Wreszcie kolejny „show" PROFESORA WILCZURA , tym razem poczęstowali licznie zgromadzoną publiczność hałasem , nieco inaczej smakującym od tradycyjnych potraw tej grupy. Pisałem już o nich wielokrotnie. Sam nawet nie pamiętam ile razy. Zazwyczaj ciepło , ale przy okazji ostatnich koncertów pozostawiłem tej muzyce trochę do życzenia. Okresowe zawieszenie działalności odbiło się wyraźnie na jakości ich grania. Teraz przygotowywali się intensywnie co w konsekwencji doprowadziło do rzetelnego dopracowania repertuaru. Pokazali swoje prawdziwe oblicze: prześmiewczy punkowy tupet ujęty w formie ambitnej wielowarstwowej muzyki. Koncert miał miejsce 17 października w krakowskim Klubie RE. Supportowali grupę Something Like Elvis przez co zostali przedstawieni drugoplanowo , tzn. większość przybyłych w czasie koncertu PROFESORA nerwowo wyczekiwała na występ chłopaków z S.L.E.

PROFESOR WILCZUR zaprezentował w całej okazałości konglomerat stylów z jakimi eksperymentował od początku. Nie chcę tutaj przytaczać suchych określeń. Jeśli słyszeliście WILCZURÓW sami je odgadnijcie. Najbardziej porywiste w tym wszystkim były szaleńcze burze gitarowo – perkusyjne. Saksofon słychać gdzieś w tle i wątpię czy był to zamierzony zabieg. Wprowadzili też zupełnie obce dotąd w tej muzyce wstawki wokalne jak pohukiwania i pijany śpiew przypominający zawodzenie tańczącego czarownika. Zagrali bardzo energicznie , sprawnie , spójnie , agresywnie , emocjonalnie , profesjonalnie. Część utworów, a zaprezentowali starsze kompozycje , wzbogacili o dodatkowe zmiany rytmu. To ocierało się trochę o atmosferę szalonego jazzu , pieśni wariata , wreszcie momentami sugerowało dawne fascynacje zespołu repertuarem klasyków w stylu BLACK FLAG , SICK OF IT ALL , DEAD KENNEDYS. Był „Plastik" , „Okupacja umysłu" , kompozycje instrumentalne. W sumie około godziny świetnej muzyki. Podczas koncertu „gwiazdy wieczoru" czyli S.L.E. trochę się wyłączyłem więc nie mogę w pełni odpowiedzialnie recenzować tego co zaprezentowali. Napiszę tylko tak: Widziałem ich kilkakrotnie wcześniej i za każdym razem inaczej brzmieli. Teraz grają bardzo transowo. Przeważa jednostajny rytm. Ich muzyka jest zrównoważona , płynna , wesoła .... i to czego w sumie nie lubię to „sielankowa". Na pewno nie jest przy tym szablonowa. Grają technicznie i mechanicznie jak zaprogramowane roboty. Nie lubię ich grania.

## BROTHER INFERIOR

*Anthems for Greater Salvation*

BROTHER INFERIOR „Anthems for Greater Salvation" – zespół znany z 2 składanki / HAVOC/ - ostry gitarowy amerykański punk. Nie znoszę tzw. kalifornijskiego hardcora!!! – tej cukierkowej melodyjności i uśmiechniętego głosu. Przeciągłe wesołe solówki przyprawiają mnie o mdłości. Momentami jest to w tym materiale słyszalne, na szczęście w formie śladowej. Sytuację rekompensują wyszczekiwane z wściekłością refreny. W ogóle płyta powinna nosić podtytuł: „wściekłość", albo: „wściekłość w melodii", „wściekła melodia", „melodyka wściekłości".... itd.. można wymyślać. Ostry punkowy wykop jak w EXPLOITED, płynność, swoboda wyrażania poglądów, walka. Myśląca, polityczna poezja, manifest, ... Chcesz komuś zrobić na złość? – wrzuć kasetę w kieszeń magnetofonu, naciśnij „play" ,zadzwoń do Konsulatu U.S.A. i przystaw słuchawkę do głośnika. Słuchając B.I. przypomina mi się pijany okrzyk „jarocińskiej" publiczności : „Kurwa mać! Punki grać!"

SELF HATE „ At The Begining ... God Created Fear" – długo oczekiwane zwieńczenie kilkuletniej działalności łódzkiej załogi. Pierwszy raz widziałem ich na żywo pięć lat temu w Radomiu gdzie grali u boku HELLKRUSHER. Zagrali świetnie - cholernie szybko. Było bardzo gorąco a ciśnienie w żyłach wzrastało proporcjonalnie do szybkości rytmu perkusyjnego. Słuchałem wtedy dużo muzyki melodyjnej – szczególnie brytyjskich i skandynawskich starych grup. Tymczasem kanonada w wykonaniu SELF HATEu spustoszyła mój gust jak huragan. Nowy materiał to najbardziej zmutowana odmiana tzw muzyki „punk rockowej" – nie mająca z nią już raczej nic wspólnego ( w odpowiednim sensie /// fuck the rock!!!). Ambitny crustowy grind core. Ten wrzask tworzy specyficzną atmosferę. Przypomina odgłos piły motorowej, której ostrza czasami trafiają na stalowy drut. Wtedy sypią się iskry i słychać pisk.... ale na pierwszy plan wybija się głęboki bas. To taki dubowy grind!! – mieszanka piorunująca. Czy masz już teraz ochotę na porcję pierdolonego hałasu? W sumie 14 krótkich ale treściwych utworów. Świetna estetyka wkładki – ciekawe zdjęcia. Wydawca : LAGART FACTORY,LUBLIN – PUNK FOREVER.

LAGART FACTORY LÓBLIN PUNK FOREVER

LAGART FACTORY LÓBLIN PUNK FOREVER

Wreszcie trzecia część kompilacji „HAVOC RECORDS". Na dwóch kasetach znalazły się nagrania: USV, DS.-13, CLUSTER BOMB UNIT, SPAZM 151, KAAOS, 9 SHOCKS TERROR, THE REAL ENEMY, CODE 13, HOLDING ON i TEAR IT UP. Wielka porcja anarchistycznego wrzasku. Prawdziwa esencja „pełnej energii i złości rebelianckiej" muzyki". Te składanki z założenia powstały dla tych, których nie stać na drogie importowane płyty analogowe. Zresztą na wkładce #1 jest zalecenie aby „kopiować to wydawnictwo i rozprzestrzeniać gdzie tylko się da". Energia współczesnego, dojrzałego ideologicznie punk rocka. Muzyka od punków dla punków! Takie wydawnictwa docierają do najdzikszych zakątków świata i promują ciekawe ale często mało znane zespoły. Kwiat autentycznej sceny d.i.y. Jakość nagrania miejscami nie jest najlepsza ale nie to jest najważniejsze. Jak punk to punk! Polskie wydanie przygotowała TRUJĄCA FALA.

HAVOC RECORDS CASSETTE SAMPLER

EYE FOR AN EYE pojawili się na scenach koncertowych stosunkowo niedawno , chociaż grają już od kilku lat. Pierwszy raz usłyszałem o nich zaledwie pół roku temu. Od tamtej pory nawet się zaprzyjaźniliśmy i miałem okazję zobaczyć ich koncerty. Poziom wykonania materiału sugeruje , że grupa przez pierwsze lata swego istnienia solidnie przygotowywała się do prezentacji publicznej. Niewiele jest w kraju zespołów tak poważnie zorientowanych , niestety.... Od samego początku konsekwentnie doskonalili swój kunszt ewoluując od połamanej muzyki oprawionej wierszami w kierunku soczystej , pełnej szczerości i entuzjazmu hard corowej ekspresji. Płyta pt: „Fabryka drwin" zawiera 10 utworów , różniących się tempem i sposobem wokalizacji. Symptomem względnej niedojrzałości są niby zabawne wypowiedzi pojawiające się na samym początku oraz w (kompozycji ?) nr 10. Osobiście trochę drażnią mnie takie numery. To się kojarzy z wygłupami licealistów , którzy zakładają sezonowy zespół rockowy. W przeciwieństwie do utworów pt: „Uciekać" albo „Powiedzą" , numery z końca płytki przypominają aktualny koncertowy styl E.F.A.E. Jestem raczej przeciwnikiem „surowego" recenzowania tzn. nie lubię traktowania muzyki wypływającej z emocji jak zwykłego towaru na zasadzie , że wyłącznie to jest dobre , a to do niczego. Takie opisywanie pozostawmy etatowym „koneserom" z TV. Recenzując też staram się ustosunkować emocjonalnie , dlatego napiszę tak: Czy słyszeliście kiedyś hałas pracującej sokowirówki? Wyobraźcie sobie mix odgłosów kilku wibrujących ostrzy , które rozcinają kwaśną soczystą treść na miazgę. W dodatku pestka zablokowała się przy ściance a ostrze uderzające w nią samym końcem wybija czysty , jednostajny , rytm. Na to wszystko nałożona jest ciepła ale zaśpiewana z pewną dozą wściekłości poezja. To jest właśnie brzmienie E.F.A.E. Tutaj poezja nie może istnieć bez tej muzyki , a muzyka bez wierszy śpiewanych – stanowią nierozerwalną całość. Repertuar bielszczan to podwójna dawka energii skondensowanej w jednej pigułce. Na płycie znalazł się też swoisty hymn bielskiego Stowarzyszenia Inna Kultura – kilka wersów stanowi autentyczny manifest ludzi , którzy jeszcze w coś wierzą i starają się to osiągnąć. Godna uwagi jest sama okładka opatrzona ciekawą i przy okazji tajemniczą grafiką pt: "Voices" autorstwa artysty Daniela J. Huberta. Motyw w odbiorze potwornie zimny , przecinie do treści muzycznej. Kontrast odzwierciedla pełną sprzeczności rzeczywistość opisaną w utworze „Labirynt". Kontekst nie mógł zaistnieć przypadkowo. Tu nie ma miejsca na przypadki. Płyta godna polecenia choć jeszcze bardziej polecam koncerty. Podobno zespół pracuje nad wydaniem nowego materiału. Czy będzie aż tak soczysty , że przyprawi o nadkwasotę?

10 października w sławnym RE zagrał rzeszowski TH Culture. Mieli supportować grupę REVENGE 7 , jednak na skutek wypadku samochodowego odwołano im trasę. Widziałem ich po raz trzeci. Pomysł na hałasowanie dobry . Oryginalna aranżacja , image odpowiadający współczesnym trendom.. Trzeba przyznać , że największym atutem jest świetna sekcja perkusyjna. Dźwięk bębnów nadaje tej muzyce specyficzny wykop. Właściwie podstawą całej kompozycji są bębny. Gitara delikatnie kaszle , zupełnie nie pasując do rytmu. Wokal przyduszony , ale to raczej kwestia uwarunkowań sprzętowych a nie zamierzony efekt. Najważniejsza jest względna oryginalność. Poza tym za rzeszowiakami wciąż snuje się widmo projektu pt: SMAR SW , dla niektórych kontrowersyjnego. Po prostu słychać w ich muzyce ( jak w przypadku muzyki wielu wyrabiających się polskich zespołów ) dalekie echa brudnej garażowej łupanki. .... to tak na marginesie. Teraz recenzja: muzyka miejskich szamanów , ludzi poszukujących swojego miejsca w miejskiej rzeczywistości , tęskniących za naturą, ballada zagubionego w zurbanizowanym środowisku człowieka , mantra narkomana , rebeliancki hymn alchemików , plemienne pieśni wojenne , marsz żywych trupów , kolory dżungli na ścianach dworcowych szaletów , .... cała gama różnych skojarzeń , nie powiązanych ze sobą. Wybierz z tego to co ci odpowiada a potem idź na ich koncert. Warto.

Doszedłem do wniosku , że w „Syndrom" zine nie może zabraknąć kilku zdań o Siekierze. Ich muzyka miała i ma na mnie ogromny wpływ. Sprawiła, że już jako czternastolatek patrzyłem na świat przez pryzmat „bestialskich" opisów rodem z utworów „Niosąc wronie serca", „Ludzie wschodu" czy „Misiowie puszyści". Zafascynowany punkowym hałasem, pewnego dnia natrafiłem wreszcie na płytę „Nowa Aleksandria". Od tego czasu jest niezmiennie moją ulubioną. To co uwielbiam w materiale Siekiery, zarówno tym pierwszym z 84r. jak i późniejszym nowofalowym to potworna dzikość, energia, mistyka , niepowtarzalność, siarczystość, potworność, pierwotność, prostota, spontaniczność i niczym nie skrępowany wściekły nihilizm , wyraźnie wyczuwalny we wczesnym repertuarze grupy.

Kiedy pierwszy raz usłyszałem „demo 1984" – wiedziałem , że to jest właśnie to czego szukam. W ich muzyce odkryłem kwintesencję znaczenia punk. Podobało mi się że grali inaczej niż wszystkie pozostałe krajowe bandy naginające coraz częściej w kierunku sielankowo – rozrywkowego, beztroskiego rocka i infantylno – szablonowego reggae. W przeciwieństwie do nich brzmieli niesamowicie groźnie. Sam wizerunek członków zespołu wzbudzał respekt. Skóry najeżone gęsto ćwiekami, kult turpizmu i destruktywizmu objawiający się nie tylko w apokaliptycznych tekstach ale również w postaci namalowanych na garderobie czaszek. Kazik Staszewski (fragment książki „Kult Kazika": „(...) jaka kapela! – powiedział Brzozowiczowi. Przestraszyłem się. Straszni byli jacyś. Jeden miał brodę do pasa i do tego jakieś ksywki: Budzy, Ciocia, Seks, Borys". Ten image musiał idealnie pasować do zaistniałej w połowie lat 80-tych rzeczywistości. Świat opętany perspektywą globalnego konfliktu zbrojnego, głęboki kryzys, stan wojenny, atmosfera nicości, braku perspektyw, wreszcie frustracji ... Jeśliby nałożyć na to aurę prowincjonalnych Puław z sylwetką Zakładów Azotowych w krajobrazie to w efekcie daje to odpowiedni grunt pod zaistnienie tak ekstremalnej formacji. Potrafili wygrzebać sobie miejsce w ówczesnej sytuacji, wywalczyć charyzmę, w końcu przebić się nie zmieniając postawy na pierwsze strony gazet. Okres świetności zespołu przypada na rok orwelowski (1984) – to też ma znaczenie!

Początków Siekiery należy szukać w Puławach na przełomie 1982 i 83 r. kiedy uformował się pierwszy skład grający wtedy jeszcze pod nazwą TRAFO. Punk trafił tam w okolicach 1980r. Wcześniej istniało duże środowisko hipisów eksperymentujących z narkotykami. Zresztą Puławy od dawna były nieoficjalną stolicą krajowej narkomanii. Na ten temat wypowiadał się kiedyś nawet Kotański, twierdząc, że gdyby nie to miasto, miałby o wiele mniej podopiecznych.

Zespół stanowili: Tomasz Adamski (gitara) , Tomasz Budzyński (vokal) , Jerzy Janaczek (gitara basowa) oraz perkusista , którego nazwiska nie udało się ustalić. W listopadzie 1983r. zagrał koncert w ramach „Przeglądu Młodzieżowych Zespołów Rockowych" w puławskim klubie Mozaika prezentując muzykę z repertuaru grupy Exploited i UK Subs. Inicjatorem grania był Budzy, później dołączył Dzwon - obaj uczęszczali wcześniej do tej samej szkoły. Fragment z zine'a „Free Stage" (1990r.) : „Grali w składzie: gitara – Dzwon, vocal – Budzy, drums – Borys i bas – Sex. W tym składzie zagrali tylko jeden koncert. Było to w Puławach, był to pierwszy punkowy koncert w tym mieście. I było naprawdę ostro (...) Po pewnym czasie od grupy odchodzi Borys, który woli poświęcić się studiom, odchodzi również basista, który idzie na siedem lat do więzienia za popełnienie morderstwa".

Rok później , na początku 1984r. zawiązał się nowy skład pod nowym obiecującym tytułem. Pomysł podsunął przyjaciel muzyków, który jednym wyrazem określił charakter ich grania : „siekiera ! "- i była to nazwa idealnie adekwatna.

Za perkusją usiadł Koben (Krzysztof Grela) a poprzedniego basistę zastąpił Malina (Dariusz Malinowski) towarzyszący formacji do końca jej działalności. Wiosną 1984r. z Siekierą grał też drugi gitarzysta Piotr Szewczyk zamieszany w bluesowy projekt pt: Siły Szybkiego Reagowania na krótko przed występem w Jarocinie opuścił zespół.

„Bestialcy" debiutowali udanym koncertem w warszawskim Remoncie. Ten pierwszy w pełni oficjalny gig przyniósł im duży rozgłos. Z drugiej strony puławska załoga spotkała się z antagonizmem warszawskich punków spragnionych swojej ukochanej Xenny. Prawdziwy przełom nastąpił w sierpniu 1984r. kiedy Siekiera podbiła festiwal w Jarocinie. Wokalista Madame , Robert G. : „Widziałem jak punkowcy pod murem zdrapywali ze swoich pancernych kurtek napisy „Exploited" i białymi farbami do skóry pisali „Siekiera" i potem już wszyscy mieli Siekierę na plecach. Bo rzeczywiście w 1984r. Siekiera zagrała tak dobrze, że nie słyszałem ani wcześniej, ani później tak dobrze grającego zespołu punkowego".

Zapowiedź z folderu festiwalowego: „4 uroczych bestialców , najbardziej ortodoksyjnych punków jakich znamy. Strach przed nimi nie pozwala nam więcej o nich pisać." W ramach nagrody za wygrany festiwal zespół otrzymał wzmacniacz firmy Labsound.

W ciągu kilku następnych miesięcy Siekiera grała sporadycznie na kilku festiwalach i koncertach punkowych m.in. :"Rock na wyspie" we Wrocławiu i „Róbrege" w Warszawie. Utwory „Fala" i „Idzie wojna" zamieszczono na składance Poltonu pt: „Fala". Pierwszy skład nie wydał oficjalnie żadnego materiału poza tym ze wspomnianej składanki. Po kraju bardzo szybko rozeszło się tzw. „demo summer" ale było to bardzo partyzanckie nagranie nad którym grupa w końcu straciła kontrolę. Podobno ktoś wyprodukował 10000 sztuk kaset.

Do dzisiaj krążą setne kopie z wypuszczonej wtedy serii i są nadal powielane. Jakość tych nagrań pozostawia sobie wiele do życzenia. Zespół nie nagrywał w profesjonalnym studiu pozostałych numerów. Zachował się też materiał z Jarocina 84 – równie nieczytelny co „demo". Głęboko w archiwach telewizji znajduje się prawdopodobnie film z koncertu we Wrocławiu. Istnieje zapis video występu w Jarocinie (niestety bez głosu). Fragment tego został zaprezentowany na początku lat 90-tych w programie J. Owsiaka pt : "Róbta co chceta".

W październiku 1984r. Siekiera gra w Warszawie swój szósty koncert, tym razem u boku TZN Xenny i Youth Brigade. Na skutek nieporozumień z Dzwonem z zespołu odszedł Budzy. To był koniec pierwszego etapu działalności. Tomasz Adamski : „(...) Nie wierzę w zespół bez lidera, kiedy każdy ma coś do dodania i w końcu nikt nie wie o co naprawdę chodzi. Dlatego właśnie rozstałem się z Budzyńskim. Ja od początku czułem się liderem Siekiery – komponowałem, pisałem wszystkie teksty i zależało mi na tym aby moja rola w zespole była dla wszystkich jasna. Musieliśmy się rozstać. Może lepiej, że tak się stało". Budzyński wkrótce założył Armię, gdzie mógł już swobodnie realizować swoje koncepcje nie podlegając autorytarnym dążeniom Dzwona. Zespół opuścił także perkusista. Malinowski oprócz gry na basie przejął rolę wokalisty. Nowym perkusistą został Zbigniew Musiński. Instrumentarium wzbogacono o syntezator obsługiwany przez Pawła Młynarczyka grającego wcześniej w grupie ZOO.

Po reorganizacji Siekiera zmieniła zupełnie brzmienie z agresywnego, totalnie barbarzyńskiego punk rocka na eksperymentalną, bardzo nastrojową muzykę mieszczącą się w konwencji tzw. nowej fali. Adamski: „Żyjemy w najbardziej dekadenckich czasach, w których muzyka stała się przede wszystkim narzędziem walki. Jej siła i cel przybierają niemalże rozmiary polityczne, nie zubożając przy tym odczuć czysto estetycznych. Punk, nowa fala przełomu lat 70. i 80. i cała nowa stylistyka stanowią nowy rozdział w dziejach muzyki rockowej. Punk nie jest muzyką przegranych. Chcemy walczyć z teorią straconego pokolenia, którą nam przypisano. Nasza muzyka zawiera też pewne elementy zaangażowania i solidarności z ludźmi nowego i wolnego świata, czujemy silny związek z ekspresją takich zespołów, jak DAF , Killing Joke, Joy Division czy Dead Can Dance." Ten związek zaowocował prawie dokładnym plagiatowaniem niektórych utworów z repertuaru Killing Joke i DAF. „Bez końca" to niemalże cover. Niemniej trzeba przyznać, że w sposób fenomenalny w jakimś sensie przebili wykonawców, których muzyka służyła im za inspirację. Wnieśli do niej coś nowszego, bardziej odkrywczego i ekspresyjnego.

Adamski zmienił również charakter tekstów. Nie były to już turpistyczno – baśniowe wizje, makabryczne rymowanki o wojnie, karłach, psach i krwi. Nowe teksty to krótkie, pełne niepokoju i tajemnicy wiersze, opisujące np. widok z okna („Nowa Aleksandria") , doznania wędrowców („Idziemy przez las"), .. nadal obdarzone pasją chaotyzmu, równocześnie nawet entuzjastyczne („Bez końca"). „Moje teksty mają na celu

wyzwolenie pewnych ukrytych pożądań ze zdeformowanej przez cywilizację świadomości. Twierdzę, że tekst może dotrzeć do słuchacza tylko w stanie ciągłego transu. Jego treść staje się wtedy łącznikiem między człowiekiem a kosmosem. Słowa, przez częste ich powtarzanie mają wprowadzić słuchacza nawet w taniec. (...) Bardzo mi zależy na tańcu. Jest to tak ważny rodzaj ekspresji, chyba najpiękniejszy... Chciałbym aby moja muzyka służyła ludziom do tańca. Muzyka, rytm i tekst mają wprowadzić słuchacza w ruch, nawet w stan orgii. Chciałbym aby ludzie na koncercie bardzo ostro tańczyli. Żywa reakcja na muzykę! Taniec, taniec! Marze o takim całonocnym koncercie, który by ludzi zupełnie porozrzucał po podłodze" , „Sądzę, że teksty, które pisałem poprzednio dla Siekiery zostały przespane i chyba tylko nieliczne osoby pojęły je. Nawet niektórzy punkowcy nie wiedzieli o co chodzi. A wszystkie te teksty to jest fikcja literacka. Dla mnie to jest poezja, w której nie ma żadnych praw ani problemów, wartościowania czy coś jest pozytywne czy nie, moralne czy niemoralne. Punktem wyjścia jest anarchia, która gwarantuje wolność absolutną, bez ograniczeń i skrępowań. To miało działać na zasadzie duchowego uwolnienia aż do granic destrukcji i chodziło o tak dużą ekspresję, która u słuchających wyzwalałaby podobne emocje oczyszczające. (...) To co teraz robimy, wydawać się może bardziej zimne, ale na pewno sięga głębiej. Jest to bowiem przejście z przekazu emocjonalnego w kierunku świadomości. I taka anarchia jest dla mnie o wiele silniejsza. (...) To, że robi się jakąś sztukę, sam ten fakt to już jest walka z systemem. Nie chodzi tu jednak o politykę czy coś takiego. Chodzi o to, że systemem jest wszystko co niedoskonałe i co tak naprawdę nie zasługuje na uwagę. Lecz ponieważ działa, to jedyna reakcja na owo działanie jest dezynfekcja. Siekiera artystycznie brała udział w zamieszaniu, sama walczyła. Była to sprawa otwarta: demolka i szlaban na cały system. Teraz odbywa się to trochę inaczej, raczej z pewnego dystansu na zasadzie obserwatora. I teraz cała sprawa poszerzona jest o bardziej krytyczną refleksję. Nasza muzyka posiada w sobie dużo czystości i dla mnie wciąż aktualne jest hasło „dezynfekcji". Muzyka ta jest w jakimś sensie sterylna i obrazuje walkę z brudem. Jej ekspresja niesie w sobie wstręt do systemu i jego brudu. Wciąż wyrażamy to samo lecz teraz wygląda to trochę inaczej, ponieważ zmieniły się środki wyrazu" – Dzwon (fragmenty wywiadów).

Kompozycje z płyty „Nowa Aleksandria" istotnie brzmią transowo, przywołują nastrój pieśni plemiennych, obrzędowych hymnów pijanego szamana. Zresztą muzyce „starej" Siekiery z pierwszego okresu działalności, chociaż zupełnie innej też towarzyszyła taka atmosfera. Ktoś określił jej charakter jako ludyczny. Sam Dzwon podkreślał „słowiański" styl swojego punk rocka, autentyczny i oryginalny w przeciwieństwie do muzyki innych krajowych wykonawców zainspirowanych reggae i wschodzącą powoli falą amerykańskiego hard cora.

Na niepowtarzalność miała wpływ technika brzmienia. Adamski: „Uważam, że robienie jakiejś muzyki czy w ogóle sztuki wymaga pewnego eksperymentu. W moim przypadku tym eksperymentem, który wprowadza pewne nowatorstwo, była i jest gitara trzystrunowa, w starej Siekierze strojona tradycyjnie, a później w sposób niekonwencjonalny. Daje to ciekawe efekty; dźwięk jest łagodniejszy, oszczędny, ascetyczny. Gra na takim stroju jest bardzo pracochłonna i wymaga dużej dyscypliny."

W lutym 1985r. zespół nagrał 8 nowych utworów w Studio System w Lublinie. W tym okresie w polskim radiu pojawiły się pierwsze nagrania. Grupa otrzymuje od czasopisma „Non Stop" nagrodę „Wisior" jako najlepszy zespół punkowy roku 1984 (nagroda przyznawana po przeprowadzeniu ankiety wśród kilkudziesięciu muzyków rockowych). Na przełomie maja i czerwca Siekiera zarejestrowała materiał dla Tonpressu, wydane później na singlu i płycie „Jak punk to punk". W TV, w programach Krzysztofa Szewczyka pojawił się wideoklip do utworu „Misiowie puszyści". Film wzbudził kontrowersje. Był przygnębiający, przerażający i maksymalnie ponury. Zawierał m.in. kadry z obnażoną kobietą. Obrazy w nim zawarte miały charakter równie nihilistyczny co treść numeru „Idzie wojna".

SIEKIERA

„Idzie wojna"
Gdy po schodach płynie sobie
Ciepła ludzka krew
Karzeł ciągnie zwłoki kobiet
Lubi damską płeć
Matko moja spójrz przez okno
Wszędzie śmierć i krew
Idzie wojna, idzie wojna
Idzie krwawa rzeź

Tam na polu leży głowa
Gnije szczurza pierś
Robot gwałci krokodyla
Małpę gryzie pies
Już się skrada, już zabija
Wojny wampir gdzieś
Będzie wojna, będzie wojna
Będzie krwawa rzeź

„Kierunek atak"
Przyszli rano zabić skuć
Cztery karły, byk bez nóg
Stara koniec z tobą już

Zaraz z kopa poszły drzwi
Ryży karzeł szczerzy kły
Stara, koniec z tobą już

To jest nasza wojna, rżnij
Nie ma winnych, nie ma sił
Trzeba niszczyć, trzeba iść
Kierunek atak!

„Ładuj działo"
Idzie krwawy ciężki front
Idzie krwawy sąd...
Nikt nie ujdzie nigdy stąd
Nikt nie ujdzie stąd...
Szykuj działo, szykuj czołg
Już nadchodzi, są...
Nikt nie ujdzie nigdy stąd
Nikt nie ujdzie stąd...

Ładuj działo
Ładuj czołg
Wszyscy z nami są

„Pociąg anarchistów"
Jedzie pociąg anarchistów
Maszynista kosę ma
Karzeł jara w palenisku
Szufle węgla piecu da

Tam, w wagonie, kira ostra
Szyby lecą, dziwy szczą
Jedzie pociąg anarchistów
Wolna droga, dalej stąd

Jedzie pociąg anarchistów
Nikt nie wsiada, wszystko gra
Ogień pali, dym zacina
Stare babsko w gacie sra

„Fala"
Rusza pierwszy oddział ślepych
Karły, kundle, dobrze jest
Naprzód, ognia, trzeba zgnieść
Dobrze jest, dobrze jest

Fala, fala...

Na bok chamy, kurwy, śmiecie
Pierwszy oddział, dobrze jest
Naprzód, ognia, trzeba zgnieść
Dobrze jest, dobrze jest

W czerwcu zespół wystąpił na zorganizowanym pod patronatem Tonpressu koncercie rockowym w ramach Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, gdzie razem z Randez-vous zajął pierwsze miejsce. Nagrodą była rejestracja płyty długogrającej.
Utwory „Jest bezpiecznie" i „Ja stoję ja tańczę ja walczę" ( w wersji pochodzącej z sesji, zarejestrowanej w Studio System w Lublinie w lutym 1985 r. ) zostały wykorzystane w filmie Andrzeja Trzosa – Rastawieckiego „Jestem przeciw".

W związku z radykalną zmianą repertuaru oraz konwencji grania, od zespołu zaczęły odwracać się ortodoksyjne załogi punków. Mimo oskarżeń publiczności o zdradę, grupa zdecydowała się na występ w kolejnej edycji Festiwalu Muzyki Rockowej w Jarocinie gdzie na przekór nieprzychylnym słuchaczom daje rewelacyjny koncert. Niestety sami organizatorzy wyrazili niechęć i zrzucili zespół ze sceny po wykonaniu zaledwie czterech utworów.
Kawałki : „Misiowie puszyści" i „To słowa" zostały zamieszczone na kasecie dokumentującej trzeci dzień Grand Festiwalu Róbrege (20.10.85.)

W 1986 r. ukazuje się płyta „Nowa Aleksandria" (tytuł oznacza dawną nazwę miasta Puławy). W książce „Polski rock – przewodnik płytowy" wydanej w 1998 r., Wiesław Królikowski uznaje ją „za jedną z najbardziej intrygujących płyt naszego rocka lat osiemdziesiątych", zaliczając ją jednocześnie do płyt będących „wyjątkowym osiągnięciem w kontekście całej naszej muzyki rockowej".

!987 r. to już schyłek działalności „Drwali". Nastąpiła zmiana w składzie zespołu. Doszedł nowy gitarzysta Wiesław Borysewicz a Tomasz Adamski zrezygnował z gry na gitarze na rzecz śpiewania.
Siekiera odbywa jeszcze wspólną trasę z Variete. W 1988r. zespół oficjalnie się rozpada. W 1989 r. wrześniowy „Non Stop" podaje: „W starym składzie – Tomek Adamski (g.voc.),

Tomek Budzyński (voc.),Dariusz Malinowski (gb.) ; uzupełnia ich Stopa (dr) reaktywowała się Siekiera! Niestety rzecz dotyczy tylko nagrania longa z osławionym starym materiałem (...) To okrutna muzyka, okrutne teksty – skomentował wokalista". Płyta w końcu nie powstała z powodu dodatkowych zajęć Stopy i Budzyńskiego oraz braku zainteresowania Adamskiego swoimi wcześniejszymi dokonaniami.

Tomasz Adamski przestał zajmować się muzyką. Próbował swych sił w puławskim „Teatrze Poszukującym". W 1992 r. wydał pierwszy tomik swoich wierszy ( zupełnie różne od tekstów Siekiery ). W 1998 r. własnym sumptem wydał kolejny „Wiersze II" z podtytułem: „Wybór 1990 – 97". Budzyński od 84r. gra w Armii i 2TM2,3 – aktualnie jest ortodoksyjnym chrześcijaninem. Dariusz Malinowski mieszka w okolicach Puław. Zajmuje się wyrobem bębnów i graniem w zespole folkowym. Krzysztof Grela (pierwszy perkusista zespołu) został w styczniu 1992r. zamordowany w puławskim lokalu „Pod dębami". Musiński wkrótce po rozpadzie zespołu wyjechał do Niemiec i ślad po nim zaginął.

W 1998r. w Kanadzie ukazał się bootleg pt: „Atak" – zawiera materiał z 1984r. W Australii około 2000r. wyszła płyta pt: „Fala" na której również znalazły się kompozycje z początkowego okresu działalności.

Na tym wypada zakończyć opowieść o najostrzejszej z siekier. Właściwie zachowały się jedynie szczątkowe informacje na temat tej grupy i trudno to wszystko zsyntezować tak aby miało przejrzysty i spójny charakter. Tekst napisałem na podstawie wiadomości zawartych na stronie: www.terra.pl/dadamusic/siekiera/. Należą się wyrazy uznania dla Darka (dadamusic) i Radka (DHM) za zaangażowanie i propagowanie muzyki puławskich „drwali".

Z audycji „Sabotaż" w krakowskim radiu Rak (XI.2002): „Siekiera to symbol przemiany, wewnętrzna transformacja, narzędzie, które ostre i szlachetne podcina korzenie wszelkiej niewiedzy. Gdy boimy się śmierci, gdy ona nadchodzi, gdy idziemy przez las pijani od słów, które tracą znaczenie. Taka jest Siekiera. „Ja stoję, ja tańczę, ja walczę" – posłuchaj tego."

„Dajcie jeść"
Krwawi psina, łapa sina
Trzeba pomóc suce nieść
Już nadchodzi ruda świnia
Warczy, skomli, chora jest

Tam za płotem, kurzy totem
Dwóch murzynów czuje krew
Gospodyni, wina, piwa
Dajcie państwu dobrze zjeść

Dajcie zjeść!

Na moczarach już zaczyna
Morda węszy żabi seks
Ty górniku musisz kopać
Szkielet matki leży gdzieś

Już nadchodzi ta godzina
Chata płonie, bryka zwierz
Gospodyni, wina, piwa
Dajcie państwu dobrze zjeść

„Zabij ty"
Gdy przyjdą w nocy po mnie
Nadejdzie taki czas
Nałożę ciężkie buty
Zabiorę gruby pas
Nie będzie już więzienia
Nie będzie pytał nikt
Zabiję bez sumienia
Wypalę w puste łby
A! A! A!
Wypalę w puste łby
A! A! A!
Zabiję bo to syf
A! A! A!
Nie będzie pytał nikt
Zabij ty!

„Rana kłuta"
Rana kłuta, rana cięta
Rozrąbana cała twarz
Głowa leży zadzierzgnięta
Krwawy czas, krwawy czas

Nie ma ciebie, nie ma mnie
Zwłoki płoną całe dnie
A w powietrzu wisi krew
Nie ma ciebie, nie ma mnie
Uśmiercony gnij
Patrz, twoja głowa toczy się

„Niosąc wronie serca"
Dalej poszli sierściotłuki
Karły, burki, kurze łapki
A! A! A!
Trupie główki, mysie trupki
Samce wrony, stare sromy
A! A! A!
Dalej poszli gdzieś
Wronie serca nieść
Dalej poszli gdzieś
Kurze łapki jeść

„Między nami dobrze jest"
Było tylko czterech nas
Ona jedna, ciemny las
Bez ratunku i bez szans

Było tylko czterech nas
Cztery skóry wolny czas
Między nami dobrze jest

Między nami dobrze jest!
Do ataku z nami pędź!

www.terra.pl/dadamusic/zielkiewicz/

# W kolczykach do Europy

## W Małopolsce czeka na nie 450 tysięcy krów, byków i cieląt

(INF. WŁ.) Pierwsze małopolskie krowy zostały zakolczykowane już w poniedziałek, ale główne dostawy kolczyków trafiły do powiatów dopiero wczoraj. W Małopolsce czeka na nie w sumie 450 tysięcy krów, byków i cieląt, z czego w samym Krakowie... ponad 100.

Do końca marca każda sztuka bydła musi otrzymać indywidualny paszport. Czasu jest zatem niewiele, dlatego kierownictwo małopolskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji nalega, by kolczykowanie, szczególnie na terenach górskich, zakończono przed świętami. Nie ma natomiast szans, by - wbrew zapowiedziom - w tym roku w małopolskich biurach ARiMR rozpoczęto budowę systemu informatycznego.

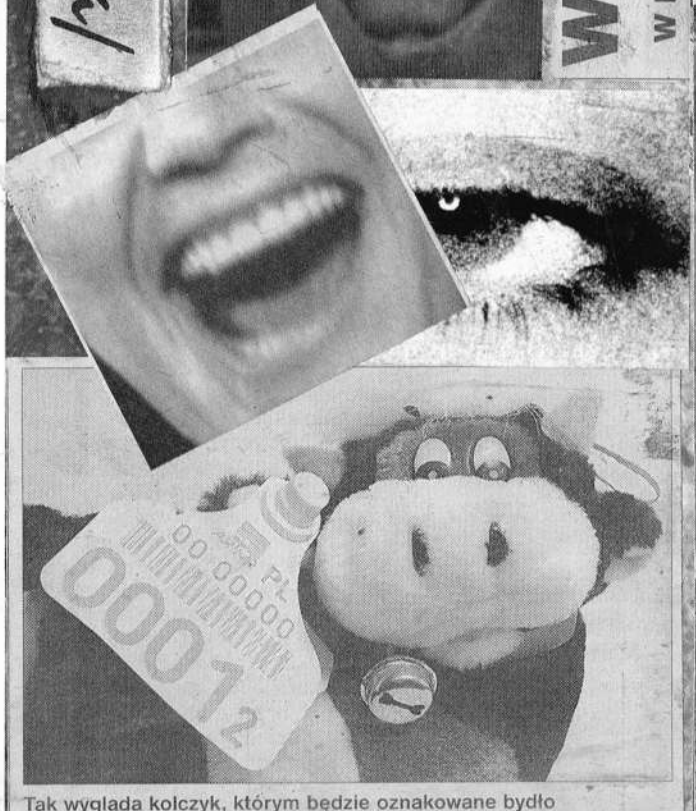

Tak wygląda kolczyk, którym będzie oznakowane bydło

SEN
KOSZMAR
DRĘCZY MNIE
CO NOCY
POWRACA

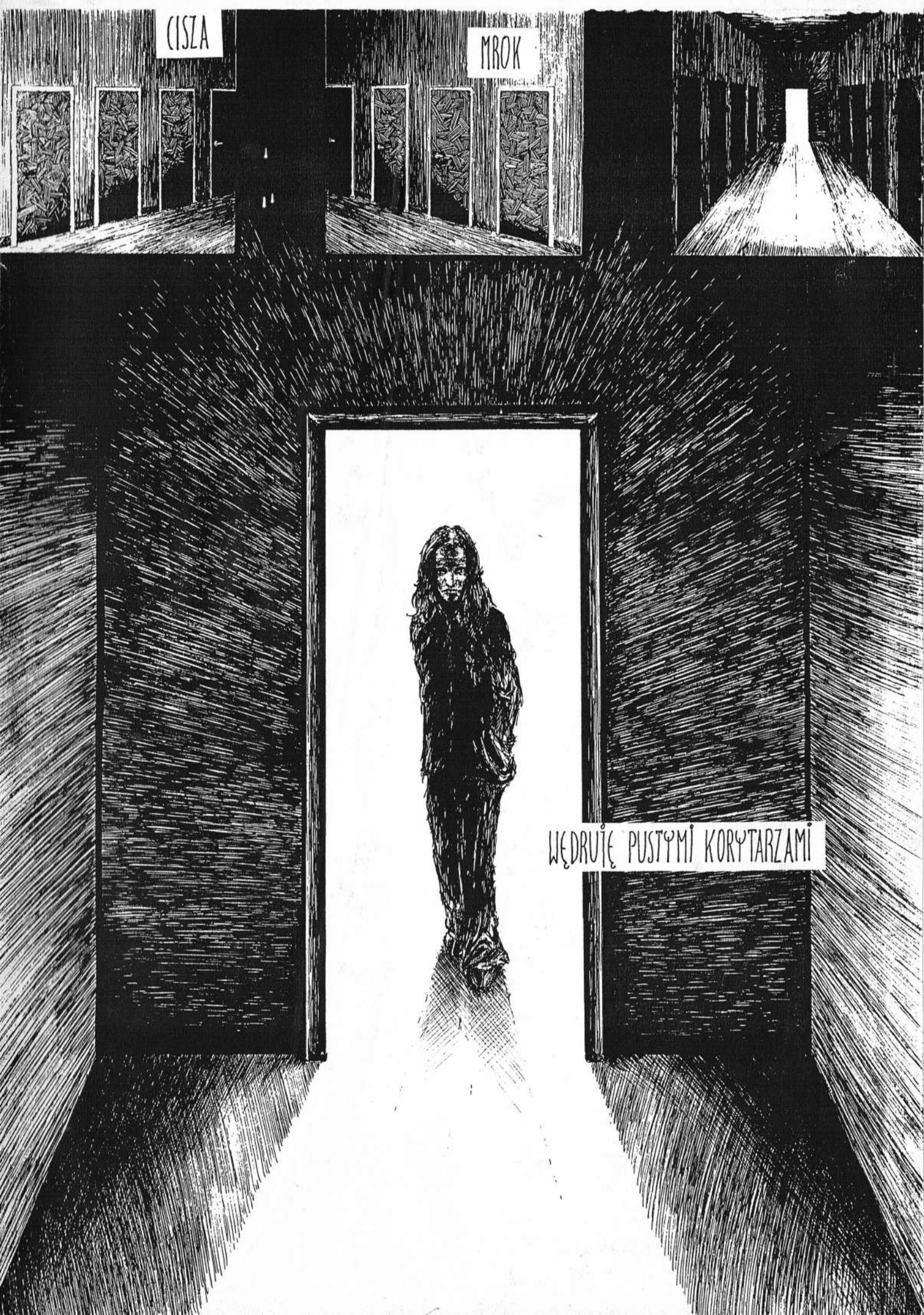
CISZA
MROK
WĘDRUJĘ PUSTYMI KORYTARZAMI

NIGDY NIE DOWIEDZIAŁEM SIĘ
W KOŃCU ZNAJDUJĘ TE DRZWI
CO ZNAJDUJE SIĘ ZA NIMI
..MOŻE TYM RAZEM..
UWAGA!
DŹWIĘK W REMONCIE
autor: Zbigniew Bogusławski

# BUKOWNO

Niewątpliwie, jedną z najciekawszych „stref" , jakie udało mi się odwiedzić w ciągu ostatniego roku są okolice Bukowna. Miasto jest położone w zachodniej części Małopolski w odległości około 40 km. od Katowic, na granicy Jury Krakowsko – Częstochowskiej i Wyżyny Śląskiej. Już sam drugi człon nazwy ostatniej krainy daje odpowiednie skojarzenia.

Według mieszkańców nie jest to jednak jeszcze ani Śląsk, ani Zagłębie, ale też atmosfery Małopolski, na próżno tam szukać. Bukowno liczy około 11000 mieszkańców i zajmuje obszar 63 km2. Gęstość zaludnienia wynosi 174 osoby na km. 2. Czy to dużo? Wartość raczej klasyfikuje się w obrębie średniej. Nie zamierzam opisywać tutaj szerzej samego miasteczka. Na ten temat każdy może sobie znaleźć informacje w zwykłej encyklopedii. Zresztą Bukowno nie robi wielkiego wrażenia. O wiele ciekawsze są okolice. Napisze tylko tak: Bukowno dzięki okolicznym kopalniom i hutom zyskało sobie status miasta przemysłowego. Aby zatrzeć „ponury" charakter tej zapomnianej mieściny, starano się nadać jej rangę socjalistycznego kurortu. Stąd pewnie relikty infrastruktury turystycznej: duży parking koło dworca i wyrąbany na środku miasta stadion, który niczym totalitarny pomnik przypomina mieszkańcom czasy minionej świetności. Jest jeszcze hotel Tramp, zespół domków campingowych, hala sportowa itp... To wszystko otacza skupisko bloków i domów. Obszar przecinają dwutorowe linie kolejowe, ze stacją osobowo – towarową, w kierunku wschodnim do Olkusza i Kielc, w kierunku zachodnim do Katowic i Jaworzna.

Osobliwością jest tor szeroki - Linia Hutniczo Siarkowa biegnąca od wschodniej granicy do stacji w Sławkowie ( blisko 400 km. toru o szerokości 1520 mm.). Jest zbudowana według norm rosyjskich z mijanką w zachodniej części miasta. Straszące mdłą zielenią spalinówki – tzw. „Gagariny", zaprzężone w niekończące się składy rosyjskich wagonów przeszywają pustynny krajobraz piaskowych wyrobisk. Oglądanie przejeżdżających pociągów to ogromna frajda, a egzotyczny rosyjski tabor powoduje, że jest jeszcze większa.

W ogóle lokomotywy ST44 to prawdziwe kolejowe dzieło sztuki. Wyglądają bardzo ociężale... i nawet groźnie, szczególnie gdy prowadzą wyładowany towarem skład. Byłem w dzieciństwie świadkiem wykolejenia takiej spalinówki. Operator dźwigu ratowniczego musiał zadać sobie wiele trudu aby ustawić to bydle ponownie na torach. Nawet pompowana poduszka powietrzna na niewiele się zdała. Ale to już inny temat...

W okolicy dominuje przemysł wydobywczy oraz hutnictwo. Głównym ośrodkiem o tym charakterze są Zakłady Górniczo – Hutnicze „Bolesław" – jeden z największych producentów cynku oraz koncentratów cynkowo – ołowianych w Polsce. Podstawowym obszarem działalności jest wydobywanie rud cynkowo – ołowiowych, ich przeróbka na koncentraty oraz produkcja metali nieżelaznych.

Drugi duży zakład to Kopalnia Piasku „Szczakowa". Tereny eksploatacyjne posiada głównie w granicach miasta. Jest to największa w kraju kopalnia piasku kwarcowego. Kopalnia prowadzi wydobycie i sprzedaż piasku podsadzkowego, budowlanego i formierskiego. Piasek podsadzkowy jest używany jako główny składnik podsadzki hydraulicznej w kopalniach podziemnych. Zakład posiada około 250 km. własnych zelektryfikowanych torów kolejowych, które pozwalają na sprawny transport między kopalniami i elektrowniami. To bardzo dużo. Dla porównania, Kombinat w Nowej Hucie teoretycznie posiada około 150 km. torów.

Naturalna rzeźba okolicy w znacznym stopniu została zdeformowana w wyniku działalności człowieka. Miasteczko otaczają zewsząd hałdy, nasypy i wyrobiska. W sumie 1/6 powierzchni to obszar wydobywania piasków. Nieczynne wyrobiska i hałdy zostały obsadzone drzewami. Piaskownię odgradza od osiedli parawan sosnowego lasu. Przeważają zbiorowiska monokulturowe z bardzo dużym udziałem sosny. Po co oni sadzą tam te drzewa? To chyba najbrzydszy gatunek w Europie. Dzięki takim zabiegom „zrekultywowane" wyrobiska przypominają plantacje sadzonek. Z daleka wygląda to trochę na gigantyczną grządkę truskawek.

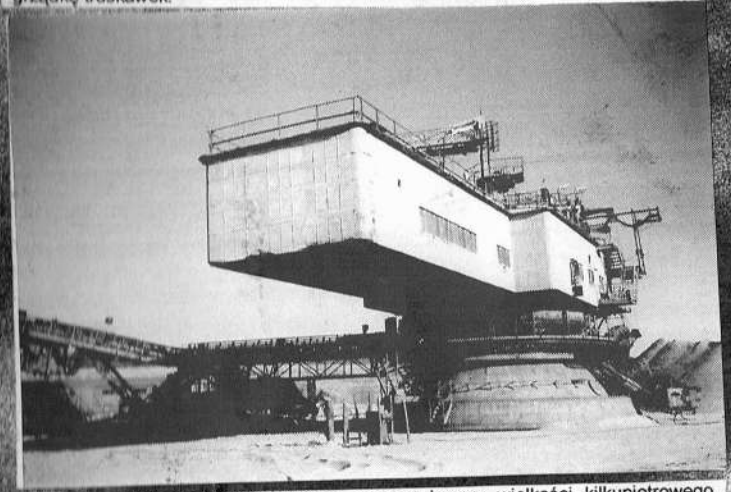

W wyrobiskach pracują smocze kopary wielkości kilkupiętrowego bloku. Ci którzy byli w okolicy Bełchatowa, Tarnobrzegu czy Zagłębia Turopolskiego wiedzą o co chodzi. Najbardziej podobają mi się kopary kroczące. Są tak ciężkie, że nie mogą już poruszać się na gąsienicach tylko kroczą na parze stalowych łap. Prawdziwe roboty! Tak będą kiedyś wyglądały istoty z którymi mały człowiek będzie musiał się zmierzyć. Na szczęście kopary w Bukownie są w 100% kontrolowane przez zamkniętego w kabinie człowieka. Do pełnej obsługi wystarczy zaledwie trzech operatorów. Kopara zdziera kolejne warstwy piachu poruszajac się z prędkością kilkuset metrów na miesiąc.

Odrywajac „łyżkami" zwały gruntu odsłania wyloty wód podziemnych. Te wypływają, łączą się ze sobą tworząc ostatecznie krystalicznie czyste potoki. Kąpiel i zbliżanie się do wody nie jest wskazane za sprawą tzw. „kurzaw" czyli źródeł niewidocznych, ukrytych w piasku. Kurzawy wessały już niejednego. Kto wie ilu nieszczęśników zginęło wchłoniętych przez źródła.

Wnętrze kopary przypomina pokład statku kosmicznego. Wyśmienita sceneria do filmu! Korzystając z uprzejmości pilnujących można dyskretnie zwiedzić poszczególne poziomy konstrukcji. Gdy stalowy smok przesuwa się na swych kloszach wydaje jęk słyszalny w całym Bukownie. Jak fantastycznie musiałby wyglądać pojedynek takich robotów.

Z drugiej strony miasteczka ciągną się bocznice kolejowe prowadzące do Huty Cynku i Ołowiu. Obok niestrzeżonego przejazdu popada w ruinę opuszczona dyspozytornia. Na podłodze potworny syf. Kawałki szkła mieszają się z elementami tynku i korkami od butelek. Zaliczyłem już kilka pustych dyspozytorni, łącznie z wyburzoną w zimie b.r. krakowską na dawnym Dworcu Śląskim i przyznam, że ta w Bukownie jest w najgorszym stanie. Jednak wizerunek poprawia przyjazny napis na ścianie: „nazi raus" i kilka tekstów mówiących o tym, kto naprawdę jest najbardziej aktywny w okolicy.

Dalej zaczyna się potężna hałda i teren Huty. Zza niskiego ogrodzenia widać pracujące maszyny. Słychać też doskonale odgłosy jakie wydają. Na szczycie wzgórza znajdują się puste ceglane silosy. Można przeskoczyć betonowy mur i wejść do środka lub na dach po drabinkach technicznych. Stąd widać panoramę całej okolicy. W środku jednego z budynków leżą zwłoki wysłużonej pompy. Okazuje się, że silosy to zbiorniki wody i niektóre są nawet czynne. Najbardziej okazały prezentuje się w formie baszty – wieży ciśnień. Sylwetką przypomina wspartą na betonowej nóżce chatkę industrialnej baby jagi. Niestety drabina urwana i nie da się wejść na piętro. Spostrzegawczy eksplorator bez problemu

odnajdzie obok ukryty w pryzmie ziemi schron. Jest bardzo zaniedbany i zasypany gruzem ale przez ciasne wejście można wślizgnąć się do środka. Prawdziwie piękna część rezerwatu dopiero przed nami. Oto otwiera się widok na bezkresne przestrzenie hałd. Dalej widać wysypisko śmieci i tysiące foliowych worków które wiatr rozdmuchał po całej okolicy. Nikt nie wie, że to magiczne uroczysko kryje w swym wnętrzu opuszczoną wieś Ujków.

Wioska zniknęła gdy hałdy zbliżyły się do jej zabudowań. Klęska ekologiczna wypędziła mieszkańców do oddalonego o kilka kilometrów Ujkowa Nowego. Tutaj zamieszkałe są jeszcze tylko dwa domy. Długie pukanie do drzwi wcale nie odnioslo skutku. Słychać, że ktoś krząta się po izbie, ale nie chce otworzyć. Ludzie mają racje. Tutaj się nikomu nie otwiera. Tutaj nie warto z nikim rozmawiać. Co najwyżej można pomodlić się do betonowego Chrystusa, którego sylweta majaczy w krzakach na tle kominów pobliskiej Huty. Krzyż wygląda zupełnie jak z okładki GODFLESH „Love and hate in dub". Wzdłuż drogi mnóstwo porozbijanych gospodarstw: zawalone domy, pojedyncze sciany, zniszczone stodoły i wszędzie śmiecie. Na środku wsi ruiny świątyni rzym. – kat. Właściwie ocalały tylko ściany. Po dachu nie ma nawet śladu. Przedzierając się przez krzaki non stop pojawiają się kolejne gruzowiska. I pomyśleć, że ktoś tu kiedyś mieszkał...

Żegnamy Ujków, Bukowno i Piaskownie. Mapa pokazuje, że droga zaprowadzi nas do Trzebini. Nic bardziej mylnego! Okazuje się, że wjeżdżamy do wioski w środku lasu. Prowadzi do niej tylko jeden szlak, który w dodatku obiega ją dookoła. Znowu jesteśmy w tym samym miejscu. Po długim błądzeniu wreszcie wyjeżdżamy na elektrownię w Sierszy. Zakład robi duże wrażenie. Z perspektywy kilkuset metrów jego architektura może kojarzyć się z kubaturą kosmicznego miasta przyszłości. Najbardziej efektownie wygladają chłodnie kominowe. U ich stóp znajduje się uroczy ośrodek rekreacji. Jest staw, plac zabaw dla dzieci, domki letniskowe i tablice informujace o zakazie kąpieli... istne „Sanatorium Pod Klepsydrą".
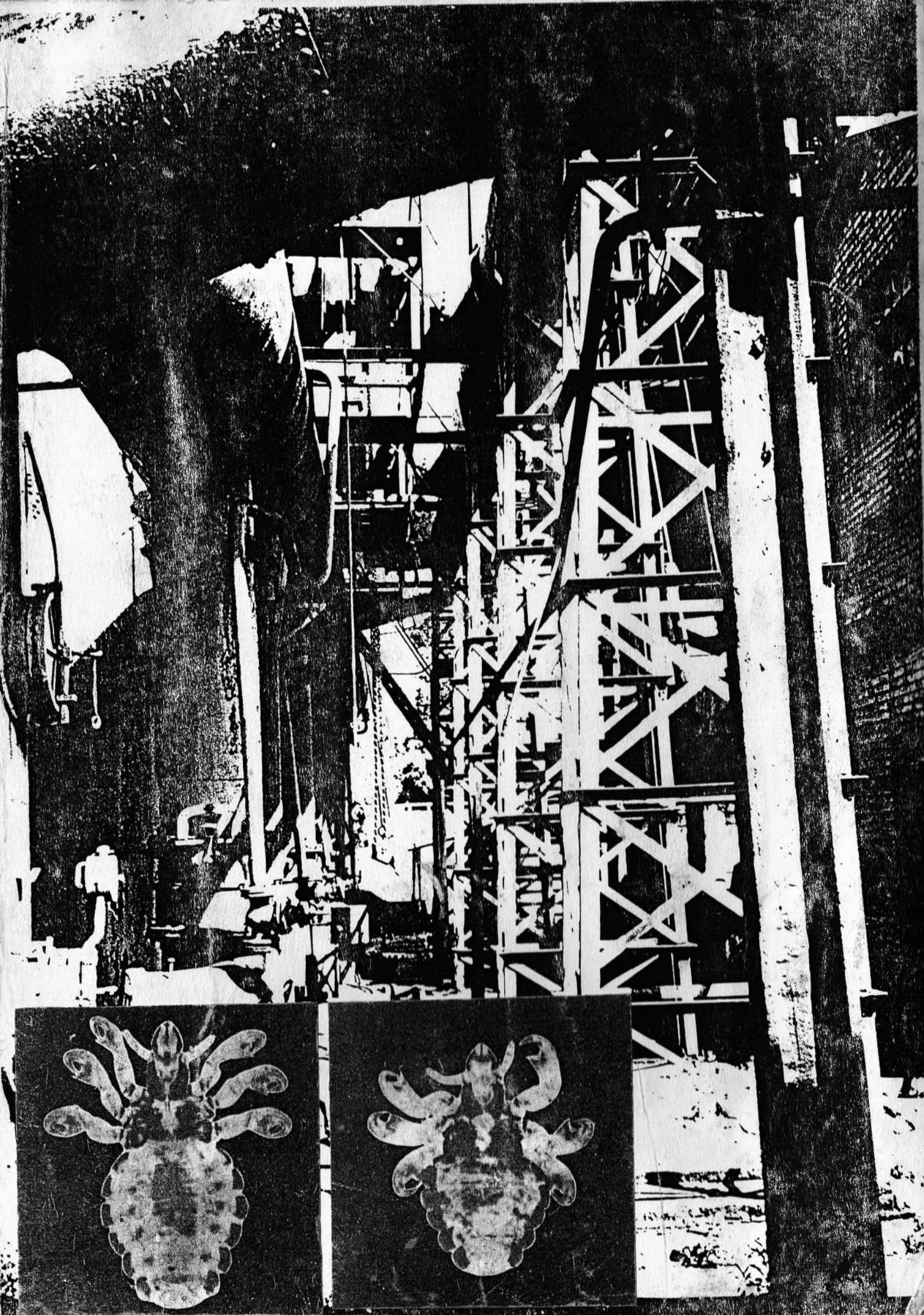
To koniec opowieści o krainie stalowych smoków. Zabierz ze sobą mapę wsiądź w pociąg i zobacz to wszystko osobiście. Ja nie potrafie wszystkiego dobrze opisać.